

TYGODNIK PRAWDA

ŁÓDŹ \ WARSZAWA \ POZNAŃ

Sprawy tygodnia

WYBORY W STOLICY.

W ostatnich dniach demagogia przedwyborcza przybrała w Warszawie formy bardzo niepokojące i dające prawo do najpesymistyczniejszych przewidywań na wypadek wyborów do Sejmu. Wyborca w stolicy jest politycznie stokroć bardziej uświadomiony niż wyborca na prowincji, a już wogóle porównywać z nim pod tym względem nie można wyborcy z zapadłych miejscowości kresowych. Jeśli przeto partie polityczne poczęły tym razem nawet w Warszawie stosować grube i na wielką naiwność polityczną obliczone mistyfikacje, aby wyłudzić głosy ludności nieorientującej się i bezradnej w tym chaosie numerków i haseł, to co dzieć się będzie na głębokiej prowincji w czasie wyborów Sejmowych. Metody, które po raz pierwszy zastosowało się w stolicy, znacznie ulepszone zaczęły się stosować na prowincji.

Komitet wyborczy listy Nr. 2, rozlepił na murach miasta afisze, przypominające wyglądem obwieszczenia władz państwowych. Tekst afiszy utrzymany jest również w stylu urzędowym, tak, że czytając początek ma się wrażenie, że czyta się obwieszczenie jakiejś izby skarbowej lub innego urzędu. W takim urzędowym stylu „oznajmia” się ludności miasta Warszawy, że wszyscy kapitaliści, kamienicznicy i inni burżuazyjni głośnią na listy burżuazyjne, natomiast każdy człowiek pracy, każdy inteligent, każdy robotnik i pracownik głosować powinien na listę Nr. 2.

Nie zdaje nam się, by w Warszawie znalazło się wielu takich wyborców, którzyby na chwilę afisze te przyjęli za publikacje urzędowe i zastosowali się do wydrukowanego na nich wezwania — komitet wyborczy listy Nr. 2 wskazał jednak bardzo kuszącą drogę, po której zapewne przy najbliższej okazji zechcą pójść inne partie, zwłaszcza na głębokiej prowincji. Rozlepił się na murach urzędów gminnych, karczem i stodoł w urzędowym stylu zredagowane „publiczne obwieszczenia”, zawierające kategoryczny rozkaz głosowania na którąś z list, a gdy jeszcze i policjant sympatyzować będzie z tą listą, nikt we wsi nie odważy się głosować inaczej.

Karygodnego już wprowadzania w błąd wyborców dopuścił się komitet wyborczy jednej z list przedmiejskich. Rozlepił na przedmieściach afisze, zawiadamiające ludność przedmieść, że nie wolno głosować jej na listy inne jak tylko na listę przedmiejską, jeśli chce, aby jej głosy były ważne.

Afisz, zawierający taką informację, został wylepiiony dwa dni przed terminem wyborów i napewno mistyfikacja się uda i bardzo wielu wyborców z przedmieść odda swoje głosy na tę listę.

Zacytowaliśmy dwa najjaskrawsze wypadki usiłowań, dających do wprowadzenia w błąd wyborcy i wyłudzenia od niego głosu. W mniej pomysłowy, a raczej w mniej bezczelny sposób robią to samo wszystkie inne listy. Partie nie zadają sobie trudu zjednywania sobie wyborców żmudnym sposobem przekonywania ich o swej użyteczności, zresztą byłoby to we wszystkich prawie wypadkach beznadziejnym, idą więc — jak się to mówi — na całego. Traktują wyborcę jak barana — jak „Stimmvieh” i nie przebiegają w sposobach, starając się napędzić go do swej obory, aby tam oddał głos.

System list i numerków tak się skompromitował w wyborach warszawskich, że pod żadnym warunkiem nie powinien mieć już zastosowania przy wyborach do sejmu. Wobec małego uświadomienia politycznego mas, system ten następcza coraz więcej możliwości do nadużyć i mistyfikacji. Na listy głosować może tylko wyborca politycznie wyrobiony, a nigdy wyborca polski, który — nie

mówiąc już o tem, że nigdy nie wie, kto i co kryje się za każdym numerkiem — w wielu wypadkach, jako analfabeta, prosto numerków nie rozróżnia.

Czy w takich warunkach rezultat wyborów, przy których działo się tyle nieprawości, nadużyć i mistyfikacji, może być uznany za wierny obraz woli społeczeństwa? Nikt, kto chociażby instynktem potrafi przy najmniej w najgrubszej postaci odróżnić sprawiedliwe od bezprawia, nie powie że tak.

* * *

DROŻYŻNA CHLEBA.

W zaciętej walce przedwyborczej w Warszawie sporo dostało się także ministrowi Niezabytowskiemu. Walił w niego „Robotnik” z przyczyn zrozumiałych, bo walił w rząd, który rzekomo życzliwym okiem patrzył na listę Nr. 25, będącą najgroźniejszym konkurentem listy socjalistycznej. P. Niezabytowski jest ministrem rolnictwa, a rolnictwo to w pojęciu proletariatu miejskiego to samo co chleb, jaja, mleko i masło. Narzekanie na drożyznę tych artykułów jest najlepszym argumentem agitacji przedwyborczej. Stąd ataki na ministra rolnictwa, a w jego osobie na cały rząd.

O ile jednak demagogiczne oskarżenie ministra rolnictwa, iż spowodował swoją polityką drożyznę chleba, na łamach „Robotnika” nikogo nie dziwi i na serio traktowane być nie mogą, o tyle niezrozumiałe są wystąpienia przeciw ministrowi rolnictwa na łamach takiego organu jak „Głos Prawdy”.

Ten sam bowiem „Głos Prawdy” co tydzień drukuje obszerny dodatek gospodarczy, w którym słowem i rysunkiem udowadnia, że sytuacja gospodarcza Polski jest jak najlepsza, a bodajże i to, że polityka ministra rolnictwa, idąca jak wiadomo w kierunku zupełnej wolności dla wywozu produktów rolnictwa, a tem samem w kierunku podniesienia rentowności produkcji rolnej, jest jednym z czynników poprawy sytuacji gospodarczej i finansowej państwa.

Widać z tego, że ludzie i prasa w okresie wyborów tracą wszelką poczytalność i gotowi są podpisać się pod wszystkim, jeśli tylko jest cień nadziei, że przyniesie to dla ich listy nowych kilka głosów.

Wracając do drożyzny chleba, przypominamy na tem miejscu to, co już swego czasu pisaliśmy. Mianowicie, że pewien wzrost cen produktów rolniczych, a w szczególności zboża nie stnowi żadnego niebezpieczeństwa ani dla gospodarczej egzystencji ludności, ani dla gospodarczej sytuacji państwa. Inna rzecz, to brak zboża w kraju i konieczność sprowadzania go z zagranicy. Ale to wina słabego zeszłorocznego nieurodzaju a nie ministra rolnictwa. Minister Niezabytowski do ostatniej chwili sprzeciwiał się opodatkowaniu eksportu zboża z Polski — to prawda — ale wprowadzenie podatku wywozowego na zboże nie powiększyło ani o jeden centnar zapasów, jakie znajdują się w kraju. Dawno przed wprowadzeniem podatku, jeszcze wtedy, gdy nawet socjaliści nie uważali za potrzebne sprzeciwiać się wywozowi zboża, wywóz ustał, bo najczulszy i najbardziej precyzyjny instrument koniunktur gospodarczych — rynek — zaczął wskazywać, że zatrzymanie zboża w kraju będzie lepszym interesem niż wywiezienie go zagranicę.

Jeśli już musi być jakiś winowajca, to jest nim nasz Główny Urząd Statystyczny. Dzięki jego optymistycznym szacunkom urodzaju i zbiorów zeszłorocznych w pierwszym zaraz okresie po żniwach wywieziono z Polski pewne ilości zboża, które byłyby z pewnością pozostały w kraju, gdyby tymi wyliczeniami nie wprowadzono w błąd producentów i handel zboża.

Cena numeru
40 gr.

Prenumerata z dostawą
do domu:

miesięcznie . . . 1.35 zł.

kwartalnie . . . 4.— zł.

Konto w P. K. O. Nr. 63.353

Polityka ministra rolnictwa daży wyrażnie do poprawienia gospodarczej sytuacji producenta rolnego i jest racjonalna, gdyż dalsze pauperyzowanie wsi reglamentacjami doprowadziłoby rychło do katastrofy głodowej w miastach, chociażby śpichrze w kraju pękały od obfitości zboża. Bowiem w kraju, który ma 75 proc. ludności na wsi, miasta tylko wtedy rozwijać się mogą, jeśli ta wieś będzie miała za co kupować miejskie wyroby i towary. Ale to nie znaczy, by polityka ta prowadzić miała, by nawet prowadzić mogła do „wygłodzenia” miast. Twierdzenie takie jest demagogią wyborczą.

* * *

POMIESZANIE POJĘĆ.

Z powodu rewizji w lokalu „Straży Narodowej” i aresztowania kilkunastu jej członków, z których część zwolniono, a innych zatrzymano, wytaczając im sprawę z art. 125 kodeksu karnego, w prasie toczy się ożywiona polemika. Jak zwykle u nas bywa, polemika nie jest ani rzeczowa, ani poważna.

Bardzo rzeczowo i bardzo spokojnie przedstawia sprawę warszawski „Dzień Polski”.

Cytując głosy z lewej strony, pełne zarzutów przeciw „Straży” oraz głosy z prawej, pełne oburzenia na rząd, że ośmielił się wystąpić z represjami przeciw organizacji, której celem była walka z komunizmem i anarchją — dziennik ten pisze:

„Wydaje się nam, że jest to pewnego rodzaju pomieszanie pojęć i wkraczanie w dziedzinę, należącą przede wszystkim do Państwa. Nie, „Straż Narodowa”, nie bojówki „P. P. S.”, czy inne organizacje, powołane są do walki z komunizmem, lecz Państwo i jego organy: władze policyjne i sądowe. One dysponują w tym celu dostatecznymi środkami, posiadają wystarczające uprawnienia i tylko walka, prowadzona przez nie, może być celowa i skuteczna. Nie znaczy to, bynajmniej, aby społeczeństwo i organizacje polityczne i społeczne musiały biernie przyglądać się toczącym się zapasom. Ale współdziałanie ich winien się ograniczyć do wytwarzania w społeczeństwie opinii wrogiej wszelkim prądom rozkładowym, do wykazywania groźnych i szkodliwych ich skutków, do mobilizowania wszystkich zdrowych i twórczych sił w narodzi, o które Rząd w walce z rozkładem i anarchją może się oprzeć. Jest to tak obszerny i ważny zakres działania, że podłożenie temu zadaniu nie jest rzeczą łatwą. Trzeba na to długiej i wyteżonej pracy, która musi dać pomysły i wyniki. Natomiast wkraczanie w dziedzinę, przewidzianą dla organów rządowych, przynależące sobie ich funkcji i kompetencji, musi wcześniej czy później doprowadzić do kolizji z nimi, do wykroczeń poza ramy, ustalone przez obowiązujące przepisy, do wytworzenia atmosfery, sprzyjającej wszelkiego rodzaju prowokacjom. A rezultat tego zawsze jest jeden i ten sam: walka z anarchją zamiast się w sferze anarchji. Tak było zawsze i wszędzie i nic nie upoważnia nas do przypuszczeń, żeby u nas mogło być inaczej”.

Jako dalszy przykład panującego w społeczeństwie naszym pomieszania pojęć dziennik wspomniany cytując głosy prasy w sprawie unieważnienia komunistycznej listy wyborczej do Rady Miejskiej w Warszawie.

Przeciwko decyzji głównego komitetu wyborczego wystąpił „Robotnik”, co jest zupełnie zrozumiałe, poparł go „Głos Prawdy”, co jest mniej zrozumiałe, a obu tym pismom przyszedł z nieoczekiwanym sukurem krakowski organ Chrześcijańskiej Demokracji „Głos Narodu”, co jest już zupełnie niezrozumiałe, a raczej da się wy tłumaczyć tylko tem pomieszaniem pojęć, które jest tak znamienne dla nastrojów społeczeństwa. Argumentacja „Głosu Narodu” ogromnie przypomina wywody w tej sprawie „Robotnika”, mimo to warto się z nią zapoznać. Unieważnienie listy komunistycznej określa „Głos Narodu”

Treść numeru:

WYBORY W STOLICY.
DROŻYŻNA CHLEBA.
POMIESZANIE POJĘĆ.
KRYZYS PARLAMENTU.
O TRON WĘGIERSKI.
MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA GOSPODARCZA. B.
DYSONANSE CZY POLITYKA. R. G.
WALKA Z CHOROBYMI WENERYCZNYMI. Dr. H. D.
FARMERZY W STANACH ZJEDN. I. K.
ŁÓDŹ W NIELASCE. Z. W.
ETYKA POEZJI WSPÓŁCZESNEJ. Józef Wittlin.

„PSYCHOLOGICZNY BEBECH”. Stefan H.-P.

U PROF. EDW. WITTIGA. J-a Stycz.
MŁODZIEŻ. A. E.

CZY ZGUBA POLSKI W RZYMIE. B. Halicki.

WPLATY MONOPOLU TYTONIOWEGO. W. E. Zieliński.

KONJUNKTURY CZY OGRANICZENIE PRAWNE. Z. W.

RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA. Awil.

KRÓTKIE WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

du” jako swoisty sposób „zwalczania komunistów”, chodzi bowiem o to, aby po wyborach można było ogłosić, że w Warszawie nie ma komunistów. Dalej pismo wyraża ironicznie żal, że tego „genjalnego pomysłu” nie zastosowano przy wyborach do Kasy Chorych. Najcharakterystyczniejsza jest końcowa uwaga „Głosu Narodu”, pisze on dosłownie, co następuje:

„Ze stanowiska interesu państwowego jest pożądanem, by komuniści działali w radach miejskich, bo tylko ta działalność może otworzyć oczy zbalamuconym robotnikom i uświadomić społeczeństwo o celach i o sile komunizmu. Działalność wyłącznie podziemna i spiskowa, jest stokroć od tamtej niebezpieczniejszą”.

Nam się wydaje, że powyższy pogląd jest z gruntu zupełnie fałszywy i stanowi jeden więcej dowód pomieszania pojęć. Zadaniem Państwa jest walka z komunizmem i utrudnia nie mu dostępu do wszelkiego rodzaju komórek gospodarczych i państwowych, a nie fałtalne „niesprzeciwianie się złu”, które Rosje doprowadziło do katastrofy.

* * *

KRYZYS PARLAMENTU.

W państwach młodych demokracji wciąż aktualny jest temat kryzysu parlamentaryzmu. Prasa codzienna i uczona krytyka zajmują się nim, a ostatnio w Niemczech nawet zjazd profesorów uniwersytetów poświęcił mu dużą część czasu swoich obrad.

Jakie to przyczyny wpływają na zanik zaufania do parlamentaryzmu? Czy młodość naszych demokracji, czy starość systemu parlamentarnego? Fakt, że w państwach klasycznego parlamentaryzmu, w Anglii i we Francji krytyka trzyma się zdala od podstaw parlamentaryzmu, zdawałaby się wskazywać na to, że nasze rozczarowanie jest objawem choroby dziecięcej. W Anglii rzeczywiście nikomu na myśl nie przychodzi mówić o „zmierzchu parlamentu”. We Francji poza grupą „Action Francaise” także nikogo nie razi parlament, a antiparlamentarna rebelja tej grupy nie może być przecież poważnie traktowana.

Czy jest tak, czy inaczej, głosy krytyki zasługują na uwagę, zwłaszcza jeżeli wychodzą od ludzi poważnych i ubrane są w pozory rezultatów badań naukowych. Takim głosem jest praca prof. Hellpacha o kryzysie parlamentaryzmu, opublikowana w kwietniowym zeszycie czasopisma niemieckiego „Neue Rundschau”.

Prof. Hellpach wychodzi z założenia, że istnieje światowy kryzys parlamentaryzmu, że parlamentaryzm przekroczył wszędzie szczytowy punkt swego rozwoju i chyli się ku zachodowi. Parlamentaryzm, zdaniem jego jest plodem wiary w potęgę słowa i dyalektycznego argumentu słownego, kreaturą humanistycznego światopoglądu. Dialektyka i retoryka, to dwa filary parlamentaryzmu. Cicero i Demostenes, to dwaj jego wielcy święci.

Parlament ze swemi bataljami słownymi stał się wyrazicielem opinii publicznej. Ale — mówi prof. Hellpach — zamiar parlamentu, aby przeciwnika zwyciężyć argumentem słowa, nawet w najlepszych czasach nie był urzeczywistniony, żadna partja nie przekona-

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE
POLITYKA WĘWĘTRZNA I ZAGRANICZNA

ła drugiej. Parlament stał się teatrem, przemawiano tam zawsze dla ulicy. I żaden czyn nie został dokonany w parlamencie, lecz za kulisami w komisjach i klubach. Era przeceniania form i szczegółów zewnętrznych ustępuje epoce realnych korzyści i bankrutstwa formy, szkoła realna odnosi zwycięstwo nad gimnazjum humanistycznym, gospodarka i technika zajmują pole, człowiek pracy twórczej usuwa w cień człowieka mówiącego, piszącego i rymującego. Kryzys kultury, zwrot od formalności do praktyczności i rzeczowości, od humanizmu do realizmu, od wykształcenia i pozycji do pracy i użyteczności wywiera swój wpływ także i na parlament.

Parlament coraz częściej znajduje się wobec zadań praktycznych, których mowami załatwić niepodobna i przy których fachowiec jest bardziej potrzebny, niż dyalektyk i orator.

A dalej zapytuje prof. Hellpach: kto chce, kto może jeszcze być parlamentarzystą w tak zmienionych warunkach?

Przed pięćdziesięcioma laty każdy talent polityczny dążył do tego, aby siłą swoich przekonań wywierać wpływ na sprawy państwa. A ponieważ monarchia nie znała władztwa parlamentu, ambicje takie były zawsze i zawsze mogły pozostać czystymi. Kto spekulował na korzyść, nie szukał ich w parlamencie, łowcy tek nie mieli pola do popisu, bo ministrem zostawało się w trybie biurokratycznym. Nawet dobrze zarobić nie można było w parlamencie. Poseł musiał albo być utrzymywany przez swoją partję, albo też musiał posiadać osobisty majątek, jeśli chciał piastować mandat. Jednym słowem, politykiem było się z powołania i zamitowania. I dlatego też godność poselska była tak wysoko ceniona, bo była to przedewszystkiem godność honorowa na służbie dla ojczyzny.

Parlamentaryzm dzisiejszy jest inny. Talenty polityczne odwracają się od parlamentu, wykształcenie również. Trybuna parlamentarna przestała ich nęcić odkami zamiast wygłaszać płomienne mowy, trzeba suszyć głowę nad skomplikowanymi fachowymi zagadnieniami w komisjach. Poczucie odpowiedzialności nie pozwala im na przyjmowanie mandatów. Idą więc do parlamentu ludzie sprytni, dla których wobec silnego wpływu parlamentów na bezpośredni bieg spraw państwowych, otwiera się duże pole do kariery i korzyści. A tacy ludzie nie odznaczają się silnie wyrobionym poczuciem odpowiedzialności i dość lekko poczynają sobie z zadaniami, jakie w zmienionych warunkach stały przed parlamentem. Gdyby bowiem poseł chciał pracować sumiennie, rzadko tylko strzeliłoby mu dnia. Komisje, podkomisje, referaty, sprawozdania, przemówienia, obowiązek klubowy, korespondencja z wyborcami i sprawy wyborców, lektura memoriałów itd. itd., oto codzienny niemal program pracy posła dzisiejszego. A ilu jest takich, którzy sumiennie go spełniają?

Dlatego maleje wpływ parlamentu w opinii publicznej, dlatego przechodzi się do porządku dziennego nad faktem istnienia sejmów. Dlatego parlament w dawnej formie stał się anachronizmem politycznym.

Tak twierdzi uczony profesor Hellpach. Należy jednak pamiętać o tem, że Hellpach miał na myśli przedewszystkiem parlament niemiecki, niewiele lepszy od naszego. Twierdzenia jego w większości wypadków nie będą trafne, gdy porówna się je z rzeczywistością parlamentarną w Anglii lub chociażby nawet we Francji. I dlatego krytyka ta zagadnienia parlamentaryzmu nie rozwiązuje.

II kwartał

Nieuregulowanie prenumeraty za II-gi kwartał ewent. zaległości w ciągu najbliższych dni spowoduje wstrzymanie wysyłki „Prawdy” z dniem 1 czerwca.

O tron węgierski

Do niedawna mówiło się tylko, że na Węgrzech przygotowuje się powrót Habsburgów na tron. Dzisiaj sprawy zaszły już tak daleko, że przygotowania czyni się jawnie i publicznie. Nierozstrzygnięciem ostatecznym jest tylko pytanie: kto — Albrecht, czy Otton.

Arcyksiążę Albrecht podoba się niektórym ludziom na Węgrzech, gdyż zdradza symptomaty zdecydowanie nacjonalistyczne i faszystowskie. Nosi to samo imię, które nosił słynny arcyksiążę Albrecht, który jako feldmarszałek Franciszka Józefa w potokach krwi stłumił rewolucję z roku 1848 w Wiedniu, a do końca życia był uważany za najsroźszego generała armji austriackiej.

Arcyksiążę Albrecht liczy lat około 30, z przekonań jest skrajnym konserwatystą, zdecydowanym prowadzić najradykałniejszą politykę wielkich agrarjuszów w stylu niemal średniowiecznym. Pragnie uchodzić za rasowego mądziara, chociaż młodość spędził w Wiedniu, a ojciec jego głośny naczelny wódz armji austriackiej w czasie wojny, arcyksiążę Fryderyk — znany w Polsce lepiej z przydomka „wiesziatki” — przez całe życie był z pośród czarno-żółtych najbardziej czarno-żółtym.

Albrecht ostentacyjnie zapowiada, że chce być tylko królem węgierskim i na tronie węgierskim nie zamierza prowadzić żadnej innej polityki, jak tylko węgierska, że ograniczy się do czysto węgierskiego interesu. Oświadczenia te mają mu zjednać życzliwość ententy, i przełamają ostatnie zastrzeżenia przeciwko powrotowi Habsburgów do czynnej polityki w Europie środkowej.

Konkurentem Albrechta jest arcyksiążę Otton, syn ostatniego cesarza austriackiego Karola. Otton jest jednocześnie synem ekscesarzowej austriackiej Zyty, marzącej ciągle jeszcze o restauracji wielkiej monarchji Habsburgów. Marzenia te wpojone zostały w młodocianego Ottona i to właśnie psuje mu szanse nie tylko w Budapeszcie, ale także i w kołach politycznych Europy, a ponieważ i we Włoszech, od których restauracja tronu węgierskiego w pierwszym rzędzie zależy.

Otton ma za sobą tylko logikę starych węgierskich legitymistów: poco brać kogoś z bocznej linii, gdy żyje bezpośredni potomek ostatniego króla węgierskiego? Otton jest jeszcze chłopcem. Okoliczność ta równocześnie pogarsza i poprawia jego widoki. Bez regenta nie obszedłoby się ładnych kilka lat i to uśmiecha się Horthy'emu, obecnemu dyktatorowi Węgier, regentowi i niekoronowanemu władcy. Albrecht oznacza dla Horthy'ego natchmiastowe po koronacji rozstanie się z nieograniczoną władzą — Otton — to jeszcze kilka lat wszechwładnych rządów.

Zapobiegliwa matka Ottona przywiozła go już nawet bliżej, do Luxenburga, a podobno nawet pertraktuje się już z kanclerzem austriackim księdzem Seiplem o wizę przejazdową do Węgier dla młodocianego pretendenta, tęskniącego do Budapesztu.

Albrecht czy Otton — dla nas pytanie to jest obojętne. Każdy Habsburg na tronie węgierskim oznacza jednakowe dla pokoju w Europie niebezpieczeństwo. Żadnemu z nich dzisiejsze Węgry nie wystarczą, każdy marzyć będzie o Burżu wiedeńskim, każdy pragnąć będzie jaknajrychlej zlikwidować stan posiadania Czechosłowacji w granicach dawnych Węgier. Dla każdego z nich Węgry będą zbyt małe. Niebezpieczeństwo będzie tem większe, że naród węgierski jest krewki i zawsze na wszystko zdecydowany.

Ten stan rzeczy na Węgrzech sprawił, że w Jachimowie, małej miejscinie w Czechach, zjechał się ministrowie spraw zagranicznych państw Małej Ententy, t. j. Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławji. Zjazd ten miał na celu wzmocnienie poczucia solidarności i wspólnoty interesów tych trzech państw. Na świadków tego wzmacniania zaproszono dziennikarzy rumuńskich i jugosłowiańskich, a także

polskich. Gospodarzem zjazdu był p. Benesz, ale tym razem w gorliwości małoententkiej skutecznym współzawodniczył z nim rumuński minister spraw zagranicznych. Nigdy jeszcze żaden przedstawiciel rządu rumuńskiego nie naopowiadał tyle o konieczności wzmocnienia węzłów, łączących państwa Małej Ententy, co p. Mitileneu w Jachimowie.

W tej powodzi słów o zaszczytnej roli Małej Ententy p. Mitileneu utopił chciał bardzo

do prawdy podobne pogłoski o silnym oziębieniu się stosunków właśnie pomiędzy Rumunią a Małą Ententą i o wzroście w Rumunii wpływu Mussolini'ego, który pierwszy dał swoje przyzwolenie na restaurację tronu na Węgrzech, a tem samem spędził sen z powiek p. Benesza.

Z Rumunii Mała Ententa najmniej będzie miała pociechy, gdy przyjdzie przeciwstawić się planom koronacyjnym Budapesztu.

Z niedawnej — a jednak bardzo dawnej przeszłości

Nakładem moskiewskiego oficjalnego wydawnictwa „Robotnik” ukazała się większa broszura, zawierająca oprócz króciutkiej przedmowy, szereg poufnych dokumentów, odnalezionych przez bolszewików w archiwum kancelarii carskiej rady ministrów i w walizkach aresztowanego przez nich b. carskiego premiera B. W. Stürmera.

Dokumenty te, to korespondencja polskich działaczy politycznych z rządem rosyjskim i jego przedstawicielami, korespondencja dotycząca przyszłego ustroju Polski.

Dotyczą te dokumenty czasów wprawdzie niedalekich, jeśli liczyć będziemy na lata — ale jak bardzo dawnych — gdy odległość mierzyć będziemy doniosłością wydarzeń, jakie w międzyczasie się rozegrały. Tamto był inny świat — a więc i ludzie inni, chociaż osoby te same.

I jeśli przytoczymy tutaj niektóre z tych dokumentów, to nie poto, by grzebać w starych dziejach i wydawać sądy — dalecy jesteśmy od tego i materiał nie po temu, bo jednostronny. Pragniemy jedynie wskazać, że właśnie partyjne, które za klęskę uważamy dzisiaj — istniały w społeczeństwie polskim także w okresie zaborów i w czasie wojny. Że niestety na lepsze nic się nie zmieniło.

Na początku broszury wydrukowana jest np. relacja prof. Stanisława Grabskiego, napisana w lutym 1915 roku we Lwowie, okupowanym wówczas przez Rosjan. Profesor Grabski w relacji tej potępia bardzo surowo politykę stronictw i grup niepodległościowych przed wojną i po wybuchu wojny, pisząc między innymi:

„...społeczeństwo polskie już w roku 1911/1912 rozdzieliło się na dwa wzajemnie zwalczające się obozy: 1) obóz germanofilski, do którego przyłączyły się wszystkie socjalistyczne, radykalne i judofilskie partyje pod kierunkiem t. zw. krakowskich konserwatystów, którzy stali w najbliższej łączności z dynastją, i 2) obóz słowiański, składający się z czysto-polskich narodowych partyj, stowarzyszeń i organizacji.

Rozłam i walka tych dwóch obozów wzmogła się jeszcze więcej podczas wojny bałkańskiej. Rząd austriacki na jesieni w 1912 roku zorganizował Komisję Skonfederowanych Partyj Niezależności (inaczej zwaną „Komisją Tymczasową”), składającą się z socjalistów, radykalnej chłopskiej, stanowej partyj t. zw. „ludowców” i radykalnych demokratów pod kierownictwem żydów i kilku awanturników, nie mającą poważniejszego wpływu na opinię społeczną, która niezwłocznie przystąpiła do organizacji dobrowolnych oddziałów pod nazwą „Związki Strzeleckie”, aby przygotować powstanie w Królestwie Polskiem. Narodowe partyje, mające większość w Radzie Narodowej, wybranej przez wszystkich polskich posłów na sejm i do parlamentu, ogłosiły deklarację, przywołującą polskie społeczeństwo do spokoju i piętnującą działalność „Komisji Tymczasowej”. Prezes „Rady Narodowej”, pan Cieński, zwołał u siebie w Pieniakach naradę polskich działaczy ze wszystkich 3-ch zaborów Polski, na której przedstawiciele Królestwa Polskiego kategorię wypowiedzieli się przeciwko współdziałaniu narodu polskiego z Niemcami i oświadczyli, że w razie konfliktu świata słowiańskiego z germańskim, Królestwo Polskie stanie po stronie Rosji.

Dla przeciwdziałania kusicielskiemu wpływowi na młodzież drogą ćwiczeń wojennych i rewij, urządzanych przez Związki Strzeleckie — „Sokół”, będący pod wpływem Narodowej Demokracji, który do owego czasu był wyłącznie stowarzyszeniem gimnastycznym łącząc się z „Skautem” i wraz ze stowarzyszeniami dla przeciwdziałania ukraińskim „Siczom” — „Drużynami Bartoszowymi” włączyły również do programu swej działalności ćwiczenia wojenne.

Po ogłoszeniu wojny wszystkie polskie partyje w Galicji bez różnicy swoich poli-

tycznych poglądów oświadczyły, że wypełnią do końca swój obowiązek obywatelski w stosunku do swego Monarchy, uważając, że tego wymaga honor narodowy, ażeby nikt nie mógł robić Polakom zarzutu z ich niewdzięczności.

Rząd austriacki nie chciał się jednakże zadowolnić tem, nie chciał zrozumieć tego wielkiego poświęcenia narodu polskiego, lecz zażądał jeszcze od Polaków, żeby idąc dalej, niż powinność w stosunku do państwa im nakazuje: 1) wywołali powstanie w Królestwie Polskiem, 2) wywołali ogólną narodową wojnę w Galicji przeciwko wojskom rosyjskim w razie ich wkroczenia.

„Komisja Tymczasowa” (socjalistyczne, radykalne i judofilskie partyje) niezwłocznie ogłosiła powstanie przeciwko Rosji, wysłała „Związki Strzeleckie” do Królestwa Polskiego i niezwłocznie potem ogłosiła „Rząd Narodowy”, który jakoby ukonstytuował się w Warszawie.

Później pogodzone się. Prof. Grabski przytacza w swem oświetleniu warunki tej umowy na skutek której powstały Legiony Polskie. Przyznając, że Narodowa Demokracja nie miała zamiaru dotrzymać umowy, pisze dalej:

„...„Sokół”, „Drużyny Bartoszowe” i „Drużyny Strzeleckie” jako organizacje w pełnym komplecie odmówiły wstąpienia do „Legionów”, pozostawiając pod tym względem poszczególnym swoim członkom wolną rękę. Narodowe zaś partyje podjęły wzmoczoną agitację w gronie swych członków i organizacji przeciwko „Legionom”. Wschodnia zaś sekcja Naczelnego Komitetu, ażeby odebrać skoncentrowanych we Lwowie „Sokółów” jeszcze dalej od linii walk, wysłała ich do Sanoka na czele z hrabią Skarbkiem, iako Komisarzem Naczelnym, potem zaś po zajęciu już Lwowa przez wojska rosyjskie „Sokół” przeszedł z Sanoka do Jasła i z Jasła do Nowego Targu, gdzie stanowczo i ostatecznie odmówił wstąpienia do „Legionów” i byli przez hr. Skarbka rozwiązani i zwolnieni do domów”.

Relację swoją kończy prof. Grabski stwierdzeniem, że sympatje społeczeństwa polskiego jednak zwrócić się ku Rosji.

...dzięki niezmordowanej działalności prasy narodowej nie tylko w Galicji, ale i w Królestwie, a podczas wojny dzięki taktyce „Centralnego Komitetu” w Galicji: a) usiłowania socjalistycznych „Związków Strzeleckich” wywołania powstania w Królestwie Polskiem pozostały bez skutku; b) wysiłki rządu w kierunku wywołania w Galicji wojny narodowej przeciwko Rosji, także pozostały bez skutku; c) polskie „Legiony”, które, według rachuby rządu wiedeńskiego, winny były dać bojowy materiał o sile 2-ch dywizji, stanowią zaledwie kilka bataljonów strzeleckich, złożonych przeważnie z samych socjalistycznych robotników.

W miarę zaś, jak polska ludność w Galicji otrzymała wiadomość o manifeście Naczelnego Wodza Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, i jak coraz więcej wykazywała się dwulicowość rządu austriackiego w stosunku do Polski, polskie społeczeństwo w Galicji coraz więcej podziela punkt widzenia słowiański. I można poważnie już się spodziewać, że w najkrótszym czasie społeczeństwo to całkowicie przyłączy się w swych dążeniach i uczuciach do Królestwa Polskiego.

* * *

Relacja ta, przedstawiona rządowi rosyjskiemu miała na celu, zjednanie go do przedsięwzięcia kroków, które dałyby nadzieję rychłej realizacji odezwy Mikołaja Mikołajewicza.

Zobaczymy dalej, jak odnosił się rząd rosyjski do tych starań.

Państwowy Monopol Spirytusowy

Wódki czyste — pierwszorzędnej jakości — mocy 40 i 45 st.

Najprzedniejsza wódka „Wyborowa” mocy 45 st.

Obowiązkowa sprzedaż we wszystkich handlach win i spirytualji, oraz w restauracjach

Z międzynarodowej konferencji gospodarczej

Genewa, w maju 1927.

W międzynarodowym parlamencie gospodarczym, obradującym obecnie w Genewie, rola delegatów polskich nie należy do wdzięcznych, ani łatwych. Gdy się zważy, że wszystkie zagadnienia międzynarodowe ujmowane są przez poszczególne delegacje zawsze i wyłącznie tylko pod kątem widzenia interesów własnych reprezentowanych przez nie państw, to łatwo się zrozumie, że delegaci polscy przedewszystkiem stanąć musieli w pozycji obronnej. Bo w tej konferencji, która mimo pozorów porozumienia jest faktycznie tylko terenem walk zmagających się ze sobą egoizmów gospodarczych, państwa gospodarczo słabsze z natury rzeczy ostro wystrzegają się muszą zamachów ze strony organizmów silniejszych.

W dyskusjach, prowadzonych w Podkomisji Celnej, dwaj eksperci polscy pp. Dr. Roger Battaglia i prof. St. J. Okolski, w doskonałe ujętych przemówieniach bronili interesów polskich, nie schodząc przytem jednak ani na chwilę z wysokiego poziomu ujmowania zagadnień, jako leżących w płaszczyźnie ogólnego interesu międzynarodowego.

Pierwszy z nich, rozwinięty dobrze przemyślany system prowadzenia celowych i skutecznych prac porównawczych, z silnym akcentem podkreślił wielce bałamutną omyłkę, jakiej dopuszczono się w pracach przygotowawczych przez zupełne nieuwzględnienie faktu znacznego obniżenia się wartości realnej stawek celnych taryfy polskiej wskutek spadku kursu złotego. Wszystkie stawki bowiem ujęte zostały w tych opracowaniach, jako pełnowartościowe, podczas gdy naprawdę obniżyły się automatycznie o ok. 40 proc. Jeżeli więc zaznaczone zostało, że poziom stawek w niektórych państwach jest wyższy od przyjętego za podstawę porównania, to i nie powinien być pominięty milczeniem niższy od pozorowanego poziom stawek polskich, sprowadzający ochronę celną polską do wysokości austriackiej, belgijskiej, szwedzkiej i indyjskiej. Niemniej godnym jest pożałowania, że nie przeprowadzono dla Polski porównania z warunkami celnymi przedwojennymi, gdyż z porównania tego wynikałoby niewątpliwie, że taryfa obecna jest niższa od przecięcia trzech obowiązujących na ziemiach polskich przed wojną taryf. Przez szczegółowe wyłączenie wyjątkowo trudnej pozycji polski, jako nowego zespolonego organizmu gospodarczego, a w dodatku jako jednego z głównych terenów walk wielkiej wojny, mówca uzasadnił politykę celną polską, jako podyktowaną słusznym interesem samoobrony.

Drugi z mówców, p. prof. Okolski, wypowiedział się w sprawie klasyfikacji i nomenklatury celnej.

Wskazawszy na stały wzrost ilości towarów, będących przedmiotem handlu międzynarodowego, oraz na powszechną tendencję rozwoju różniczkowania w nomenklaturach celnych, co lagodząc wprawdzie trudności sto sunków międzynarodowych, komplikuje jednak wielce zadanie przeprowadzenia pewnej unifikacji, mówca sformułował następujące możliwe do zrealizowania zalecenia:

1) Udostępnienie wszystkim sferom zainteresowanym, a zwłaszcza zrzeszeniom i izbom wydatnictw brukselskiego Biura między narodowej publikacji taryf celnych i szybkie publikowanie przez to Biuro wszystkich zmian, zachodzących w poszczególnych taryfach;

2) Zalecenie wszystkim państwom wydawania wykazów alfabetycznych wszystkich objętych taryfami przedmiotów ze wskazaniem pozycji taryfy celnej.

3) Wydawanie takichże wykazów alfabetycznych w języku francuskim przez Biuro brukselskie znakomicie ułatwiłoby orjentację handlowi międzynarodowemu.

4) Publikowanie przez poszczególne państwa okólników, dotyczących stosowania taryfy celnej, a zwłaszcza klasyfikacji towarów t. zw. „niewymienionych”.

5) Spełnienie zalecenia Międzynarodowej Izby Handlowej, dotyczącego uzgodnienia nomenklatury statystyki celnej z nomenklaturą taryf.

6) Pożądanym byłoby również uzgodnienie nomenklatury statystyki celnej z nomenklaturą statystyki kolejowej.

Co do unifikacji nomenklatury celnej, to jest ona nie do przeprowadzenia ze względu na liczne różnice, wynikające z warunków i potrzeb natury gospodarczej każdego poszczególnego państwa. Możliwym wydaje się chyba tylko zbadanie kwestji unifikowania poszczególnych rodzaj. taryf celnych. Gdyby pod tym względem osiągnięte zostało porozumienie, to należałoby przy Komitecie Ekonomicznym Ligi Narodów powołać specjalną komisję ekspertów, mającą za zadanie opracować ramy podstawowe podziału taryf na rozdziały. Możliwym byłoby również ewen-

Walka z chorobami wenerycznymi

Nowa ustawa niemiecka.

Parlament niemiecki przyjął dnia 26 stycznia b. r. ustawę o zwalczaniu chorób wenerycznych. Za choroby weneryczne uznaje się: syfilis, rzerzączkę i wrzód miękki bez względu na to, gdzie występują oznaki chorobowe. Ustawa ta wejdzie w życie z dniem 1 października i w tym samym dniu przestają równocześnie obowiązywać przepisy dotychczasowej ustawy o obowiązkowej reglementacji nierządu. Ustawa o reglementacji nierządu wprowadzona została w Niemczech w życie w r. 1769 (w Berlinie), obowiązywała przeto okragło 150 l. Ostatecznie jednak przekonano się, że mimo wielu uzupełnień i zmian, jakie z biegiem czasu do tej ustawy wprowadzono, nie potrafi ona stać się narzędziem skutecznym do zwalczania chorób wenerycznych. Dlatego też zdecydowano się wkroczyć na zupełnie nową drogę.

Z chwilą wejścia w życie nowej ustawy, prostytucja przestanie być w Niemczech oficjalnie uznanym sposobem zarobkowania, do pewnego stopnia koncesjonowanym, jakim jest dotychczas także i u nas, zaniechane zostanie niezgodne z duchem czasu i kultury piętnowanie jednostronne kobiet i czynienie z nich w praktyce raz na zawsze przedmiotów do zaspakajania chuci mężczyzn, zniszczone zostaną średniowieczne „czarne książki”, spalone wszystkie rejestry prostytutek.

Na miejsce reglementacji i rejestracji kobiet, uprawiających nierząd, wchodzi w życie bardzo surowe postanowienia karne za szerzenie chorób wenerycznych, postanowienia, które dotyczyć będą w jednakowym stopniu tak mężczyzn jak i kobiet. Ustawa przewiduje kary do trzech lat więzienia za narażenie na niebezpieczeństwo zarażenia i to bez względu na to, czy zarażenie nastąpiło czy nie. Taka sama kara grozi za zawarcie małżeństwa i utajenie przed drugą stroną istniejącej choroby wenerycznej. Prowadzawca stara się w ten sposób obudzić poczucie odpowiedzialności jednostki wobec społeczeństwa. Dochodzenia karne w tych sprawach podejmowane są zawsze na wniosek a przedawnienie następuje po sześciu miesiącach.

Ustawa wyznacza bardzo dużą rolę lekarzom. Każdy lekarz, gdy zgłosi się do niego chory, obowiązany jest dokładnie objaśnić go o rodzaju jego choroby, uświadomić go o stopniu odpowiedzialności karnej za przeniesienie choroby na dalsze osoby i wydać mu kartę leczenia. Jeśli chory zaniedbuje leczenie lub uchyla się od koniecznej dla lekarza obserwacji przebiegu choroby, albo jeśli w związku z zajęciami, jakim się poświęca, lub z innych względów grozi niebezpieczeństwo dla innych osób, winien natychmiast donieść o takim wypadku urzędowi zdrowia. Urząd zdrowia zajmie się wówczas bezpośrednio takim pacjentem i wyda mu ściśle wskazówki, jak się ma w czasie choroby zachowywać. W razie stwierdzonej krnąbrności lub niedbalstwa pacjenta, ustawa zezwala na przymusowe leczenie, a nawet na zamknięcie w szpitalu.

Nie wolno jednak bez zgody pacjenta stosować takich metod leczniczych, które połączone byłyby z poważnym niebezpieczeństwem dla zdrowia lub życia. Pod takimi metodami ustawa rozumie leczenie salwasanem, rtęcią i wismutem. Środki te wolno będzie zatem stosować tylko na życzenie lub za zgodą pacjenta.

Co do salwasanu, to zdaje się, że nigdzie poza Niemcami nikt nie podnosi żadnych wątpliwości co do bezpieczeństwa i skuteczności tego środka przy leczeniu syfilisu. Antysalwasanowa opozycja w Niemczech wychodzi ze sfer zwolenników t. zw. przyrodolecznictwa i dla tej opozycji uczyniono w ustawie tę koncesję.

W dalszych przepisach ustawy czytamy, że urzędy zdrowia mogą, w razie powzięcia podejrzenia, iż ktoś jest chory i dla otoczenia niebezpieczny, zażądać przedstawienia świadectwa zdrowia lub osoby takie poddać z urzędu oględzinom lekarskim. Aby jednak nie dawać pola do nadużyć, szantaży i wymuszeń, ustawa zabrania podejmowania jakichkolwiek kroków na zasadzie anonim-

tualnie opracowanie nomenklatury typowej w celu ustalenia pewnego minimum różniczkowania. Rzecz oczywista, że taka taryfa typowa mogłaby być tylko owocem bardzo mozolnych i długotrwałych prac, podjętych według programu dokładnie przedyskutowanego przez techników celnych i ekonomistów, oraz w zasadzie zaakceptowanego przez bezpośrednio zainteresowane sfery gospodarcze wszystkich krajów i ich rządy. Gdyby takie zamierzenie zostało w zasadzie postanowione wydawałoby się pożytecznym zastanowić się nad możliwością oparcia tej typowej nomenklatury na systemie decymalnym, tak silnie obecnie faworyzowanym również w bibliote-

B.

wego doniesienia. Doniesienia muszą być imienne i sprawdzalne, osoba jednak, którą takie doniesienie dotyczy nie może się dowiedzieć, kto był autorem doniesienia, chyba, że przedstawi dowody usiłowanego szantażu, które dałyby podstawę do wytoczenia donosicielowi dochodzenia karnego.

Krytyka nowej ustawy, przyjmując ją ogółem bardzo przychylnie, podnosi jednak jedną ujemną stronę. Ustawa mianowicie nakazuje każdemu choremu leczenie swojej choroby, ale stwarzając w ten sposób obowiązek leczenia — nie daje nikomu prawa do leczenia bezpłatnego, chyba na drodze urzędowej przez urzędy zdrowia, co stwarza już pewne pozory przymusu i kary.

DYSONANSE CZY POLITYKA?

Prawicowa publicystyka niemiecka, a po-niekąd i rząd berliński pod wpływem grupy rządowej t. zw. narodowej (Deutschnationale) zajętą wobec polityki zagranicznej stanowisko mocno zaczepne.

Zainicjował te wystąpienia vice-kanclerz Rzeszy Hergt w przemówieniu swoim w Bytomiu.

Zaznaczywszy, że „przyszłość narodu niemieckiego leży na wschodzie”, uznał, że „stary Fritz był pionierem polityki wschodniej” — dodajmy w Pruszech chyba, bo wschodnią politykę Niemiec w znaczeniu zdobywania ziem, pogranicznej z Germanami Słowiańszczyzny, rozpozczęła się jeszcze za cesarów niemieckich. Napomknawszy o Fritz'u, jako królu pruskim z łaski i nieogledności Polaków, Hergt usankcjonował tem samem zaborczy i rozbojniczy charakter jego polityki. „To, co leży na wschodzie” — utrzymywał p. minister — „musi stać się własnością Niemiec”. Wedle tej recepty groźba wyraźnie jest skierowana w stronę Poznańskiego, Pomorza i Śląska, a zatem w stronę całości, niepodległości i niezależności Polski, gwarantowanych traktatem międzynarodowym. Jest to wyraźna zapowiedź polityki pruskiej Fryderyka II.

Jako przedstawiciel rządu Hergt był chyba do pewnego stopnia wyrazicielem także opinii rządu.

Drugim niepoohamowanym amatorem polityki Fryderyka II jest publicysta hr. Westarp — enfant terrible nacjonalistów niemieckich. Ten także ogłosił urbi et orbi, że „na wschód od Niemiec, a zatem wobec Polski — nie istnieje żaden pakt bezpieczeństwa” ergo — możemy dalej uprawiać politykę potomków krzyżackich. Gada wprawdzie hr. Westarp od dłuższego czasu na temat rewanzu, ale jest to gadanie, iż tak rzekę, na własną rękę. Zwraca na te gadania uwagę o tyle, że za plecami tego gadatliwego i niespokojnego człowieka wyczuwało się opinie rządu berlińskiego.

Inny charakter posiada przemówienie Hergt'a w Bytomiu, bo niejako urzędowe, jeśli zwrócimy uwagę na stanowisko mówcy jako resortowego ministra. Wprawdzie gabinet terażniejszy w Berlinie jest do pewnego stopnia koalicyjny, czyli każdy dmie we własne dudę, ale chyba w pierwszorzędnym sprawach państwowych musi być jakaś łączność i solidarność w gabinecie.

Hergt wytoczył w swoim przemówieniu sprawę granic wschodnich Rzeszy, oświadczając publicznie, że żaden rząd niemiecki nie uzna ich, chociaż traktat Wersalski został przez rząd Rzeszy uznany.

Jakież znaczenie mogą mieć te zapowiedzi?

To nie jest lapsus linguae, jaki się wyrzywa niekiedy z ust zaperzonego mówcy, ale słowa obmyślane i obliczone na wrażenie, jakie wywołać mogą. Słusznie też zauważa Temps, że są to pogróżki, zwrócone w stronę Polski, które nie świadczą zgoła o zrównoważeniu niemieckich nerwów i polityki. Jak długo Niemcy grożą Polsce, nie może być mowy o uspokojeniu się Europy.

Hałaśliwą i brzęczącą mowę wicekanclerza potępiono nawet w Niemczech jako niepolityczną, a szkodliwą dla Niemiec wybrzyk, nie tyle nacjonalistyczny ile nietaktyczny. Gdy się organizował gabinet dzisiejszy w Niemczech, Stressemann oświadczył, że nie wpłynie to na zmianę jego polityki pokojowej, tymczasem takie występy krasomówcze jak Hergt'a — słusznie zauważa Vosische Ztg. — wywierają nacisk na rząd i społeczeństwo niemieckie, aby całą pokojową politykę Niemiec przewrócić do góry nogami.

Rzeczy nie pójdą wprawdzie tak daleko, ale niewątpliwie w świecie politycznym obniży się zaufanie w dobrą wiarę i dobrą wolę Niemiec wobec zainaugurowanej przez nich polityki pokojowej.

Wystąpienie Hergt'a w Bytomiu miało charakter tak wojowniczy, że dla ziągodzenia tego tonu musiał zabrać głos Stressemann na zebraniu Partii Ludowej w okręgu Westfalskim. Oświadczył on, że w sprawie polityki zagranicznej Niemiec nie dostrzegł żadnego odchylenia od zasadniczej linii pokojowej, i stwierdził z naciskiem, że „odrzuca politykę

Sprawa ta była dyskutowana w parlamencie i domagano się kredytów na organizację bezpłatnego lecznictwa. Wnioski te upadły wobec sprzeciwu rządu, który udowodnił, że przeszło 90 procent ludności z tytułu przynależności do kas chorych i innych instytucji ubezpieczeniowych na wypadek choroby ma już zagwarantowane prawo do bezpłatnego leczenia. Osiągnięto jednak to, że rząd zobowiązał się roztoczyć bardzo ścisłą kontrolę nad metodami leczniczymi, stosowanymi przez kasy przy chorobach wenerycznych, nad warunkami pracy lekarzy w tych instytucjach i wogóle nad urzędzeniami kas w tej dziedzinie lecznictwa.

Dr. H. D.

rewanzu”. W przemówieniu tem można znaleźć także odpowiedź na twierdzenie hr. Westarpa, że układ lokarneski nie obowiązuje Niemiec na Wschodzie, czyli że nie istnieje żadne „Locarno wschodnie”. Stressemann, odpowiadając pośrednio swemu koledze z ministerjum, wojowniczo usposobionemu Hergt'owi, a pośrednio Westarpowi, bardzo łagodnie i uspokajająco interpretował ten układ.

„Co do sąsiadów Rzeszy niemieckiej na Wschodzie” — mówił Stressemann — „a w szczególności co do Polski, stosunek wzajemny został ustalony na podstawie umowy w Locarno”. Według bowiem mniemania Stressemanna nie obejmuje ten układ tylko Francji i Belgji, lecz także Polskę, z którą Niemcy mają traktat rozjemczy.

Wynikałoby z tego, że powątpiewania prasy zagranicznej o szczerości polityki niemieckiej nie są zgoła uzasadnione. Jakby na poparcie swoich przekonań pacyfistycznych, Stressemann wygłosił drugą mowę na zjeździe gospodarczym dolno-saskim bardzo minorowo nastroszona, ostrzegając Niemcy przed złudzeniem jakoby ekonomiczne położenie Rzeszy było tak świetnym, jak się zdaje niektórym. Nie należy przeto rezygnować z traktatów handlowych z żadnym państwem, trzeba tylko pamiętać, że wszelkie pertraktacje handlowe muszą opierać się na zasadzie do ut des. Były to aluzje ostrzegawcze, a raczej zastrzeżenia co do Polski, a równocześnie usprawiedliwienie się po mowie Hergt'a.

W kilka dni zaledwie potem, drugi minister z partii nacjonalistów p. Schiele zastrzegł się przeciw jakimkolwiek ustępstwom w traktacie handlowym z Polską. Przeciwno utrzymywaniu dotychczasowej linii polityki Stressemanna, jako zbyt pokojowej, wystąpił bardzo gwałtownie także posłowie centrum. Zarzuty były postawione ostro: żądano zwrotu zagłębia Saary, ewakuacji Nadrenji, zmiany planu Dawesa. Słowem — to samo w kółko. A i bez hr. Westarpa i przy tej okazji nie obeszło się: do zwykłych swoich halucynacji dodał — ani mniej, ani więcej — tylko żądanie powrotu cesarstwa.

Wprawdzie północny dziennik niemiecki „Tagezeitung” pochwalił Stressemanna za jego mowę, oświadczając, że celem jej było utrwalić za granicą przekonania, że Niemcy nie mają zamiaru zmienić swojej polityki. Należałoby tylko zapytać: jakiej? Bo pokojowość niemiecka poza rządem wygląda bardzo zaczepnie, a w rządzie bardzo niewyraźnie, jeśli zwrócimy uwagę na to, że Hindenburg przyjuje deputację Stahlhelmu i wysłuchuje allokucji o rewanzu, a fortyfikacje i twierdze niemieckie na granicy wschodniej nie są dotychczas zniszczone całkowicie, o czem wróble na dachu ćwierkają, a musi w tem być wiele prawdy, skoro rząd Rzeszy wzbrania się dopuścić kontrolę międzysojuszniczą dla przekonania się, o ile stało się zadość żądaniom komisji rozbrojeniowej.

Rozejrzawszy się w tych pozornych dysonansach, wypadałoby zapytać: w której stronie i o ile polityka niemiecka jest szczerą?

Można zapewne mowy opozycyjne rozumieć jako pogróżki w stronę koalicji, tem łatwiej, że kwestja ewakuacji Nadrenji i zmiany wypłat według planu Dawesa jest codzienną strawą publicystyki niemieckiej, pertraktacji z Briandem i zabiegów zjednania Anglii. Jakby pragnęło się wysunąć dylemat: albo ustępstwa na rzecz Niemiec, albo z traktatów handlowych i uspokojenia się Europy nic nie będzie.

Drugą stroną takiej dyplomacji jest, mimo wszystko, przygotowanie powrotu całego narodu do idei rewanzu, czyli odzyskania utraconych prowincji, co jedynie, według mniemania polityków niemieckich, zapewnić może Rzeszy jej dominujące stanowisko w koncer-cie europejskim.

Z tem, ażeby w nowych warunkach wytworzyć nowe życie, Niemcy pogodzić się nie chcą. To też bardziej skłonni jesteśmy uwierzyć w szczerą Hergt'a i Westarpa, niż Stressemanna, który ma przed sobą dwie drogi: albo ustąpić, albo pójść na drogę ciernistej polityki rewanzu.

R. G.

Z życia farmerów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej

Niebywały kataklizm żywiołowy, który dotknął ziemie położone nad brzegami wielkich rzek amerykańskich, każe nam zwrócić bacniejszą uwagę na warunki, w jakich żyje tam ludność rolnicza, obecnie w setkach tysięcy pozabawiona dachu i chleba. Ponieważ zostały zniszczone przeważnie plantacje bawełny, więc katastrofa może też mieć ścisły związek z kształtowaniem się cen na ten surowiec na rynkach europejskich, a także przyspieszyć i kryzys ekonomiczny w Stanach Zjednoczonych, którego alarmujące zapowiedzi zdają się ukazywać. Podróżnicy nasi, jak dotąd, żywiej się interesowali życiem miejskim i fabrycznym Nowego Świata, a to z tego względu, że ono wchłonęło największą liczbę wychodźców z Europy; dopiero w ostatnich czasach zaczęto badać stosunki okręgów rolniczych, raz dla zebrania pewnych przykładów i doświadczeń, a powtórnie dla zbadania możliwości osadniczych dla polskiego żywiołu emigracyjnego. Prof. Pomorski w swojej podróży zbierał przeważnie spostrzeżenia co do warunków pracy naszych, stosunkowo nielicznych, farmerów w Ameryce, dr. Tadeusz Mieczysławski, dyrektor Państwowego Instytutu Naukowego w Puławach, ujął w swojej broszurce całokształt stosunków społeczno-gospodarczych w Stanach Zjednoczonych. Nie darmo nazywamy je bankierem świata, ta młoda demokracja bowiem nagromadziła w skarbcach swoich niemal wszystko złoto Europy, a stało się to w sposób wprost zadziwiający. Narody piaszą zwykle za swoje porowy donkiszockie, Ameryka za swój czyn bezinteresowny; wzięcia udziału w końcowym epizodzie wielkiej wojny, została sowiec wynagrodzona. Nie dość, że na w. złota spieniężyła wyroby swoich fabryk broni i amunicji, ale po wojnie wzięła wcale niepośledni udział w łupach wojennych. Cała handlowa flota niemiecka przeszła w jej ręce i siatki te pływają dziś przedławiane na „Lincolna” i „Waszyngtonów” po Pacyfiku. Pomimo to wszystko, pomimo niesłychanego wzrostu produkcji fabrycznej, a równocześnie wzmoczonej skali życia, kryzys czyha tam zawsze, a to z powodu nieprawidłowej struktury gospodarczej. Rolnicy stanowią tylko 25 proc. ogólnej ludności.

Rozejrzyjmy się najprzód w stosunkach ludnościowych amerykańskich. Na 9.540.000 km. kw., a więc stanowiących przestrzeń przeszło 15 razy większą od Niemiec, a półtora razy od Rosji, mieszka około 112 mil. ludzi, należących do najrozmaitszych ras i narodowości. Zagadnienie ras, które w Europie stosunkowo małą odgrywa rolę, tu występuje natłocznie ostro. Chińczyk i murzyn, to nie są ludzie według pojęć amerykańskich i za zbrodnie uważane jest łączenie się z nimi. Oryginalnym jest, że przymieszka krwi indyjskiej, pochodzącej od autochtonów nieludzko wytypianych, uważana jest natomiast za pewną znamieną arystokrację.

Pogardzana ludność murzyńska, która jednak wydała już wielu wybitnych ludzi, grupuje się głównie w Stanach południowo-

wschodnich, a więc nad brzegami Missisipi, w owym stanie Luizjana tak strasznie doświadczonym przez klęskę. Poza stratami materialnymi, jakie pociągnęła za sobą zniszczenie plantacji bawełnianych, grozi tu jeszcze wzrost komunizmu, mocno wśród murzynów rozpowszechnionego. I rzecz szczególna, przyczynia się do jego rozwoju także i ograniczenie kwoty imigracyjnej. Murzyni rzucają niewdzięczną i mało płatną pracę na roli i tłumnie śpieszą do miast i fabryk. Tem więcej, że represje względem tych parjasów stosowane, nie pozwalają im nabywać ziemi i stanowią oni tylko klasę robotników rolnych.

Wzdłuż doliny rzeki Missisipi, aż do Wielkich Jezior, zdarzają się niemal corocznie huragany i trąby powietrzne, które wyrządzają rolnikom wielkie szkody. W roku ubiegłym szalał w Stanie Illinois orkan, który obracał w ruinę farmy i miasteczka. Więc też i budowlę tam stawiane przystosowane są do groźących im niebezpieczeństw. Małe dwupiętrowe domki stoją przeważnie na słupach lub stosach głazów, uginają się więc pod uderzeniami wiatru, ale się nie wałają. Okręg bawełniany z nagromadzoną ludnością murzyńską, wyspecjalizował się w tym kierunku. Podług zwyczajów amerykańskich jeden okręg uprawia zboże, drugi hoduje bydło, inny jeszcze zajmuje się produkcją warzyw i owoców. Istnieje też jeden okręg poświęcony hodowli koni szlachetnych, słynne Blera Gras Region w Stanie Tennessee, gdzie wiosną słynne wyścigi w Louisville ścigają dziesiątki tysięcy widzów. Wielu milijarderów ma też tu swoje wille.

Luizjana był to niegdyś kraj bogaty, zamieszkały przez plantatorów bawełny, utrzymujących nieraz po kilka tysięcy niewolników. Po zniesieniu niewolnictwa, stał się jednym z najbiedniejszych Stanów. Mieszka tu mało farmerów, wola bowiem wypuszczać swoje ziemie w dzierżawę. Dzierżawcy prowadzą rabunkową gospodarkę w ten sposób, że na wykarczowanej ziemi sieją bawełnę i zbierają ją dopóki wycieńczona ziemia nie przestaje rodzić. Potem znów inny kawałek lasu karczują pod uprawę. Gleba zapuszczona rozpada się i tworzą się na niej wyrwy, a nawet szerokie wąwozy, pomnażając ilość nieużytków. Zabudowania w pasie bawełnianym są naderżycielami nędzne: nieliczni biali farmerzy mają porządne domy mieszkalne, ale obok nich widnieją szalase sklecone z desek. To są zabudowania farm przez murzynów uprawianych. Dlatego też nie było zupełnie przesadą doniesienie jednego z pism codziennych, że na wzburzonych falach rzeki utrzymywało się kilku murzynów, trzymających się kurczowo chlewu, jako swej jedynej własności. Dzierżawcy murzyni z reguły nie posiadają ani martwego, ani żywego inwentarza. Dzierżawia tereny bawełniane na takich warunkach, że właściciel lub dzierżawca główny dostarcza im mułów do uprawy, nawozów sztucznych i nasion, za co oni oddają mu 1/2 lub 1/3 plonów bawełny. Chów inwentarza

wskutek drożyzny paszy w tym kraju się nie opłaca, narzędzia używane do uprawy, są nader prymitywne. Zazwyczaj stosowana jest tylko jedna orka, wykonywana małymi pluzkiem w zagonki. Płaska uprawa dopiero gdzieś jest wprowadzana. Urodzaje w tych warunkach są nędzne. I to dzieje się w kraju, gdzie maszyna niemal wyparła pracę ręczną i to w produkcji, niemal wszechświatowego znaczenia.

Los murzynów mniej nas będzie wzruszał, gdy pomyślimy sobie o kolejach, jakie przechodzą w Ameryce nasi emigranci. Rasa słowiańska należy do pogardzanych, w znacznie mniejszym stopniu jednak niż chińczycy i murzyni. Niechętnie sprzedają im ziemię, natomiast polacy używani są do najcięższych robót, których nie podjęliby się Anglicy i Amerykanie. Całą pociechą naszą jest, że dzielimy los z Włochami. Niemcy mieli wielkie poważanie przed wojną, ale też na to swoją pracowitością i ładem zasłużyli. Dość spojrzeć na farmy niemieckie w czarnoziemnych okolicach kraju, jakże różnią się one od naogół zaniedbanych farm amerykańskich. Już tem samem, że wszystkie mają ogródki, których plantowanie przy domach mieszkalnych, nie jest tu w zwyczajach.

Godną uznania i naśladowania jest amerykańska umiejętność reklamy, rozwiniętej w celu propagandy rolnictwa, w celu zapobieżenia przeludnienia miast i kryzysom przemysłowym. Najprzód zorganizowano wprost świetnie Min. Rolnictwa, które obejmuje wszystkie potrzeby rolnika i faktycznie z nim współpracuje na wszystkich polach. Resort ten góruje nad Min. Oświaty np, którego prawie niema w Ameryce, szczególnie w znaczeniu centralnej instytucji, każdy bowiem ze Stanów ma swoje własne urządzenie szkolne i oświatowe i nie we wszystkich sprawach liczy się ze stolicą.

Poziom szkół średnich i wyższych nie jest wysoki, szczególnie w zakresie ogólnokształcącym. Wychowaniec uniwersytetów europejskich z trudnością może się porozumieć z wychowawcą uczelni amerykańskich, gdyż ten jest tylko do praktycznego życia przygotowany. A za fach wielkiej doniosłości praktycznej, uważane tam jest obecnie rolnictwo. Uświadomił nas o tem rola agentów rolnych i domowych w innych krajach nieznaną. Taki agent rolny ma obznajmiać ogół farmerów z najnowszymi zdobyczami wiedzy fachowej, dawać porady oparte na doświadczeniu i pokazie. Agent domowy daje znowu instrukcje żonom i córkom, w przemyśle domowym, ogrodnictwie, hodowli drobiu, maślarstwie, serownictwie i t. p. Jednym z jego zadań jest też propagowanie higieny, poza tem układanie budżetu rodziny farmerskiej, pomoc w organizowaniu kooperatywy sprzedaży i zakupu, urządzenie sal i klubów rozrywkowych. Agent taki zastępuje cały szereg instytucji, w tym celu gdzieindziej organizowanych. Do tylu funkcji musi być wyjątkowo uzdolniony i wszechstronnie przygotowany.

J. K.

List z Algieru

Wizyta p. Sarraut i przemówienie p. Duroux. — Marszałek Foch incognito w Algierze. — Odczyt p. Wagnera o Alzacji. — Święto kwiatów.

Kilka dni temu odbywały się tu uroczystości z powodu przyjazdu p. Sarraut, ministra spraw wewnętrznych. Oficjalnie tłumaczono tę wizytę chęcią oddania hołdu postłowi p. Thomson, reprezentującemu Algierję w parlamencie francuskim z ramienia miasta Constantine już od 50 lat. Szanowny, piękny wiek i słusznie należą się p. postłowi wszelkie honory, ale wizyta p. Sarraut, który wygłosił powściągliwą już znaną mowę o niebezpieczeństwie komunistycznym dla Francji, była wywołana nie tyle jubileuszem sędziwego p. Thomson, ile datującym od paru lat nieporozumieniem między senatorem Algieru p. Duroux, a gubernatorem Algieru, p. Violette. Nieporozumienie to jest zupełnie wytłumaczone, jeśli się weźmie pod uwagę, iż p. Duroux jest królem zbożowym Algieru, dostawcą chleba powszedniego, bez którego obejść się nie możemy, a p. Violette jest bądź co bądź okiem opatrnościowym, baczącym, aby ceny nie wywoływały niepożądanego szemrania. A tu kłopoty finansowe, frank nie stabilizowany, ceny zmieniają się codziennie. Doszło do tego, że p. Duroux w roku zeszłym zwrócił się z pewnego rodzaju manifestem do ludności algierskiej, mówiąc, że ma dość tych wszystkich nieprzyjemności i narzekał na wygórowaną drożyznę, że składa z siebie wszelką odpowiedzialność i proponuje administracji, jak to było w czasie wojny, rekwirować zboże i normować ceny.

W tym czasie dwa dzienniki algierskie, należące do p. Duroux (dziś już także i trzeci, ostatni dziennik przeszedł w jego ręce) wystąpiły z ostrą krytyką działalności gubernatora. Dla prowincjonalnej prasy, zawsze ugrzecznionej dla administracji, ton artykułów był czemś wprost niesłychanym. Sprawdzano tytuły, czy czasem nie pomylono się i zamiast algierskiego nie wpadł w ręce paryski dziennik. Przyganie tam gubernatorowi, że ciągle podróżuje, nie robi, marnuje czas i pieniądze, wogóle jest nie na miejscu i pora mu wypocząć.

Przygotowana temi wydarzeniami opinia publiczna wytlumaczyła sobie po swojemu i wizytę p. Sarraut i jego zainteresowanie instytucjami urzędowymi i całym gubernatorstwem algierskim oraz przemówienie p. Duroux na bankiecie w prefekturze. Będzie tu nie od rzeczy przypomnieć, iż dwa lata temu w Oranji odbyły się manifestacje antysemityczne. Nikomu wtenczas do głowy nie przyszło winę za nie zwać na p. Violette, popieranego przez kartel lewicowy. Echo tych wydarzeń odbiło się dopiero teraz w mowie p. Duroux.

„Czy mam przypomnieć ten czas, kiedy pewien gubernator, czując swą sytuację bardzo niepewną, nie znalazł nic lepszego dla zwalczania opozycji, jak wywołanie haniebnej walki społecznej, opartej o antysemityzm. Jakżeż pięknym, po łwiemu męznym, było

RAUT W ŁODZI

Pewnemu korespondentowi łódzkiemu jednego z pism stołecznych przytrafiła się w dniu wizyty pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Łodzi przygoda następująca:

Gdy zmęczony uroczystościami dnia całego pisał sprawozdanie, które odejść miało ostatnim pociągami wieczornym, by móc ukazać się w druku już zrana dnia następnego, pomyślał sobie, że dobrzeby się przysłużył piśmie, gdyby już i o przebiegu rautu czytelników poinformował. Pomyśl wydał mu się szczęśliwym, bo gwarantującym zaimponowanie tempem amerykańskiem i zapewniającym bezsilną złość innych dzienników. A ryzykował niewiele, bo dużo już rautów widział i pewnym mu się zdawało, że i łódzki w liniach ogólnych od tamtych nie będzie odbiegał. Dla ostrożności tylko postanowił pisać z odblasku, by na jej podstawie móc w nocy ewentualnie telefonicznie sprostować niektóre szczegóły.

Pisał więc:

„Wieczorem w sali Filharmonji, największej, jaką Łódź posiada, odbył się raut, wydany przez prezesa Rady Miejskiej na cześć p. Prezydenta.

Punktualnie o godz. 9 1/2 zaczęli schodzić się goście ze świata urzędniczego, przemysłowego, finansowego, handlowego i miejscowej inteligencji. Uprzejmie witani u wejścia przez gospodarza i jego ujmującą małżonkę, szybko zapełnili salę, a między nimi skwapliwie krzątali się liczni współgospodarze, radni miejscy

i członkowie Magistratu, witając, przedstawiając jednych drugim, zespalając towarzystwo, usadawiając panie, tworząc grupki rozmawiających i swobodnie cyrkulujących po sali gron. Dyskretna muzyka przegrzywała z galerji ożywionym gawędem. Mimo podniosłości oczekiwania wytworzył się odrazu nastrój miły i wylotowy. Toalety dam i fraki mężczyzn tworzyły obraz barwny i żywy.

Na swobodnej gawędzie podnieconej publiczności prędko zeszedł krótki czas, pozostawiony przez organizatorów rautu zaproszonym dla zebrania się w komplecie przed przybyciem dostojnego gościa.

Hymn narodowy, grzmiący z galerji w wykonaniu jednej z orkiestr, powitał Go w chwili przekroczenia progu sali. Publiczność zniechęconą i pochylona się w głębokim ukłonie, tworząc szeroki korytarz, którym p. Prezydent w otoczeniu swej świty przeszedł przez salę, uprzejmie kłaniając się wzajemnie.

Rozpoczął się cercle. P. Prezydentowi według programu kolejno przedstawiano najwybitniejsze osobistości miejscowe z pośród władz państwowych, sądowych i municypalnych, licznych obecnych przemysłowców, działaczy społecznych, jak również damy z towarzystwa miejscowego, wdzięcznie pochylające się przed Głową Państwa w powinnym rewersie.

Wnet powraca zgaszona na czas pewien swoboda, acz nieco przyciszona. Znowu goście zaczynają cyrkulować i tworzyć grupki, a piastun najwyższej godności państwowej, w ożywionej rozmowie to z tymi to z owymi przedstawicielami społeczeństwa łódzkiego informuje się o życiu miasta, poruszając wszelkie tematy.

Część koncertową wypełniły wysocetalentowane siły miejscowe, które, przedstawione Prezydentowi, z ust Jego otrzymały podziękowanie.

Owacyjnie żegnany, p. Prezydent opuścił zebranie już po północy, by bez zwłoki samochodem powrócić do Spały, a zwolna po Nim rozchodzą się i wszyscy, zabierając wdzięczne wspomnienie z tego jedyne go w swoim rodzaju wieczoru.

Z odbitką tego sprawozdania w jednej, a zaproszeniem w drugiej kieszeni pomyslowy korespondent udał się na raut. Z największym żalem musiał narazić czystość swych lakierków, bo stróża bezpieczeństwa nie dopuścili dorożki jego przed podjazd sali. Mimo deszczu i namiętej jego obrony, kazano mu wysiąść na bocznej ulicy i powędrować pieszo. Ha, trudno — rozkaz. W drodze od wejścia ulicznego do drzwi sali trzykrotnie okazywać musiał swe (beziemienne) zaproszenie. Wszedł. W sali było już sporo osób, stłoczonych w głównej masie opodal wejścia. Środek sali pusty zupełnie. Dookoła, pod ścianami panie zajmują nieliczne krzeselka, inne stoją, zazdrośnie spoglądając na szczęśliwie siedzące. Nie zastawiały gospodarza tam, gdzie go się spodziewały, zaczął szukać go oczyma w poczuciu potrzeby przywitania

się z nim. Nie znalazłszy, zapytał, by do wiedzieć się, że pana prezesa jeszcze nie ma. Spogląda na zegarek: hm, 9.45 — widać kwadrans akademicki. Spozstrzega jednego ze znajomych przemysłowców, stojącego w oswojonej, nieruchomej masie. Wita się z nim, wszczynając rozmowę, wreszcie prosi o przedstawienie go małżonce. Tamten wytrzeszcza oczy. Małżonka? Skądże? Przecie wcale nie była zaproszona: Prawda, przypomniał sobie, że zaproszenia wysłane zostały tylko do panów. Ale podobno było potem ogłoszone w pismach, że można przyprowadzić i żony. A taki przemysłowiec powinien przecie czytać gazety...

Czas upływa w posępnej ciszy. Masa stłoczona stoi nieruchomie. Z galerji grzmi milczenie — nie widać jakos żadnej orkiestry. Korespondent usuwa się w kął sali i zająwszy do swojej odbitki, stwierdza, że trzeba będzie skreślić cały ustęp pierwszy, poprawkami bowiem tej masy kłamstw usunąć nie zdoła. Ale jaki dać wstęp? Przecież tego, co tu widzi, opisać niepodobna... Przecież już zbliża się 10.30, a jeszcze go gospodarz się nie zjawił. Kraję czwernobiałą na kłapie, ale o nikogo nie dba, z nikim nie rozmawia, tylko patrzy na zegarek i na drzwi... Wreszcie podchodzi do grupy przemysłowców, rozprawiających szeptem o bawełnie, i proponuje, by zechcieli zejść nadół dla powitania Prezydenta, który lada chwila nadjedzie, a nikogo niema, kto by go powitał. Wielce zakłopotani, odmawiają, bo nie rozumieją, dlaczego i z jakiego tytułu mają jako goście uzurpować sobie funkcje gospodarzy. Pan z rozetą smuci się. Dopiero około 11-ej

wówczas twoje wystąpienie p. Thomson, przeciwstawienie się i napiętnowanie najniebezpieczniejszych instynktów tłumu i pospólstwa. I czy mam przy tej sposobności wskazać wspomnie nie o dawnych gubernatorach, wielkich gubernatorach doby wczorajszej i zawczorajszej?”

Słuchając tego przemówienia, myślał zapewne p. Violette, iż niema stanowiska, które chroniłoby od takich przemówień.

O ile dużo hałasu narobiła wizyta p. Sarraut, o tyle cicho, prawie niepostrzeżenie, odbył się przejazd przez Algier w dniu 1 maja marszałka Foch'a z żoną. Zwiedzali oni Algier i Maroko. Coprawda bohater wojny światowej prosił, aby zaoszczędzono mu fatygi, towarzyszącej oficjalnym przyjęciom. Niedyskretne dzienniki wydały jednak tajemnicę incognito, a tłumy zebrały się na ulicach, witać kwiatami i okrzykami tego, który oddał Francji Alzację i Lotaryngję.

Natomiast nie było ani bankietów, ani przemówień. Przenocowawszy w hotelu, marszałkostwo udali się nazajutrz w dalszą podróż. Ciekawym jest, iż francuzi dotąd nie mogą... stabilizować nazwiska marszałka i jedni wymawiają je „Fosz”, inni znów mówią „Fok”.

W teatrze miejskim, bodaj nie mniejszym ad opery warszawskiej, zebrały się w dniu 3 maja tłumy, aby posłuchać odczytu o Alzacji, wygłoszonego przez p. Wagnera, dziennikarza i asystenta uniwersytetu ze Strasburga. Przewodniczył prezydent miasta p. Raffi, prelegenta prezentował poseł Malarmé. Odczyt miał na celu przygotować grunt dla masowego przyjazdu do Algieru alzactyków, powołanych do wojskowości w kolonjach francuskich.

Alzactycy, chociaż francuzi, jak wy, mówił p. Wagner, są cokolwiek innego pokroju, ale nie trzeba, aby was to do nich zrażało. Zaczniemy od języka. Czy myślicie, iż nazajutrz po zawieszeniu broni, niezapatrywano się w słowniki i elementarze francuskie? I jeżeli język, którym się oni wysławiają, jest jeszcze bardzo dalekim od dialektu Paryża, nie ich to wina i nie macie najmniejszego prawa traktować ich jako przybyszów. Rząd francuski nie chciał — i bardzo mądrze to zrobił — sprowadzać urzędników do Alzacji i Lotaryngji i usuwać tych, co nie nabrali wprawy w języku francuskim. Trzeba czasu i czasu, żeby asymilować to, co wynarodowiono w ciągu pół stulecia. Ostrożność zalecana jest też względem kleru i szkolnictwa. P. Herriot, propagując szkołę bezwyznaniową, zapomniał co się należy duchowiństwu. Żołnierz bagnetem, a ksiądz krzyżem zdobywali dla Francji Alzację i Lotaryngję. Bo ileż to manifestacji patriotycznych, uświecających głęboko wzruszające wspomnienia historyczne, odbyło się pod znakiem krzyża. Nie trzeba tego zapominać, jak również tego, iż ksiądz alzactyk nie jest samą pokorą, lecz znać w nim trochę krnąbrnego bursza, którego wychowała szkoła niemiecka. Już samą sataną — krótką do kolan — różni się od księdza francuskiego. A fuksa w seminarjum ćwiczą kropla w krople, jak na uniwersytecie. Musi on z wielkiego kufła wydudzić jednym tchem litr piwa, a jeżeli po odjęciu od ust z naczyń spadnie kro-

rozpogadza się oblicze jego, bo państwo prezesostwo zjawili się na sali. Pan prezes staje pod głównym żyrandolem i ukłonami we wszystkie strony daje do poznania, że wita swoich punktualnych gości. — Korespondent mocnym ruchem ołówka przekreśla fatalny pierwszy ustęp swego sprawozdania.

Pewne poruszenie w głębi sali i ruch w martwym dotąd murze ludzkim zdradza przybycie dostojnego gościa. Istotnie, zjawia się Prezydent. Jest i świta, są gospodarze, kurytarz się tworzy, głowy się pochylają, Prezydent się kłania. Korespondent zerka na swą odblask i z ulgą konstatuje, że wypadnie mu z drugiego ustępu skreślić tylko hymn narodowy. Zamiast tego jednak jeden z towarzyszących Dostojnikowi radnych miejskich wznosi okrzyk, gorąco powtórzony przez zebranych.

Ale co to? Prezydenta prowadzą do wzniesionej niszy, w której stoi nakryty do herbaty stół?

Nie — Prezydent zatrzymuje się i powraca na salę. Pysznie i wytwornie rysuje się wyniosła Jego postać, przerastająca Jego otoczenie. A publiczność tworzy półkole, z którego setki oczu spoglądają na Niego wśród milczenia i zakłopotanego bezruchu. Po kilku chwilach rozpoczynają się prezentacje, dokonywane poprawnie, ale z widomą bezprogramową przypadkowością.

Z rozpaczą poznaje zbyt gorliwy dziennikarz, że i trzeci ustęp jego sprawozdania będzie musiał być skreślony. Gorzko się uśmiechnął, gdy oko jego padło na „powinno rewerans” pań. — Napiszę zamiast tego

Łódź w niełasce

Na marginesie nowego rozkładu jazdy.

Ministerstwo Komunikacji opracowało i wydało nowy rozkład jazdy pociągów na okres letni roku 1927, rozpoczynający się w dniu 15-maja.

Łódź gospodarcza, t. j. sfery przemysłowe i hadlowe łódzkie mają wszelki powód do wielkiego niezadowolenia z potraktowania tego największego ośrodka przemysłowego przez Ministerstwo Komunikacji, gdyż nowy rozkład jazdy nie tylko nie wykazuje żadnej troski o poprawę warunków komunikacyjnych, ale w niektórych kierunkach nawet stanowi ich pogorszenie.

Tak więc przedewszystkiem połączenia ze stolicą.

W kierunku Warszawa—Łódź kursować mają 3 pociągi bezpośrednie, a mianowicie dwa osobowe i jeden pośpieszny. Zrana odchodzi jeden tylko pociąg osobowy, który po przebiegu 2 godzin i 54 minut przybywa na Łódź-Kaliską o 10.39, czyli o porze dla interesantów względnie późnej. Następny wychodzi z Warszawy o 13.30 i po przebiegu 3 godzin i 3 minut przybywa na Łódź-Fabryczną o 16.33. Po tym pociągu trzeba już czekać blisko 7 godzin na pierwszy pośpieszny pociąg, który wychodząc o 20.15, przybywa na Łódź-Fabryczną o 22.45. Będąc jedynym pociągiem, korzystającym z pośpiesznego połączenia z Koluśzek do Łodzi, stanowi on naj lepszą i najszybszą komunikację stolicy z Łodzią. Jest w tem jednak szczególna ironja, że właśnie ten jedyny pośpieszny pociąg lokalny wychodzi z Warszawy zaledwie o pół godziny przed pośpiesznym pociągiem paryskim, a do Łodzi przybywa tylko o 21 minutę przed tym ostatnim. Tu zatem w godzinach wieczornych najniepotrzebniej skupione są dwa dobre połączenia pośpieszne, podczas gdy za dnia niema ani jednego, zwłaszcza w godzinach popołudniowych.

Pociąg bezpośredni, wychodzący z Warszawy o 13.30, ma niezależnie od długiego przebiegu odjazd zawczesny, gdyż przy roz-

pelka na podłogę, za karę musi jeszcze jeden taki puchar wysuszyć.

Szkoła francuska, niemiecka i izraelska korzysta w Alzacji i Lotaryngji z równych praw. I możemy tylko życzyć, żeby kiedyś, stopniowo, te typy zlały się w jeden. Bo boli francuza, iż w kraju równości widzi na uniwersytecie studenta izraelitę, co w sobotę nie robi notatek podczas wykładu, bo religja zabrania, ale — powiada prelegent — największa ostrożność i tolerancja wyznaniowa jest tam wskazana.

Piszę, a po ulicach osłonecznionych przesuwają się dziwaczne wozy, tonące w kwiatkach. Hałasuje tłum arlekinów, paziów, dziwolągów, a wszędzie maski, różnokolorowe operetkowe stroje, muzyka, kwiaty, kwiaty bez końca, bo to przecie święto kwiatów. Bawią się i weselą dziś po południu, będą się bawili przez dzień cały i jutro, w niedzielę.

Alger, 7 maja.

J. de Saint-Laurent.

„serdeczne shake-hand'y” — pomyślał z goryczą.

Zakłopotany w najwyższym stopniu swoim ambarasem i pełen myśli o tem, jak uchronić siebie i swoje pismo przed kompromitacją, nie obserwował już tak pilnie, zauważył tylko, że w pewnym momencie zaczęła grać orkiestra — skąd się wzięła odrazu? Że ktoś wśród ruchu i gwaru teraz dopiero rozszpanej po całej sali publiczności grał na fortepianie, ktoś śpiewał, a jeszcze ktoś grał na skrzypcach, że p. Prezydent nie miał możności podziękować artystom, bo Mu ich nie przedstawiono, że p. Prezydent obszedł salę dookoła, stale otoczony zwartym pierścieniem gości, oblicze Mu przedstawianych i gorliwie podtrzymujących rozmowę. To przynajmniej ratowało jeden ustęp sprawozdania! Pozostawało już tylko czekać na losy ostatniego ustępu korespondencji.

Dobrze. Owacyjne pożegnania się sprawdza, a i północ też minęła... Zresztą i określenie wieczoru, jako jedynego w swoim rodzaju, ma pełne uzasadnienie, choć sens nieco odmienny...

Korespondent pobiegł na pocztę i tam już usiłował skreśleniami i dopiskami uratować swój rozdział o raucie. Ale, lubo wszystko, co dotyczyło bezpośrednio osoby Głowy Państwa, sprawdziło się wiernie, wszystkie przewidywania organizacyjne zawiodły tak dalece, że nie dał rady.

I gdy uzyskał połączenie z Warszawą, zadysponował krótko:

„Skreślić całość! To nie był raut”.

Cecil.

kładzie godzin pracy w Warszawie liczyć się należy z koniecznością załatwienia interesów tak prywatnych, jak urzędowych, conajmniej do godziny 3-jej. I to właśnie jest godzina, w której połączenie z Łodzi stanowi potrzebę bardzo pilną i powszechną. Za szczególną złośliwość zatem ze strony Ministerstwa Komunikacji uważać należy, że do pociągu do Krakowa, wychodzącego o godz. 15-jej, dało wprawdzie od Koluśzek komunikację z Łodzią, ale osobową iw dodatku z dworcem kaliskim, do którego przebieg od Koluśzek trwa 1 godzinę i 10 minut. Zakrawa to przecie na wyraźne znęcanie się nad pasażerami, że mają przejeżdżać przez Widzew, oddalony w komunikacji osobowej o 8 minut od Łodzi-Fabrycznej, by pół godziny jeszcze być w drodze do Łodzi-Kaliskiej. Gdyby ten pociąg właśnie otrzymał połączenie pośpieszne z Koluśzek na Łódź-Fabryczną, to możnaby być w Łodzi na dworcu Fabrycznym już 17.20, t. j. w porze, w której, załatwiwszy interesy w Warszawie, można jeszcze mieć dwie godziny czasu dla pracy w Łodzi. Przy takim połączeniu ów osobowy pociąg obiadowy, wychodzący z Warszawy o 13.30, mógłby z wielką korzyścią dla interesantów być przeniesiony na godzinę późniejszą (około 18-jej), a połączenie wieczorowe o 20.15 mogłoby być całkowicie skasowane, jako zupełnie bezpożyteczne wobec tak bliskiego w czasie połączenia kurjerem paryskim.

Niewiele lepiej przedstawiają się sprawy komunikacji odwrotnej, to jest w kierunku Łódź—Warszawa.

Momentem dodatnim jest tutaj istnienie drugiego rannego połączenia dzięki kurjerowi paryskiemu, przybywającemu do Warszawy już o godzinie 9-jej, podczas gdy bezpośredni pociąg lokalny przybywa tam dopiero o 10.20.

Ale na tem też kończą się połączenia pośpieszne, gdyż dalsze dwa pociągi bezpośrednie są już osobowe. Pierwszy z nich wychodzi z dworca kaliskiego o 13.15, czyli o godzinie bardzo niedogodnej, bo zawczesnej dla warszawiaków, którzy dopiero około 11-jej mogli przybyć z Warszawy, a zapóźnej dla łodzian, o ile mają jeszcze coś do załatwienia w Warszawie. Niedogodność tego połączenia powiększa jeszcze okoliczność, że pociąg ten nie ma wagonu restauracyjnego. Byłby on całkowicie zbędny, gdyby istniało połączenie z Łodzi-Fabrycznej do Koluśzek na pociąg pośpieszny, idący z Wiednia do Warszawy, a przechodzący przez Koluśki o 13.42 i przybywający do Warszawy o 15.27. Ale właśnie na ten pociąg niema połączenia do Koluśzek, jeżeli nie uznać za zadawalający wyjazd z Łodzi o 11.50 i oczekiwanie na ohydny dworcu koluśzkowskim przez 62 minuty. I to połączenie znowu ma dużo znamion świądomej złośliwości. Gdyby bowiem wypuszczono pociąg pośpieszny z Łodzi do Koluśzek o 13.05, to już o 15.27 możnaby być w Warszawie.

Trzecie połączenie bezpośrednie stanowi pociąg, wychodzący z Łodzi-Fabrycznej o 18.55 i przychodzący do Warszawy o 21.50, któremu z wyjątkiem nieco długiego przebiegu nic zarzucić nie można.

Z powyższego wynikać się zdaje dowodnie, że rozkład jazdy ułożony jest bez najmniejszej troski o potrzeby i interesy skazanych na komunikację osobistą jednostek ze świata gospodarczego i z całkowitem pominięciem zarówno oszczędności czasu ludzi pracujących, jak i zasad ekonomiki w gospodarce kolejowej.

Podkreślić należy, że ułożenie rozkładu w myśl uwag powyższych nie tylko nie spowodowałoby powiększenia ilości kursujących faktycznie pociągów, ale raczej nawet, by ją zmniejszyło, a przytem połączenia byłyby i znacznie dogodniejsze i bardziej celowe. Wystarczyłoby tylko odrobina dobrej woli i zastanowienia ze strony czynników decydujących. Świadomie staraliśmy się ująć zażalenie tylko z uwzględnieniem istniejących możliwości i nie wkraczać w dziedzinę szczególnych jakichś ulepszeń, któreby zapewniły Łodzi większą ilość lepszych połączeń bezpośrednich.

Jak dalece władze kolejowe nie uświadamiają sobie istotnych potrzeb życia gospodarczego Łodzi i ośrodków, z nią złączonych mnogimi stosunkami, tego wymownym dowodem jest całkowite zlekceważenie komunikacji Łodzi z Gdańskiem i Gdańska z Łodzią. Połączenia przez Kutno istnieją tylko w jednej parze pociągów dziennych, czyli wymagają straty całego dnia. Dla połączeń nocnych trzeba jechać przez Warszawę, czyli znowu bezpotrzebnie tracić czas, z którego ceną Ministerstwo Komunikacji widomie nie liczyło się wcale.

Komu się to wydaje nieprawdopodobnym, niech zajrzy do rozkładu, a przekona się, że to nie bajka.

O jakichś udogodnionych połączeniach wagonami bezpośredniej komunikacji z ośrodkami handlowymi i kąpieliskami Małopolski, nawet mowy niema, jako, że pociągów wołowych o nieskończone długim przebiegu, zabierających wagony bezpośredniej komunikacji, na serio traktować nie można.

Z. W.

Niebieskie źródła pod Tomaszowem

O trzy ćwierci kilometra na wschód od Tomaszowa Mazowieckiego, a o trzysta metrów od Pilicy, na terytorjum wsi Ludwików, znajdują się przepiękne „Zródła Niebieskie”, nazwane tak od barwy wody, która z nich tryska.

Sród łąk widnieje lazuruwa powierzchnia stawu. Przeglądają się w niej nadbrzeżne wysmukłe olchy. W stawie tym biją źródła błękitne. Z zachodniej strony stawu jest kładka z której widzieć można zbilska najsilniejsze z tych źródeł. W blasku słońca, na szarej powierzchni stawu, źródło tworzy plamę niebieską, a raczej nieforemne, jakby wklęsłe, o dwumetrowej średnicy, koło błękitne. Jasna, szafirowa barwa koła odcina się wyraźnie od ciemniejszego tła wód stawu. Bliżej ku środkowi tła szafirowe pokrywa się centkami wszystkich barw tęczy. Barwne o dwucentymetrowej średnicy krążki, każdy innego koloru, ukazują się na mgnienie i natychmiast zanikają, aby znowu się ukazać. W głębi, w środku tej plamy szafirowej, złoci się maleńka fontanna z piasku, bijąc do wysokości dziesięciu centymetrów.

Gdy słońce skryje się za chmury, nie drgają już płatki tęczy, widać tylko na dnie stawu plamy błękitne, a w głębi żółta fontanna piasku. Kamień rzucony w wodę w pobliżu źródła, gdy opadnie na dno, przybiera barwę błękitną.

Woda źródłana jest tak przejrzysta, że chociaż źródło wytryska w głębokości czterech metrów od powierzchni stawu, zdaje się, iż można ręką dostać do dna. Woda w stawie jest bardzo zimna. Butelka napełniona wodą ze źródła i zakorkowana, pęka.

W chłodnych i szybkich nurtach stawu żyją pstrągi.

W pobliżu wschodniego brzegu stawu znajdują się dwa inne źródła z których bije błękitna woda. A nieco dalej jeszcze kilka mniejszych. Woda ze stawu odpływa strumykiem zwanym Strugą Źródłaną do Pilicy.

Staw źródłany położony jest bardzo malowniczo: nad brzegiem mały gaj olszyny, śród szmaragdowych łąk, sina wstęga Pilicy, a za nią panorama Tomaszowa Mazowieckiego z górującą nad domami gotycką wieżycą ewangelickiego kościoła.

(Nieszawa).

St. Rumszewicz.

OPERA DAWNIEJ A DZIŚ.

W starym z roku 1894-go roczniku „Monde Artiste” znajduje się następujące sprawozdanie kasowe „Opery Komicznej” w Paryżu za miesiąc listopad:

1-ego Falstaff	kasa 8,920 fr.
2 " Mignon	" 4,466 "
3 " Le Portrait Manon	" 3,114 "
3 " Richard Coeur de Lion	" 2,539 "
4 " Falstaff	" 8,795 "
5 " Mignon	" 2,998 "
6 " Falstaff	" 8,932 "
7 " Mignon	" 4,238 "
8 " Falstaff	" 8,986 "
9 " Phryne	" 3,219 "
10 " Mignon	" 4,289 "
11 " Falstaff	" 8,746 "
12 " Phryne	" 2,537 "
13 " Falstaff	" 9,017 "
14 " Carmen	" 6,035 "
15 " Falstaff	" 8,837 "
16 " Falstaff	" 8,650 "
17 " Carmen	" 2,267 "
18 " Phryne	" 1,816 "
19 " Falstaff	" 8,505 "
20 " Mignon	" 4,351 "

Proszę rozważyć: W ciągu 20 dni, dzieł wiew przestawień „Falstaffa” Verdiego, a każde z nich daje dwa do trzech razy większy wpływ kasowy niż przedstawienie „Mignon”. Czy wyobrażacie sobie, jak wyglądałby dziennik kasowy teatru, który pozwoliłby sobie dzisiaj na to samo? Piękne to były czasy w Paryżu w roku 1894!

H. S.

Powiedz znajomym

że „PRAWDE” można zamówić w każdym urzędzie pocztowym

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać „PRAWDE”

Z. W.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

„Psychologiczny bebecz”

(Stanisław Ignacy Witkiewicz — „Pożegnanie jesieni” — powieść. Nakładem księgarni F. Hoesicka).

Z pierwszą powieścią Witkiewicza rzecz się ma tak, jak z portretami Witkiewicza-malarza.

Kiedy stoisz przed płótnem, widzisz jakowąś miękkość barw, skojarzenia powierzchni tła z postacią charakter twarzy, wyrażony zmyslnie przez artystę. Widzisz przedewszystkiem to coś, tak rzadko spotykane w portretach, a mianowicie zmysły.

Nie jestem znawcą malarstwa, ale nazwałbym obrazy Witkiewicza obrazami literackimi. Malarstwo literackie.

Odstożasz od obrazu i barwy ulatniają się, pozostają tylko w mózgu linie, czyste linie formy, wyobrażające zmysły. Nie widzisz już pod przymkniętą powieką portretu, tylko linie odtwarzają ci zmysłową postać kogoś, na którego niedawno patrzyłeś, stojąc przed obrazem.

Z powieścią to samo. Czytasz ją i często może irytują cię barwy jaskrawo dobrane lub nużące jednostajnie (jak czerwień w pałacach i willach starego Berta), może wzruszysz ramionami na kpiący nawiasowy uśmiech autora z siebie samego, ze swego czytelnika i świata, może zdarzyć się wreszcie, że ciśniesz książkę w kąt, nazywając ją kompilacją z lektorskich i pseudolektorskich książek o zbrodniach płciowych — dobrze, ale przeczytaj do końca.

Doczytaj do końca, zamknij książkę, sięgnij po papierosa (o ile palisz) i pomyśl.

Jestem pewien, że ucieleszysz się liniami zmysłowych, które ukazały ci i zarysowały całość jak pięknie wykończoną budowlę, gmach kilkunastopiętrowy z nowoczesnymi wygodami, w którym błędzisz wygodnie windami po piętrach, palendasz się po wspaniałych halach, gasisz i zapalasz tysiące świec elektrycznych — znasz już każdy pokój, każdą salę, ubikację, kuchnię. Aż w końcu wychodzisz sobie (razem z autorem) na obszerny, żalany słońcem taras 28 i ostatniego piętra, wdychasz pęd świeżego powietrza, patrzysz w słońce i mówisz ostatnimi słowami powieści (razem z autorem):

„A jednak dobrze jest, wszystko jest dobrze. — Co? — może nie? Dobrze jest psia-krew, a kto powie, że nie, to go w mordę!”

Mocne słowa. Może kogoś zadrasną, może niemile w uchu zazgrzytają. Lecz wiedźcie, że one właśnie swą zgrzytliwością, dźwiękami swymi surowymi — radość przyniosą. Ze pozwól nam wyluskać ze zbioru zagadnień seksualnych, podłanych sosem filozoficznego żargonu rzeczy piękne i jasne w oświeceniu artystycznej. Ze przy pomocy tych słów właśnie uchwycimy (ze zdumieniem niema-

leml) piękno zapatulonej świństwami duszy Łohoyskiego, pęd młodości, który zawsze jest piękny, rozstrzelanego Atanazego, ba, dopatrzmy się nawet w nimfomanji Heli cech szlachetnych.

Ale trzeba książkę przeczytać do końca i nie zrażać się „bebeczami psychologicznymi”, „pepkami metafizycznymi”, gruczołami wszelakimi ciała ludzkiego, które wydzielają swą zlepiąją wprost niektóre kartki powieści.

Gdyby Witkiewicz nie miał talentu, jego poza budziłaby niesmak, migawkowe zdjęcia aktów płciowych, byłoby pornografią z ulicy Świętokrzyskiej czy Franciszkańskiej, a cała powieść — cuchnącem bajorkiem. Ale Witkiewicz talent ten i to w dużej mierze posiada. Wie o tem, może wie o tem zadobrze, więc nic dziwnego, że od czasu do czasu, w swych „informacjach” czy nawiasach, mruży ku czytelnikowi filuternie oko i pociesza go, by się nie przejmował, bo to powieść tylko, bo on, autor, już to tak wszystko sprytnie nie wykonypował, zmyślił od potraw zacząwszy, a na sytuacjach skończywszy.

A życie płciowe, tak zawsze odpychane, odrzucane, skrywane w kropki, otulane różową bibułą miłości lub fałszywym wstydem — warte jest talentu Witkiewicza.

Przecież jest ono jednym z najważniejszych spraw naszego życia, przecież zaważa nie tylko na szali losu dwojga ludzi, lecz kieruje tłumami, narodami, światem.

Wiem zgóry, że świętoszkowaci obrońcy moralności obrzuca gromami kształtną głowę autora „Pożegnania jesieni”, wiem, że sprytniejsi przemilczą, ale czytelnicy mają prawo żądać, by dawano im w książkach to, co stanowi lwią część ich życia, to, co jest prawdą nie fałszem, radością „jestem” — nie obłądą. Tembardziej, że prawda ta, że ten realizm życiowy ujęty jest w artystyczne spojrzenie i spięty kłamrą młodego pełnego siły i junackiego zaparczenia w przyszłość — talentu Witkiewicza.

Stefan H.-P.

CZUŁOŚĆ CZY „TENDRESSE”

Z powodu artykułu pod powyższym tytułem, zamieszczonego w ostatnim numerze „Prawdy”, piszę nam:

„Pan Stefan H.-P., powtarza za Witkiewiczem, że czułość — to słowo wstrętne, i stwierdza we własnym już imieniu, że mimo bogatego słownika, nie mamy na słowo „tendresse” odpowiednika takiego, jak rosyjskie „nieżność”.

Zastanawiając! Widocznie autor tego artykułu jednak niedość dokładnie badał słownik polski, bo gdyby był zadał sobie trud przejrzania go aż do litery T — to byłby znalazł wyraz „tkliwość”, który pod każdym względem, więc zarówno w sensie, jak w odciśnieniu, stanowi dla francuskiego „tendresse” odpowiednik o wiele subtelniejszy i bliższy od rosyjskiej „nieżność”.

U prof. Edwarda Wittiga

Plastyka współczesna, głosząc hasło samowystarczalności, wyrzekła się — literatury. I podczas, gdy malarstwo i rzeźba wyzbyły się impresjonizmu, symbolizmu, refleksyjności zarówno w treści, jak i w formie, literatura właśnie wzywa na pomoc elementy plastyczne, usiłując barwą i kształtem „wysłowić” psychologiczno-uczuciowe stany.

Nie wiem, czy rozbrał, który wzięła plastyka z literatury, da się całkowicie urzeczywistnić. Mój literacki umysł odnosi się trochę sceptycznie do tych „czysto formowych” poczynań. Już sama nazwa może najwybitniejszej u nas grupy plastyków: „Rytm”, zdaje się przeczyć bezwzględному wyzwoleniu się z naleciałości muzyczno-literackich. Rytm jest bowiem integralną cechą słowa artystycznego, którego znowu nie można pojąć bez — treści.

Jest to więc błędne koło, którego kwadraturę rozwiązać potrafi li tylko talent. Na nic nie zda się teoretyczna formułka, akuratnie sobie przymierzająca tego lub owego mistrza pendzla lub dłuta, talent zawsze objawi niesforny brak dyscypliny i obali rewolucyjnie wszelką apriorystyczność w dziedzinie sztuki.

Idąc do pracowni prof. Edwarda Wittiga, przygotowałam się jednak do nieliterackiego patrzenia na dzieła znakomitego rzeźbiarza. Wiedziałam, że zobaczę „Pomnik Lotnika” in statu nascendi i że trzeba mi będzie zrozumieć, a bodaj odczuć artystyczną formę bryły, logiczną płaszczyznę i krzywizn, wyraz samoistny kształtu. Już przedtem pouczył mnie Szczęsny Rutkowski w monografii o Edwardzie Wittigu, że „stojąca na wysokim cokole postać lotnika wspiera się na śmidze aeroplanu. W geometryczne masy ujęte chmury i części strzaskanego aparatu stanowią przejście od syntetycznej rzeźbionej figury do prostokąta podstawy. Wszystkie profile pomnika, przód, tył, boki, są z równą starannością opracowane. W rękę Wittiga atrybuty i kostium lotnika stają się równie podatnym elementem artystycznym, jak kaski i tarcze starych Greków. To z ducha i formy naprawdę współczesne dzieło sztuki potrafi zadominać i nadać ton uroczysty pełnemu zgłębieniu placowi Unji Lubelskiej, na którym ma stanąć”.

Ale na nic nie przydało się plastyczne nastawienie moich zdolności aperepcyjnych. Na widok „Lotnika”, literatura zburzyła wszystkie fachowe określenia i rozgadała się swoja laikowatą mową. Przedewszystkiem podszepnęła mi entuzjastyczny frazes: Jestem olśniona! A potem wysnuła sobie widowisko pomnika wśród gwiazdy ulic, wśród prostokątnych brył kamienia, w blasku słonecznego dnia, kiedy to rozświeca się złote iskry na spatynowanym bronzie i jak wykrzyknik mocy zakreśli się śmigła na błękitnie nieba. Czło-

wiek, depczący bryły chmur, obwoła swoje zwycięstwo właśnie syntetycznością swojego jednostwa.

Tymczasem mistrz objaśniał, cierpliwie tłumaczył gościom swoje zamierzenia twórcze i prostymi skromnymi słowami zapoznawał nas z ogromem i trudem swojej pracy przy wykonaniu dzieła. Ulepiony z gliny kolos obracał się posłusznie na ruchomej podstawie, a piękna głowa lotnika patrzyła groźnie ponad klatkę rusztowania.

Oglądaliśmy na fotografiach poszczególne fazy „stworzenia człowieka-olbrzyma”. Więc najpierw kościec z wygiętych szyn, a potem zarys drucianego szkieletu. Na tem dopiero układał mistrz warstwy gliny, modelując pełny kształt bohatera.

Do mnie przemawia w tem dziele najsilniej śmiałość i prostota ujęcia. Niema tam ani jednego zbędnego szczegółu. Zadnych fałdów i festoników w szaty, żadnej zdobniczej kokieteryj. Wszystko tłumaczy się jednolitością bryły, przechodzeniem płaszczyzn w siebie, jakgdyby organicznym zrastaniem się fragmentów kompozycji. Z tego wynika zdecydowany wyraz gestu postaci, pewność jej statyki i niebanalność pozy. Idzie też za tem doskonałość architektonicznego rozwiązania pomnika w połączeniu z cokolem.

Profesor Wittig jest oczywiście całkowicie zaabsorbowany swoim monumentalnym dziełem i niemal wyłącznie na niem skupia się teraz miłość twórcy. Zdaje się prawie nie widzieć innego swojego dziecka, które stoi w pracowni odlane już w bronzie i czeka tylko, aby je wynieść do parku Traugutta, gdzie zaświadczy o wiernej pamięci towarzyszy i poległych peowiakach. Pomnik przedstawia nagą postać umierającego młodzieńca. Piękno bohaterskiej śmierci pro patriae libertate wyraził artysta umiarem ekspresji i estetyką formy. Znajomość anatomii idzie tu w parze z mistrzostwem i z świadomością artystyczną. Dzieło wywiera potężne wrażenie jako wysiłek twórczy i właśnie — jako symbol.

Moje skromne uwagi na temat prac profesora Wittiga nie pokrywają się oczywiście z istotną wartością tych dzieł. Profesor Wittig posiada zresztą już tyle dowodów uznania, że niniejsze impresje literackie o jego rzeźbach będą tylko niefachowo wyrażeniem — zdaniem pobocznym. Dodam jeszcze, że nie tylko w kraju cenią Edwarda Wittiga. Zna go i uznaje przedewszystkiem Francja, czemu dała wyraz Paryska Akademia Sztuk Pięknych, mianując go swoim członkiem korespondentem.

J—a Styc.

Estetyka współczesnej poezji

(Z odczytów wygłoszonych po włosku w uniwersytecie padewskim).

Żeby zobiektywizować dążenia współczesnej poezji polskiej, należy puścić się na fale dość kruchej estetyki i ująć ją podwójnie: ze względu na treść, oraz ze względu na formę. W okresie początkowym naszej nowej poezji, t. j. w okresie tańca, upojenia się rzeczywistością i dniem codziennym, można było zauważyć odwrót na całej linii od tak zwanej „poetyczności”. Poeci nasi starali się być jaknajmniej poetyczni w znaczeniu konwencjonalnym, jaknajmniej upiększać swoje rytmy. Odwrót od poetyczności był jednak zwycięskim pochodem w kierunku tego, co pospolicie nazywa się „formą”. Brak ideologii, tak często zarzucany poetom grupy „Skamandra” był w tym wypadku raczej zaletą, niż wadą. Ideologia np. romantyczna z konieczności musiała posługiwać się aparatem technicznym, bardzo nieraz dalekim od czysto poetyckiej ekspresji. Do r. 1914 w poezji polskiej była w modzie pewnego rodzaju apteka. Poeci przyrządzali lekarstwa według własnej recepty na wszystkie dolegliwości i chorej duszy narodu, przykładali kojące plasty do rozjątrzonych ran, lub warzyli usypiające, słodkie zioła na zapomnienie bólu.

Zdarzało się, że posługiwali się przy tych czynnościach bardzo delikatnymi narzędziami, ale właściwie był to czysty przypadek. Co się tyczy wagi, trudno powiedzieć, żeby ci aptekarze starali się zawsze o aparaty precy-

zyjne. Powodowani szlachetną tendencją, szafowali bez miary płynem swego serca i dlatego zawartość przeważnie była większa od naczynia, które miało ją pomieścić. Dość rzec, że nasi najwięksi artyści — romantycy, nie liczyli się z kształtem swoich naczyni i nie zdawali sobie sprawy z ich pojemności. Literatura polska okresu romantycznego obfituje w areydziała — niedokończone, rozpoczęte, komponowane na olbrzymią skalę, bez myśli o definitywnym kształcie. „Dziady” Mickiewicza są szkolnym wprost przykładem braku ekonomii u genialnego poety, braku poczucia przestrzeni, na której obrazy muszą być zamknięte. Materiał liryczny miesza się na każdym kroku z tworzywem dramatycznym i epicznym. Teatr kłóci się z dialogiem, niemożliwym nieraz do zrealizowania, przestrzeń kłóci się z czasem. „Król-Duch” Słowackiego, „Samuel Zborowski”, „Zawisza Czarny”, „Beniowski”, a więc szczytowe kreacje tego wielkiego artysty — przerastają swą ją treścią wszelką możliwą formę i mam takie przekonanie, że gdyby Słowacki żył jeszcze 10 lat, mimoto niedokończyłby tych swoich kolosów. Świadczy to o tem, że nawet taki mistrz formy, jak Słowacki, uważał ideologię utworu, jego życiową treść, za ważniejszą od konstrukcji i od treści ściśle artystycznej. Ten brak równowagi jest charakterystyczny wogóle dla Słowian: hipertrofia serca i głowy na niekorzyść rzemiosła. Właściwie prócz „Pana Tadeusza”, „Konrada Wallenroda”, „Irydona”, „Anhellego”, wszystkie najważniejsze poematy trójcy romantycznej pozost-

stały albo w torsie, albo w formie niezdeterminowanej: w jakiejś kombinacji powieści, liryki i teatru. Przykład: „Nieboska Komedja” Krasińskiego.

I dlatego Polska właściwie nigdy nie miała swego klasycyzmu, którego cechą naczelną, bez względu na treść, jest przedewszystkiem harmonija tej treści z wyrazem artystycznym. A jednak Dante precyzyjnie komponował swoją „Boską Komedję”, w której każda śróbka jest na swoim miejscu. Owe „gwiazdy”, kończące każdą z trzech części „Boskiej”, to — gwoździe, któreimi Dante przybił gładko heblowane deski swych tercyn do ściany piekła, czyśca i nieba. Każda deska ściśle przylega do ściany, jak skóra do mięsa ludzkiego. U nas często obnażone jest mięso, z pod którego wylażą kości na widok publiczny. Tego niemożna usprawiedliwić nawet wczesną śmiercią naszych romantyków. Przecie Tasso napisał swoją „Gerusalemme” bardzo młodo! Tu są znacznie głębsze przyczyny tkwiące immanentnie w romantycznej naturze Polaków. Dzieła romantyków — to potężne erupcje lawy, niezajdującej dla siebie odpowiedniego koryta. Rzeki naszych pieśni znajdowały się przeważnie w stanie wylewów i dopiero koniec XIX wieku zaczął budować tamy z solidnego, niezawodnego materiału.

To też usiłowania poetów Polski odrodzonej są wręcz a romantyczne. Pierwiastek budowania, odmierzania, ważenia gra olbrzymią rolę, i on pozwala mi osądzić, że zbliżamy się ku współczesnemu klasycyzmowi, w którym „co” staje się obojętne, natomiast „jak” będzie bardzo ważne. Rzecz prosta, że obecny stan rzeczy można tłumaczyć również brakiem odpowiedniej ideologii. Zdaje mi się

jednak, że w doskonałym dziele sztuki trudno oddzielić treść od formy, a dla artysty istnieje tylko jedna ideologia: konieczność tworzenia. Bardzo możliwe, że poezja współczesna źle leczy cierpienia. Ale jest rzeczą pewną, że te cierpienia ona wyraża głębiej, bo podchodzi do nich nie w todzie i nie z wawrzymem na czole, lecz z bardzo uważnym okiem i z lekką ręką.

Inna rzecz, że w całej Polsce odczuwa się obecnie olbrzymi głód idei, a Polacy przyzwyczajeni od 150 lat do otrzymywania swych porcji ideologicznych od poetów, zwracają się z wyrzutem do nas: — Czemu nam nie daciecie idei, któraby nadała sens naszemu życiu? — Temu przyzwyczajeniu uczynić zadość, zaspokoić to pragnienie stara się u nas kilku wybitnych poetów społecznych, jak Władysław Broniewski, Anatol Stern, Witold Wandurski i Stanisław Ryszard Staudé. Ale co do mnie, — uważam, że za wielkie idee, ginie się na krzyżu. Prawda, że w epoce wielkich idei, np. wiary w Chrystusa, prawie wszyscy poeci i artyści mają wspólne zatrudnienie. Każdy malarz w wiekach średnich malował to samo. Niebyło prawie takiego, któryby nie stworzył swojej „Pietà”, „Annunziazione”, „Deposizione”, a jednak każdy starał się to robić na inny sposób i tylko dzięki temu można żyć całe lata we Włoszech, chodzić od kościoła do kościoła, od muzeum do muzeum i nie nudzić się. W każdej Magdalenie, w każdym z tysięcy Chrystusów — odnajdujemy nową treść artystyczną, choć treść ideologiczną, będącą mitem, jest jedna i ta sama. Szukamy nowej mitologii i nasz nadzieję nie nadaremnie. Mitologii, któraby stworzyła nową

Rzekł ogrodnik raz do róży,
Ze nie życzy sobie,
By krzew tak wątył i nieduży,
Ku nieskromnej swej ozdobie,
Rodził kwiaty takie wonne,
Barwopłonne,
Efektowne
I czarowne,

Byle w innych roślin masie
Wzrost przechodniów zuracać na się,
Cały ogród już się burzy
Na zuchwałstwo malej róży,
Groźnie szemrzą wszystkie drzewa:
To je drażni, to je gniewa.

Róża się zakłopotala,
W tej znalazłszy się potrzebie,
„A ja myślałam” — wyszeptala,
„Ze zdobie ogród, a nie siebie...”

...ar ...ar

Co wolno wojewodzie...

W jednym z pism łódzkich zamieszczona jest wiadomość o dwójce, jaką dostał jeden z ucni za wypracowanie o wiosnie, w całości spisane z „Fermentów” Reymonta. Zły stopień nie był jednak zasłużoną karą za niesamodzielną pracę, lecz za zły styl. Z tego dziennik łódzki bierze asumpt do ośmieszenia owego nauczyciela i kostycznego stwierdzenia, że „Reymont dostał dwójkę”.

Co za pomieszanie pojęć! Czyż istnieje analogia i równa miara oceny dla ustępów z powieści, a wypracowania uczniowskiego? Doskonale wyobrazić sobie można dwójkę za wypracowanie, będące odpisem doskonałego skądinąd ustępu powieści, bo to, co może słusznie uchodzić za twórczą śmiałość literata, może być z punktu widzenia dyscypliny naukowej niedopuszczalne w zeszycie ucznia. Wtedy jednak tylko uczeń dostaje dwójkę, a nie także powieściopisarz. Inaczej, gdy uczeń miał nieszczerze wybrać dla swego wypracowania wzór niekoniecznie świetny. A o to u Reymonta nie tak znów bardzo trudno.

Na dowód tego cytujemy, jako przykład, kilka zdań wyrwanych z „Ziem Obiecanej”: „Elektryczność drgała w kryształowych kwiatkach i mżyła błękitnym pyłem światła na pokój, na matowe czarne ściany, z których, niby błękitne oczy, patrzyły cztery włoskie akwarele, oprawne w aksamitne czarne ramy, zawieszona na jedwabnych sznurach, na te znużone próżniactwem głowy, co zóttawami plamami odcinały się od czarnego tła ścian i mebli, skrzyły się na ozdobach pianina z zielonawego brązu, stojącego w jednym rogu, które z odkrytą klawiaturą było podobne do jakiegoś potwora, połyskującego długimi, zóttawami kłami”.

„Moryc wszedł do niskiego budynku o powyginanych w długie przyzmydach oszklonych, przeznaczonych na przedziałnię”.

„Nie zwrócił na to uwagi, tylko pomałgał się Meli ubierać”.

Reymontowi to uszło. Ale czy dlatego ujęć mogło również i uczniowi?

drb.

styl, bowiem to, co dzisiaj za styl uważamy, jest właściwie tylko tęsknotą za stylem.

Mówiąc o micie, mam na myśli taką upostaciowaną ideę, której treść nie podlega dyskusji. Z chwila, gdy możliwe jest wątpliwość, analizowanie i podważanie egzystencji samej istoty idei — mit umiera, a kształtowa nie jego jest już sprawą nie stylu, lecz stylizacji. Mitem, którym karmiła się poezja polska romantyczna i neoromantyczna była niepodległość Polski. Mit ten szczęśliwie umarł w dniu, w którym powstała Polska. Echa tego mitu blakają się jeszcze dzisiaj w poezji, ale nikt ich już nie słucha. Są to wymuszone, nominalistyczne wiersze patriotyczne, od jakich w każdym kraju roją się dzienniki świąteczne i kalendarze. Nikt dzisiaj już nie płacze przy pieśni „Z dymem pożarów”. Piesń ta, wraz ze starą bronią powstającą powędrowała do muzeum. Conajwyżej można na niej wychowywać działwę szkolną w duchu historycznym.

Byłem świadkiem zbiorowego rozczarowania młodzieży na przedstawieniu „Kordjana” Słowackiego. Współczesna młodzież — na szczęście — nie czuje już tego piękna, pachnącego cyprysem cmentarnym i daremną hekatombą. Nawet tak skończone dzieło sztuki, jak „Wesele” Wyspiańskiego zaczyna być niezrozumiałe, z powodu nieaktualnej już treści ideologicznej.

Okazuje się, że współczesność nasza czeka gorączkowo na jakąś nową, ważną ideę, której mogłaby się oddać bez zastrzeżeń. Jak już wspominałem, jeśli wypatruje jej od strony poetów — to może się rozczarować. Poeci malują tymczasem samo czekanie i sam głód idei.

Józef Wittlin

Młodzież

Lubię, przechodząc obok jakiegoś boiska sportowego, zaglądać przez szpary w parkanie i podglądać uwijającą się na boisku młodzież. Dzisiejsi dwudziesto- a nawet trzydziestoletni wyglądają o wiele lepiej, niż myśmy w tym samym wieku wyglądali. Już dlatego samego, że zrobieni są podług jednego modelu, że jak gdyby nastąpiło pomiędzy nimi porozumienie co do jednego typu: człowieka szczupłego, bez zarostu, bardzo zwinnego i elastycznego. Niezależnie od najróżniejszych odznak przynależności klubowej wszyscy oni należą do jednego wielkiego „Klubu Młodości” i zdaje się, że w tym stanie wstępnym, który my uważaliśmy za krępujący i staraliśmy się nawet przy pomocy różnych środków i sposobów swoją przynależność do niego utaić, oni chcą pozostać na zawsze. Nikt z nich nie pyta: co będzie potem? — a przynajmniej nie pyta z tym niepokojem i troską, jak myśmy się pytali. I zdaje mi się jeszcze, że niema wśród nich samotników zadumanych, niema tchórzliwych, przygnębionych, zrezygnowanych, przedwczesnie nie zawiązanych. Przez dzień poprzedni zajmuje się każdy z nich czemś, ale czyni to jakby niebadałe, bez przejmowania się i jakby od niechcenia. Wieczory spędzają na zabawie, na zabawach młodości: sporty, tańce, miłość i kino. Mniej problemów, więcej zwierzej radości życia. Patrząc przez szpary na boiska sportowe wydaje mi się, że jestem w ogrodzie zoologicznym i cieszę się, widząc, jak małpki wesoło skaczą, dlatego tylko, aby skakać.

Myśmy tego nie umieli. Krzywiłmy nasze kręgosłupy nad książkami, aby poznać prawa, które rządzą życiem, by móc je później naprawiać i regulować. Dzisiaj pozwala się życiu, aby żyło sobie samo — i dlatego stało się prostsze, gładsze, mniej skomplikowane, a przede wszystkim młodzie.

Mimo wojny, rewolucji i inflacji, życie stało się łatwiejsze i lżejsze. Spaceruje sobie w krótkich sportowych spodenkach. A jak niecierpliwie my pragnęliśmy pozbyć się naszej młodości. Świat był brzydki i źle urządzone i myśmy tacy byli. Szpetni byliśmy z owłosionymi młodemi twarzami, w niezgrabnych spodniach i ponurych pelerynach. Coś pomiędzy apostołem a literatem, z podkreśloną nędzą duchową. Później ubieraliśmy ojcowski tużurek i rozpoczynaliśmy wędrówkę od egzaminu do egzaminu, bo musieliśmy koniecznie czemś być — dzisiaj jest się czemś przez samą przynależność do ogółu.

Jako mężczyźni, żyliśmy wzorem mieszkańców Polinezji. Kobieta nie miała wstępu do naszych przybytków. O kobiecie nie mówiliśmy, nie śmieliśmy nawet myśleć. Dziewica w długiej sukni, zakuta w stal i fiszby, była dla nas świętością.

A jeśli już koniecznie przyszło się rozbrać, zdjąć tużurek, półkoszulek i mankiety, to w najlepszym razie dochodziliśmy do kaszuli. Dalej nigdy, chyba w rzadkich wypadkach kąpieli. Nagość... kto z nas śmiał myśleć o tem.

Odważniejszymi i uczciwymi zrobiliśmy się odkąd kobiety zaczęły skraćć włosy i suknie. Po raz pierwszy w historii ludzkości młodość dyktuje prawa i modę starszym. Spodni kapielowe stanowią dzisiaj ubranie, a piżama jest strojem wizytowym. Zwyciężyła młodzież, ciało, pragnienie słońca, powietrza i wody. Pierwszy raz w dziejach ludzkości młodość nie żyje samem tylko oczekiwaniem i wyrzuceniem się, strachem i tajemnicą. Miłość także stała się kwestją świeżego powietrza, co zkoła znacznie ostudziło pragnienia i zapala. Nas jeszcze uczono, że miłość silna jest jak śmierć, że to kwestja metafizyki i cząstka wieczności. Dzisiaj stała się kwestją życia codziennego i jest taką, jakiem jest życie.

Żłe czasy nastały dla poetów. Nie znajdują nigdzie dość rozpaczy, wyrzeczenia się i rezygnacji, aby zapłodnić wyobraźnię.

Dzisiaj tylko filister jest dorosłym człowiekiem.

Ale jest i odwrotna strona medalu. Spróbujcie zapytać takiego dzisiejszego wiecznego młodzieńca: kto jest przywódcą waszej partii młodości, kto z tych, którzy naokoło krzyczą i piszą, ma prawo w waszem imieniu przemawiać i pisać? Jeśli na takie pytanie usłyszycie czasem odpowiedź, będzie nią nazwisko człowieka, który należy do dawniejszej generacji. Z dzisiejszej generacji nie wymieniłam ani jednego, tak samo nie potrafią wam powiedzieć, czy żywią cześć i uwielbienie dla jakiejś wielkiej jednostki z przeszłości.

My wyrastaliśmy wśród samych świętości — oni poprosu wszystko zapomnieli. Zdumiewająca jest ta ich zdolność zapominania. Nie martwi ich to, że niemają swoich wielkich społecznych i nie widać, aby na nich czekali. Żyją dla samego życia.

A. E.

Listy do „Prawdy”

Czy zguba Polski w Rzymie?

Poniżej zamieszczamy kilka uwag, które w postaci listu skierowane zostały do redakcji „Prawdy”.

Coraz częściej przytacza się zdanie, wypowiedziane przez Słowackiego: „Polsko, Twoja zguba w Rzymie!” Sądzę, że ci, którzy zdanie to powtarzają, czynią to bezmyślnie i trudno byłoby im przytoczyć coś na poparcie tak kategorycznego twierdzenia. Z jakiegoż to bowiem racji Rzym miałby mieć tak decydujący wpływ na losy naszego Państwa w takim czy innym kierunku?

Słowackiemu też nie wszystko się udało, mogło mu się i to zdanie nie udać. Ale być też może, że Słowacki w wieszczem natchnieniu chciał Polskę zachęcić do samodzielności i ostrzedz przed zupełnym zdaniem się nawet w sprawach kościoła na Rzym. W tej bowiem dziedzinie narody, a zwłaszcza naród polski, mają postannictwo niemniejsze niż Rzym.

Z kim Polska ma iść: z Zachodem czy z Wschodem? Problem ten zajmuje niejednego wybitny umysł w Polsce. Zwolennicy Zachodu przedstawiają Wschód jak barbarę, od której należałoby się drutem kolczastym odgradzić, zaś inni myśliciele wygłaszają poglądy, że dla Polski „in oriente lux” — że Zachód już jest przeżyty, już zaczyna staczać się w przepaść, że jego postannictwo cywilizacyjne już jest spełnione — że maluczko, a Zachód stanie się widownią kataklizmów gospodarczych i społecznych. Polska, ich zdaniem, wyzwoławszy się z wiekowej niewoli, ma przed sobą wielką misję cywilizacyjną, której celem jest Wschód.

Prawda zdaje się leżeć w pośrodku. Polska nie powinna wiazać się ani ze Wschodem, ani z Zachodem. Nie zbawi Polski Rzym, a tem mniej rozłamy i rozproszkowanie religijne. Polska ma wiele danych po temu, by stworzyć swój własny typ cywilizacji, typ, który będzie przyjęty przez Wschód, co doprowadzi Polskę do szczytu trwałej potęgi i przodownictwa.

Gdy ginie jedna cywilizacja, obok niej powstaje inna, wyższa. Gdy w Egipcie upadła cywilizacja turańska, powstała nowa żydowska, gdy w Grecji upadła na wyspach cywilizacja ketejska — tworzyła się na łądzie helleniska. Dlaczegożby dziś, gdy na Zachodzie Europy w oczach chwileje się i rysuje cywilizacja łacińska, nie miała rodzić się w Polsce cywilizacja nowa. Zadatków jest sporo. Unjonizm, mesjanizm — tam polski geniusz polityczny święcił triumfy, tu umysł ludzki wzbijał się na szczyty.

Rzym nie uratuje Europy przed Antychrystem, który jest uosobieniem zwyrodnienia i przeżycia rasowego i kulturalnego. Jak umiera człowiek, jak ginie lud, jak znikł naród, tak rozkłada się cywilizacja i zapada się stary porządek. Rzym jest ucieleśnieniem tego ustroju, który rozniosły mnichy zakonne wśród szczepów germańskich po upadku cesarstwa rzymskiego. Ale te szczepy, rozwinięte w narody europejskie, już wyczerpały swą twórczość duchową, już nic nowego stworzyć nie potrafią, już tylko powtarzają...

Rzym, zburzony przez Antychrysta, będzie znakiem zakończenia jednego okresu dziejowego, jak ongiś spalenie Jerozolimy było końcem świata starożytnego. Rzym upadnie, ale świat się nie skończy. Nastanie nowy porządek, a na czoło wysunie się zjednoczona słowiańszczyzna z Polską na czele i przodować będzie odrodzeniu Wschodu.

Gdy Tytus zdobywał Jerozolimę już szczepy niemieckie miał w swych legionach. Dziś Antychryst zdobywa Rosję. Nienawidź do Chrystusa szuka coraz to nowych uzasadnień. Nietzsche pierwszy nazwał się Antychrystem, a stworzony przez niego prąd w literaturze opanował przedewszystkiem Rosję. Ale rozleje się niebawem po całej Europie. „Precz z Bogami” będzie hasłem konającej łacińskiej cywilizacji w Europie!

Polska zawsze była przeciwieństwem Rosji. Kiedy w duszy rosyjskiej ujawniała się już nienawiść religijna, to duch polski wznosił się do marzeń o Królestwie Bożem na ziemi i na modlitwie „Ojcie Nasz” budował usiłował ustrój społeczny bogowładczy. Polska, odzyskawszy niepodległość, dojrzeje także i do tej misji, jaką śnił dla niej Krasiński w Przedświcie, aby polskie prawo stało się zakonom dla świata.

Pierwsza rola dziejowa przypadła w udziale narodom południowym, gdy te zesłyły ze sceny przyszła kolej na narody zachodnie. Obecnie kolej musi przyjść na narody słowiańskie. Twierdził to już nawet Hegel. W tej słowiańszczyźnie dziwnie się siły rozłożyły. Największą masę, ale bezwładną, zdobyła Rosja, największe napięcie geniusza wykazuje Polska, która zawsze stała wybitnym jednostkami. Już arcyb. Feliński głosił prawdę, że Rosja i Polska się uzupełniają i wzajemnie

się potrzebują. Polska ma zadania duchowe, religijne, Rosja materialne. Myśl ta ma już bardzo wielu zwolenników i gdy runie bolszewizm, niewątpliwie będą próby jej urzeczywistnienia. Czesi i południowi Słowianie także cenne wniosą do rodziny słowiańskiej czynniki.

Dzieło zjednoczenia słowiańszczyzny jest jednym z najtrudniejszych, jakie stoją na drodze ludzkości. Dwa tysiące lat działały różne przeciwieństwa, które weszły w nerwy i krew ludów słowiańskich. Kilka cywilizacji, kultur i ustrojów toczy zaciętą walkę w tonie słowiańszczyzny.

Myśl zjednoczenia Słowian pochodzi od filozofa słońskiego Cyryla. Tysiąc lat przeszło, a niewiele w tym celu uczyniono. Ale Polska i na tej drodze wiele uczyniła, tworząc i rozwijając unję kościelne. W Polsce też, która wydała Mickiewicza, Towiańskiego i tylu innych wielkich myślicieli, jest grunt, z którego wyrosnie nowy geniusz, aby zapoczątkować dzieło zjednoczenia.

Narzędziem tego zjednoczenia stanie się kościół. Po przyjęciu chrztu Polska mogła mieć swój kościół narodowy, ale wtedy Mieczysław pojął za żonę czeszkę i przyjął centralny obrządek łaciński. Bolesław zdaje się usunął z Małopolski ostatnie ślady pracy Metodowej i dopiero unja brzeska otworzyła Polakom drogę do zakonu Bazylianów.

W ostatnich czasach pod wpływem rosyjskim powstał kościół narodowy w Ameryce, a pierwszym biskupem ogłosił się Kozłowski. Po niestawnym końcu wystąpił Hodur, mając za cel przeciwdziałanie wynaradawiającym wpływom amerykańskim. Ustatkował się prąd przeniesienia kościoła narodowego do starożytnego kraju — ale niestety zwrot nacjonalizmu i konserwatyzmu ku katolicyzmowi rzymskiemu próby te utrudnia.

Polska będzie jednak musiała pogodzić się z językiem słowiańskim w kościele, gdyż to ułatwi jej politykę na Wschodzie. Kościół narodowy nie oznacza jednak zerwania jedności kościelnej ani zaprzeczenia prymatu papieskiego.

Nigdzie nie powiedziano, że Rzym nie zezwoliłby dzisiaj Polsce na język słowiański w kościele ze względów misyjnych. Nikt się o to w Rzymie nie pytał — więc nie wolno twierdzić, że nie zezwoliłby ani z góry pojąć pięć prób w tym kierunku.

Polakom na obczyźnie grozi wszędzie wynaradowienie. Z doświadczenia wynika, że najlepszą ostoją przeciw wynaradowieniu jest kościół, a w nim polski ksiądz. Ale polscy księża obrządku łacińskiego nie wszędzie znajdą dostęp. Biskup francuz lub amerykańnik, popierający politykę asymilacyjną swego rządu, może gdy zechce uniemożliwić w swej diecezji pracę księżom polakom i zastąpić ich ewentualnie nieco po polsku rozumiejącymi księżmi francuzami lub amerykańnikami. I na to są liczne dowody. I tu względy bardzo ważne nakazują spokojnie i rozważnie traktować sprawę kościoła narodowego i raczej dyskuse na ten temat przemieść do Watykanu, a nie na wiecie. Siódma część polaków jest na obczyźnie, a wychodźstwo będzie długo jeszcze stałem zjawiskiem w Polsce, gdyż siła rozrodza ludu polskiego jest bardzo wielka. Są już uczeni i myśliciele, którzy przepowiadają, że północna półkula z czasem zalana zostanie ludem słowiańskim, który kiedyś przestanie się wynaradawiać.

Rzym na rozwój dziejowy Polski wpływu poważniejszego wywrzeć nie potrafi, tak jak nie potrafi już Europy uratować od nowoczesnego pogaństwa i upadku. Przeciwnie Polska może w dużej mierze przyczynić się do uratowania tych ideałów, które dziś reprezentuje Rzym, tak jak nieraz już w swym historycznym rozwoju ratowała chrześcijaństwo. Sądzę przeto, że nad tem zdaniem Słowackiego można przejść do porządku dziennego.

B. Hałicki.

GADATLIWOŚĆ LUDZKA.

Pewien statystyk angielski zabrał się do bardzo oryginalnej pracy: postanowił mianowicie wyliczyć, ile przeciętny człowiek nagada się w życiu. Doszedł prztem do astronomicznych cyfr.

Wyszedłszy z założenia, że przeciętny człowiek mówi bez przerwy przez trzy godziny dziennie, a w ciągu minuty wymawia sto słów, wyliczył, że dziennie wypada na jednego osiemnaście tysięcy słów, czyli 36 stron druku w formacie ósemkowym. W ciągu tygodnia wygada się w ten sposób pokazną książkę o 250 stronach — w ciągu roku ma się już wygadana ładna biblioteczka o 52 tomach, czyli więcej niż w ciągu życia napisali najbardziej płodni pisarze.

W ciągu 50 lat, t. j. w ciągu przeciętnego życia ludzkiego nagadało się dwa tysiące sześćset tomów.

Ow rachmistrz brał jednak pod uwagę przeciętnego człowieka. Do jakich cyfr doszedłby, gdyby zechciał wyliczenia swoje oprzeć na gadatliwości naszych sejmów i parlamentów, albo na ruchliwych języczkach naszych żon?

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE I KRONIKA

Rynek pieniężny i giełda

Długotrwała „haussa” na warszawskiej giełdzie akcyjnej w końcu poprzedniego tygodnia załamała się, ustępując miejsca kilkudniowej silnej „baissie”. Przyczyną tej nagłej zmiany był gwałtowny spadek walorów na giełdzie berlińskiej, wynoszący przy niektórych papierach 30 do 60%, a przy niektórych jeszcze więcej. Nasza kontrama wykorzystała derutę berlińską i rzuciła na rynek bardzo poważne ilości materiału, wywołując ogólny spadek wszystkich naszych papierów.

Nastój niżkowy nie trwał jednak zbyt długo. Wiadomości bowiem o ożywieniu się obrotów i wzmocnieniu się kursów na giełdzie berlińskiej oraz pogłoski, jakoby pożyczka była już podpisana a oficjalny komunikat, ogłoszony miał być w następną środę, spowodowały natychmiastową poważną wyżkę papierów przy silnym popycie a wstrzeźliwej podaży. Przekonanie, że pertraktacje pożyczkowe osiągnęły zadawalniające wyniki, napawało zarówno sfery giełdowe, jako też szerokie sfery publiczności nadzieją, że sytuacja gospodarcza Polski osiągnie wielką poprawę, że za pierwszą większą pożyczką zaczną napływać do kraju coraz to nowe kapitały zagraniczne, przeznaczone na inwestycje przeważnie w przedsiębiorstwach przemysłowych, których akcje notowane są na giełdzie warszawskiej. Wielkie zainteresowanie się publiczności grą akcyjną, stojące po części w związku z bardzo dogodnymi warunkami kupna papierów w bankach, poważne zamówienia ze strony zagranicy oraz podtrzymanie kursów przez najpoważniejsze banki zdaje się zapowiadać dalszą „hausse”.

W tygodniu ubiegłym koncentrowała się uwaga giełdy na Starachowicach, Modrzejowie, Rudzkiem, Lilpopach, węglowych, cukrowych i akcjach Banku Polskiego. Starachowice i akcje Banku Polskiego nabywane były w wielkich ilościach przez banki, które w pierwszym dniu „baissy” dużo materiału zrealizowały. Listy zastawne i papiery państwowe miały również tendencję mocną. Wprowadzone dnia 11 b. m. do obrotów giełdowych 8 proc. obligacje Banku Gospodarstwa Krajowego, cieszyły się dość znacznym popytem. Wielką ilość tych obligacji, zakupiła między innymi, jak pisaliśmy o tem w Nr. 20 „Prawdy”, firma F. J. Lisman w Nowym Jorku.

Na rynku walutowym sytuacja prawie się nie zmieniła. Dolar notowano w obrotach prywatnych nieco wyżej, gdyż 8,92% do 8,93. Za ruble złote płacono 4,62 i pół, co przy parytecie 51,80 odpowiada stosunkowi 8,92% za jeden dolar.

Na giełdzie oficjalnej notowano dolary w dalszym ciągu 8,92, dewizy na New-Jork (czeki i wpłaty) 8,93. Kabel w obrotach międzybankowych 8,95%. Przy zamianie czeków na kabel dopłacono 2% pro mille. Gotówki na kabel prawie nie zamieniano. Bank Polski płacił za dolary 8,90—8,89 (drobne banknoty) za przekazy 8,91. W grupie dewiz europejskich wykazał jedynie poważniejsze wahania Medjolan, który miał tendencję wybitnie wyższą. Wszystkie inne waluty i dewizy ulegały minimalnym tylko odchyleniom kursowym.

Gram czystego złota notowano 5,9351, a 100 złotych w złocie 172,30.

Obrotów dzienny na giełdzie dewiz wynosił ponad 400 tys. dolarów. Całe zapotrzebowanie pokrywał prawie wyłącznie Bank Polski. Bilans w instytucji tej za pierwszą dekadę maja był jeszcze znacznie bardziej niepomyślny, aniżeli w ostatniej dekadzie kwietnia. Zapas walut i dewiz brutto zmniejszył się bowiem o 3,4 milj. do 233,993,412 złotych, a netto wskutek zmniejszenia się zobowiązań repertoriowych o 1,1 milj., tylko o 2,3 milj. złotych. Zapas złota i srebra zwiększył się o 176,416 do 157,755,650 złotych. Portfel wekslowy zmniejszył się o 2,9 do 361,7 milj. zł. Salda na rachunkach żyrowych i inne zobowiązania, zmniejszyły się o 5,7 do 228,7 milj. Obieg biletów bankowych zredukowany został o 19,2 do 674,4 milj., przyjęty natomiast do zapasu Banku stan polskich monet srebrnych i bilonu, powiększył się o 966 tys. złotych do 1,7 milj. zł.

W okresie sprawozdawczym dała się zauważyć na rynku w dalszym ciągu wielka płynność gotówki. Bank polski obniżył z dn. 30 b. m. stopę dyskontową z 8 i pół na 8, a stawkę procentową dla zastawów terminowych i otwartego kredytu z 10 na 9 i pół procent. Wskutek tego kredyt w bankach był łatwiejszy i łatwiej osiągalny. Dyskonto prywatne wyniosło przy pierwszym zorzędnym materiale zarówno złotowym jako też dolarowym 12 do 15 proc., przy drugorzędnym 24 do 30 proc. w stosunku rocznym. Transzak-

cje lokacyjne na zasadzie gwarancji jednego z banków ziemiańskich zawierano na 1 i pół proc. miesięcznie. Płatność weksli kupiecckich, była dobra. Prócz nielicznych wypadków w branży włókienniczej, nie zanotowano znaczących niewypłacalności lub trudności płatniczych. Cyfra upadłości wzrostu nie wykazała. Wkłady oszczędnościowe pomimo gry na giełdzie akcyjnej, absorbowanej przez wiele kapitału, ujawniły dalszy wzrost. W dniu 30 kwietnia b. r. stan oszczędności, złożonych w P. K. O. wynosił ogółem 34,629,473 zł. w tem kont zwyczajnych premjowanych 10,185 i kont wkładów w złotych

w złocie 161. W porównaniu z dniem 31-y marca b. r. suma oszczędności w P. K. O. wzrosła w przeciągu kwietnia o 2,645,168 zł. Liczba wkładów w złotych w złocie wzrosła w kwietniu o 8, w sumie natomiast zmniejszyła się o 25,057 złotych w złocie, czyli o 43,180 złotych obiegowych. Zmniejszenie się sumy wkładów w złotych w złocie, świadczy o pełnym zaufaniu do naszej waluty.

Wkłady i lokaty w Banku Gospodarstwa Krajowego wzrosły w kwietniu o 21 milj. zł. do 516,6 milj. zł., w tem wkłady złotowe wynosiły 412,9 milj. złotych w obcych walutach 82,7 a wkłady oszczędnościowe 6,93 milj. złotych.

Ruch oszczędnościowy w instytucjach prywatnych wykazał również dość znaczny wzrost.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM
w tygodniu od 5 do 11 maja 1927 r.
(w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. — zł. 43,57).

BAWELNA: pensy ang.
Middling amer. 8.72½ 8.67½
Middling na termin 8.58 8.45
Ceny bez znacznych zmian mimo długo trwającej likwidacji. Długa likwidacja opiera się na teorii, że klęska w dolinie Missisipi osiągnęła punkt kulminacyjny i że wiadomości o polepszeniu sytuacji wpłyną na niższe cen. Do pewnego stopnia teoria ta zawiadziona została przez ponowne deszcze w rejonie Missisipi i poprawę sytuacji w Manchesterze. Są widoki, że zapotrzebowanie w tym sezonie będzie coraz to większe.

PRZĘDZA BAWELNIANA: pensy ang.
Amerykańska 32" 13¼ 13¼
Egiptka 60" 26 26½
Jak dotychczas Manchester nie wykazuje zwiększonego popytu na przędzę i tkaniny. (Patrz art. „Sytuacja na rynku bawełny”).

WELNA: pensy ang.
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang. 49 49
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang. 38 38
Crossbread przedni za funt ang. 36 36
Crossbread średni za funt ang. 25 25

Przetargi rozpoczęły się 3 maja. Limity sprzedaży zmusiły jednak interesantów do takiej wstrzeźliwości, że znaczna część bezpośrednich sprzedawców, którzy z początku żądali tylko ceny o 5 procent niższe od cen marcowych, swoje zlecenia sprzedaży cofnęli. Droższa jest t. zw. śnieżna wlna z Południowej Afryki, poszukiwana przez kontynentalnych klientów. Udział w targach był znaczny. Sezon na wełnę brytyjską nowych strzyżyn zapowiada się dobrze.

TOPSY (czesanki): pensy ang.
Przednie merino 70" 53 53
Dobre merino 64" 49 49
Cienkie Crossbread 35 35
Ceny w tygodniu sprawozdawczym niezmiennione.

JUTA: funty ang.
Przedni gat. za tonnę 28½ 27½
Ceny juty dla sprzedawców niekorzystne. Nowe zbiory nie są oczekiwane przed sierpniem; za najwcześniejszą dostawę płać dol. 27,15 cif.

MAKA: szyl. ang.
przednia pszena kanadyjska za worek (40 funt. ang.) 22,9 23

Od 20 kwietnia cena maki kształtowała się zwykło, jednak tylko do wyrównania spadku, który miał miejsce przed Wielkanocą. Cena za worek podniosła się o 6 pens., a piekarze pośpieszyli się z podniesieniem ceny za chleb. Dowóz maki do Londynu z za morza jest wystarczający. Kanada podwyższyła swe ceny na mąkę i żąda 22 s. 6 pens. za worek na dostawę w czerwcu.

ZBOŻE: szyl. ang.
Jęczmień za centnar angielski 10,6 10,6
Owies za centnar angielski 9,6 9,6

Miljon kwartałów (400 funt.) jęczmienia wyszło z krajów eksportujących w kwietniu, ale popyt spowodował wyższe ceny o 3 pens. za centnar. Owies angielski i argentyński droższe, ale na chiliński i szwedzki większy popyt.

RYŻ: funty ang.
Karolina za tonnę 38 38
Burma za tonnę 16,10 16,10

Sprzedzą gatunku Borma dobra.
JAJA: szyl. ang.
Za wielką setkę (120 sztuk) 12 11

Rolnicy dostarczają dobrych świeżych jaj po 11 szyl. za 120 sztuk; znakomite duńskie kosztują 13 szyl. 3 pens.

CUKIER BURAKOWY: szyl. ang.
Kryształ za centnar (bez podatku) 15 15
Kanadyjski po 18 szyl. 7½ pens. za centnar. Kulcanski 96 proc. po 14 szyl. 6 pens. Ceny za biały cukier na termin mają tendencję nieco niższą.

ŻELAZO (lane): szyl. ang.
Nr. 1 za tonnę 82 77½
Nr. 3 za tonnę 80 75

Żelazo jest tańsze, a interes żywszy.

Konjunktury czy ograniczenia prawne?

„International Cotton Bulletin” publikuje statystykę unieruchomienia wrzecion bawełnianych w poszczególnych krajach w ciągu półrocza, kończącego się z dniem 31 stycznia 1927 r. Biorąc za podstawę 48-godzinny tydzień pracy, ogólna ilość wrzecion była unieruchomiona w ciągu tego czasu (liczba pierwsza oznacza ilość tygodni w półroczu od 1.VIII 1926 r. — 31.I 1927 r., liczba w nawiasie — ilość tygodni w półroczu od 1.II — 31.VII 1926 r.):

Austria 9,203 (7,451), Hiszpania 8,571 (9,041), Wielka Brytania 6,040 (5,978), Norwegia 4,964 (8,980), Czechosłowacja 4,629 (4,281), Danja 3,001 (3,586), Niemcy 2,206 (2,790), Polska 2,136 (3,429), Włochy 1,337 (0,590), Szwajcaria 1,069 (0,725), Francja 0,822 (0,770), Finlandja 0,824 (0,188), Belgja 0,588 (0,532), Holandia 0,049 (0,027), Portugalia 0,048 (1,549).

Z zestawienia tego wynikałoby zatem, że Polska, zajmująca miejsce dokładne środkowe w rzędzie objętych tą statystyką 15-tu państw europejskich, zatrudniała swe wrzeciona lepiej wprawdzie, niż Anglja, Austria, Niemcy i Czechosłowacja, ale gorzej od Francji, Włoch, Szwajcarii i Belgii. Jakkolwiek wniosek taki jest niewątpliwie ściślejszym wynikiem sumiennych zestawień liczb porównawczych, nie można jednak żadną miarą uważać za równie ściślejszy wykładnik istotnego napięcia pracy naszych wrzecion bawełnianych. Przedewszystkiem bowiem podstawa obliczenia — 48-godzinny tydzień — jest w zastosowaniu do Polski fałszywa i prowadzi z konieczności do nieściślejszych wyników, powtórzone zaś sporządzone w Anglii porównanie nie bierze pod uwagę i drugiego jeszcze współczynnika bezczynności maszyn: urlopów. Skutkiem tego w zestawieniu, które ma obrazować konjunkturę, liczby, dotyczące Polski, składają na karb konjunktur to, co ma źródło swoje w innych zupełnie, nic z konjunkturami wspólnego nie mających okolicznościach.

Gdyby do obliczeń porównawczych była wprowadzona korektywa, odpowiadająca dwóm przytoczonym momentom, t. j. 46-godzinnemu tygodniowi pracy i urlopom, to Polska z całą pewnością byłaby zajęta, zamiast środkowego, jedno z miejsc ostatnich. Może nie ostatnie zgoda, bo napięcie pracy w sierpniu r. z. nie było jeszcze osiągnięto punktu kulminacyjnego — ale napewno nie tak znów odległe od miejsca, zajętego np. przez Francję. Z pewnością też wydatniejszą jeszcze była okazała różnica między pierwszym a drugim z porównanych ze sobą okresów, jako że w pierwszym z nich niewątpliwie znacznie mniejszą ilość dni produkcji została stracona na urlopy, aniżeli w drugim.

Pod tym kątem widzenia liczby zestawienia powyższego, ujęte relatywnie, mają bardzo ciekawą wymowę, stanowią bowiem nader plastyczny dowód tego, jaki uszczerbek ponosi produkcja polska wskutek obowiązków u nas praw o czasie pracy i jak dalece prawa te uniemożliwiają wytwórczości polskiej istotnie wyzyskanie okresów sprzyjających konjunktur.

Odnosnie do innych krajów narzuca się obserwacja związku, jaki zachodzi między stanem uruchomienia a stanem waluty. Miaonowicie tam, gdzie następuje deflacja lub stabilizacja waluty, unieruchomienie wskutek zmiany konjunktury, a zwłaszcza trudności eksportowych, zwiększa się. Tak więc w okresie sprawozdawczym (druga połowa 1926 r.) nastąpiła tego rodzaju zmiana w stanie waluty, a wskutek tego wzrost unieruchomienia we Włoszech, Francji i Belgii. Nie przeczy temu wzrost unieruchomienia w krajach, w których waluta już była ustabilizowana i w stosunku do innych krajów silniejszą, jak w Austrii i Czechosłowacji. Odnosnie do Wielkiej Brytanji spowodowany był oczywiście głównie przez strejk węglowy, z przewlekaniem się którego unieruchomienie — aczkolwiek naogół nieznaczne — wzrastało.

Wyjątek stanowi Hiszpanja, gdzie mimo znacznego podniesienia się kursu waluty, stan uruchomienia się poprawił (około 6%), co jednak spowodowane zostało korzystną zmianą stosunków wewnętrznie — politycznych.

Wysoki stan unieruchomienia wrzecion w Wielkiej Brytanji spowodowany był oczywiście głównie przez strejk węglowy, z przewlekaniem się którego unieruchomienie — aczkolwiek naogół nieznaczne — wzrastało.

Z. W.

CYNK: funty ang.
Płyty za tonnę 39,10 39,10
Sztaby za tonnę 29,05 29,10
Płyty cynkowe po dol. 39,10 dobrze się sprzedają bez względu na zagraniczną konkurencję na sztaby rynek słaby, na termin ceny nieco wyższe, niż loco.

CYNA: funty ang.
Standard za tonnę 297,10 302,10
Ceny na lipiec słabe.

OLÓW: funty ang.
Olów za tonnę 27 27
Olów sprzedawano po dol. 26,39 na sierpień (miękkie hiszpańskie), a po dol. 27,5 gotówką dostawa loco za miękkie angielskie.

CENY BAWELNY (w New-Yorku): cent. amer.
loco 15,75—15,60
lipiec 15,65—15,50
październik 15,93—15,80
grudzień 16,12—15,96

WĘGIEL: szyl. ang.
Za tonnę fob 22,9—23,3
Najlepszy gruby 22 —23
Secunda 20,6—21,6
Zwyczajny 14,6—15
Drobny 25,6—26,6
Brykiety 30 —45
Koks (wedł. jakości)

W Zagłębiu Walji warunki dalej są nieustalone. W ubiegłym tygodniu panował brak tonnażu z powodu nieprzybycia statków, a pod koniec tygodnia zaczęły się gromadzić wielkie zapasy węgla. Wskutek niemożności regularnego otrzymywania wagonów zwrotnych właściciele kopalń zmuszeni byli ograniczyć produkcję. — Zamówienie nadeszło od Nawigacji Generale Italiana na 50.000 tonn, najlepszego węgla, dostawa od 1 lipca do września. Taktyka kupujących idzie w kierunku wyczekiwania, dla osiągnięcia dalszych redukcji cen. Trwałosc strejku w kopalniach amerykańskich zaczyna wzmacniać popyt amerykańskich klientów. — Pewne zaniepokojenie wywołane zostało wskutek zarządzenia rządu hiszpańskiego co do używania węgla zagranicznego. Kolejom wolno używać tylko 15 proc. obcego węgla, zakłady metalurgiczne muszą zużywać 50 proc. krajowego węgla. Gazowniom wolno konsumować tylko krajowy miał, konsumcja elektrowni zagranicznego węgla nie może przekraczać 20 proc. zapotrzebowania. Hiszpańskie statki, z wyjątkiem szybkiejszych, muszą używać wyłącznie hiszpańskiego węgla. Szereg klientów hiszpańskich zawiadomiło kopalnie Walijskie, że muszą się wstrzymać ze zleceniami na węgiel zagraniczny.

ZDOBYCZE SOCJALNE.

W niemieckiej „Chemiker Zeitung” z dnia 30 kwietnia 1927 r. znajduje się fachowy artykuł o jakimś środku leczniczym. W artykule tym znajdujemy takie zdanie:

„Für kassenpraxis und tierärztliche Zwecke werden die billigeren Sorten verwendet”. (Dla lecznictwa kasowego i do celów weterynaryjnych używane są gatunki tańsze).

Chodzi tutaj o wzmiankę informacyjną, poprostu o wyjaśnienie, że dla kas chorych i dla weterynarzy wyrabia się specjalnie tańsze gatunki tego środka leczniczego, który, będąc podobno skutecznym, jest jednak w oryginalnej formie dość drogi, a ponieważ fabrykom środków leczniczych wiadomo jest, że kasy chorych nie lubią rujnować się na drogie i dobre lekarstwa, ogłasza się z góry, że dla członków kas chorych i dla zwierząt wabią się to samo lekarstwo w tańszej odmianie.

Ta — bynajmniej nie odosobniona — notatka świadczy najlepiej o wartości owych „zdobyczy” socjalnych. Tytuł „członka kasy chorych”, jak widzimy, deklasuje robotnika do rzędu pacjentów lekarza weterynaryjnego.

Rekordowe wpłaty Państwowego Monopoliu Tytoniowego

Według tymczasowego zestawienia, ogłoszonego przez Ministerstwo Skarbu, wpłaty z Państ. Mon. Tyton. w mies. kwietniu dosięgły kwoty 29 milionów złotych. — Suma ta jest nie tylko cyfrowo, lecz i w wartości absolutnej najwyższą, jaką w poszczególnym miesiącu Państ. Mon. Tyton. wpłacił od czasu swego istnienia. Jest to zatem rekord, który według wszelkich danych, został ustalony na dłuższy okres czasu.

Ponieważ ostatnie miesiące nie wykazują poważnego zwiększenia spożycia, wzrostu zaś ceny sprzedażnej (średniej ważonej) wyrobów tytoniowych, dokładniej jeszcze ustalić nie można, zanalizujemy przyczyny tego objawu, zbadamy czy miał on już precedensy w gospodarce monopolowej i jak długo-trwałym może się okazać.

Podobne czasowe wzmoczenie wpłat, właściwie przesunięcie ich z innego okresu, jest zupełnie możliwe. W historii naszego młodego monopolu tytoniowego mamy już raz do zanotowania podobne „virement”. Miało ono miejsce w pierwszych miesiącach 1922 r. i było wywołane chęcią Dyr. Mon. Tyt. uniknięcia w Sejmie (podczas debaty nad ustawą o monopolu tytoniowym) zarzutu zbyt dowolnego operowania funduszami skarbowymi. Ponieważ cechą charakterystyczną rachunkowości monopolowej są stałe opóźnienia ostatecznych zamknięć jej rachunków i wypływająca stąd konieczność posilkowania się zamknięciami prowizorycznymi (niezupełnie dokładnymi), ówczesna Dyr. Mon. Tytoniowego w dążeniu swem do wyrównania długów okazała się tak gorliwą, że po dzień 31 maja 1922 r. wpłaciła nieco więcej, aniżeli się od niej w ogóle należało, t. j. równowartość frs. zł. 20,5 milionów, — w pozostałych zaś 7 miesiącach, gdy ta przykra konieczność minęła uiszczono tylko frs. zł. 9 milionów. — Celem dopięcia tego rezultatu, zapasy surowców i gotowych wyrobów zmniejszono do normy paratygodniowego spożycia. Następnie w 1923-im roku (już przy obecnej dyrekcji) do Skarbu Państwa prócz opłat akcyzowych od wyrobów fabryk prywatnych (równowartość frs. zł. 29 milionów) wpłynęło zaledwie 28 proc. tychże opłat przypadających od wyrobów monopolowych (równowartość frs. zł. 3,8 milionów): t. zw. „zysk fabrykacyjny” za ten okres ujawniony nie został.

Poniżej postaram się udowodnić, że obecnie Dyr. Mon. Tyt. nie doszła do tej doskonałości pod względem wypróżnienia swoich magazynów co w 1922 r. i ma przed sobą jeszcze pewien okres czasu, w którym może wykazać podobnie wysokie wpłaty jak to miało dotychczas miejsce.

W wyliczeniach moich opieram się na pracy pos. prof. J. Michalskiego „Preliminarz budżetowy na 1927/8 r. — Część 8-a, — „Dochody i wydatki Ministerstwa Skarbu”, — Na str. 42 znajdujemy, że wartość surowca, fabrykatów gotowych, półfabrykatów, artykułów ekonomicznych (według własnych kosztów), innych aktywów oraz należności u odbiorców przedstawiają na dzień 31 grudnia 1925 r. wartość około 100 milionów złotych.

Od czerwca 1926 r. nastąpił zasadniczy przełom w polityce gospodarczej Pañ. Mon. Tyt. — Konsekwentne zwiększanie zapasów, którym Dyr. Mon. Tyt. w ostatnim sprawozdaniu tak się chlubi, — ustało, nastąpiło zaś dążenie w odwrotnym kierunku, t. j. likwidacja remanentów. Uzyskane z tej realizacji kwoty zostały słusznie wykazane w wpływach 1926 r., lecz mylnie uwzględniono je w preliminarzu na 1927/8 r., bowiem z końcem marca r. b. zapasy te stopniały do połowy, a że i nadal musi pozostać co najmniej 30 milionów jako ograniczony do minimum kredyt dla sprzedawców oraz równowartość tych surowców, które ze względu na ich stan, mogą być zużytkowane dopiero po sprapowaniu ich środkami pachnącymi i słodzącymi lub w minimalnej przymieszce do innych liści tytoniowych, — dlatego jeszcze może w 2-eh najbliższych miesiącach uda się Dyr. Mon. Tyt. wykazać wpłaty, zbliżone do kwot z pierwszych czterech miesięcy r. b., lecz już najbliższa przyszłość, gdyby nawet nie powiększono zapasów surowca, a pracowano z minimalnymi remanentami, wykaże wpływ normalny.

W jednym z poprzednich moich artykułów w „Prawdzie” wyliczyłem, że obecnie zarówno opodatkowanie tytoniu jako też i t. zw. „zysk fabrykacyjny” wynoszą przeciętnie na 1 kg. Zł. 12,65. — Ponieważ legalne spożycie miesięczne nie przekracza średnio 1,7 milionów kg., zatem miesięczna kwota czystego zysku wynosić może niewiele więcej ponad 21 milionów złotych, a po potrąceniu zł. 3.— milionów jako rezerwy na spłatę pożyczki włoskiej i inwestycje, pozostaje na wpłaty do Skarbu Państwa przeciętnie po 18 milionów złotych miesięcznie.

Następne miesiące, wobec zmniejszenia się, jak zwykle w tym okresie spożycia legalnego wykażą wpływ mniejsze i dotych-

Krótkie wiadomości gospodarcze

Rząd hiszpański zapewnił rodzimemu przemysłowi samochodowemu i motorowemu daleko idące poparcie, między innymi udzielanie subsydjów. Subsydja te będą koncedowane tylko producentom, którzy albo sami sporządzają całe podwozie i górną część, albo zużywają do tego 75 proc., przynajmniej jednak 50 proc. w Hiszpanji sporządzonych części składowych. Dalszą ochronę przeciw konkurencji zagranicznej zyskują hiszpańscy producenci samochodów przez to, że instytucje państwowe, prowincjonalne i komunalne, oraz towarzystwa prywatne, działające jako publiczne przedsiębiorstwa komunikacyjne, w drodze rozporządzenia otrzymały polecenie zakupywania tylko hiszpańskich samochodów, o ile cena ich nie przekracza ceny odpowiednich zagranicznych produktów o 10 proc. do 15 proc. Samochody, zakupione dla celów prywatnych, które zupełnie lub w 75 proc. w Hiszpanji są sporządzone, będą na okres trzechletni zwolnione od wszelkich podatków, jeżeli ich cena nie przekracza pewnej granicy (12,500 pesetów). Droższym samochodom przysługują 50-procentowa zniżka podatków. Również i producenci różnych w przemyśle samochodowym przerabianych surowców będą brali udział w subsydjach.

Angielsko - amerykańska umowa kredytowa z 2 kwietnia 1925 roku, na podstawie której dom bankowy I. P. Morgan i S-ka udzielił brytyjskiemu rządowi kredytu stabilizacyjnego w wysokości 100 milionów dolarów, a Federal Reserve Bank w Nowym Yorku dalszych 200 milionów dolarów, została teraz wymówiona. Jak wiadomo, Wielka Brytania z kredytu tego nie skorzystała.

Angielski handel zagraniczny w kwietniu r. b. wykazuje silne osłabienie. Wywóz, wynoszący w miesiącu tym 52,6 milj. funt. szterlingów, jest mniejszy, a mianowicie: o 9,5 milionów funt. szterl. niż w marcu r. b., a o 138,832 funt. szterl. niż w kwietniu r. u. Przywóz, wynoszący 100,75 milionów funt. szterl. jest o 12,7 milj. funt. szterl. mniejszy, niż w marcu r. b., a o 1,75 milj. funt. szterl. mniej niż w kwietniu r. u.

Według wiadomości, podanej przez „Associated Press” z Waszyngtonu, obecnie w Nowym Yorku obradująca konferencja dwudziestu największych towarzystw naftowych Stanów Zjednoczonych z firmą Standard Oil Co. na czele powzięła uchwałę, by uprosić rząd o pomoc przy zamierzeniu ograniczenia produkcji ropy. Celem konferencji tej jest uregulowanie produkcji przez współpracę z mniejszymi, niezależnymi producentami, którzy przez bezwzględne wykorzystanie produkcji swych pól naftowych w wysokim stopniu przyczynili się do obecnej nadprodukcji. Rząd chce dopomóc do znalezienia drogi dla wykonania takiego planu ograniczenia produkcji, by nie nastąpiło naruszenie ustawy antitrustowej.

„Evening Post” dowiadyuje się z Waszyngtonu, że Minister Handlu Hoover polecił reprezentantom amerykańskim na Konferencji Ekonomicznej w Genewie, aby stanowczo zaprotestowali przeciw trustom, utworzonym w Europie od czasu zawarcia traktatu w Locarno. Wprawdzie syndykat soli potasowych będzie z pewnością zastrzeżeniami dopuszczony do działalności w Ameryce, zasadniczo jednak rząd amerykański zwróci się przeciw wszystkim europejskim twórcom trustowym, które naruszają amerykańskie ustawy trustowe i dążą do opanowania rynku amerykańskiego.

General Motor Co., główna konkurencja Forda, uzyskała w pierwszym kwartale 1927 roku czysty zysk 52,551,000 dolarów wobec tylko 44,911,000 dolarów w tym samym kwartale roku ubiegłego. Daje to na akcję dol. 5,80 wobec dol. 5.— w pierwszym kwartale 1926 roku. Sprzedaż handlarzom wyniosła 37 proc. więcej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Jak dowiadyuje się „Daily Express” ze strony oficjalnej, pertraktacje kredytowe między Midlands-Bank a Rosją sowiecką co do kredytu 10 milionów funtów szterl. zostały ukończone. Umowa, którą 11 b. m. podpisali czasowe dążenie Dyr. Mon. Tyt. do wykazania na początku roku budżetowego możliwie wysokich wpływów do Skarbu Państwa nie jest niczem innym jak stosowaniem zasad tak dobrze nam znanych przy zestawianiu „bezdelficytowych” budżetów państwowych z lat 1924 i 1925.

Nie spodziewajmy się więc przy zamknięciu tego okresu odmiennych wyników. (Warszawa). W. E. Zieliński.

Mac Kenna i rosyjska delegacja handlowa, wchodzący natychmiast w życie, „Kredyt” sam ma być zużyty na zakupno angielskich towarów. Jak się wyraził przewodniczący narodowego związku przedsiębiorców budowy maszyn, Sir Alland Smith, pośredniczący w pertraktacjach między rządem Sowiec a Midlands-Bankiem, jest wielce nieprzyjemnym, że sprawa Acrosu (wykryta działalność polityczna rosyjskiego T-wa handlowego Acros w Londynie) właśnie wyszła na jaw w chwili, kiedy należy oczekiwać wielkich zamówień dla angielskiego przemysłu.

Według wiadomości pism praskich, między czeskosłowackim Ministerstwem Skarbu i przedstawicielami amerykańskiego National City Banku podjęte zostały pertraktacje w sprawie zaciągnięcia nowej pożyczki amerykańskiej dla Czechosłowacji. Przez tę pożyczkę zostanie skonwertowana dawniejsza 7½%-owa pożyczka amerykańska, która, w razie korzystnego wyniku pertraktacji, będzie z końcem września wymówiona. Stopa procentowa nowej pożyczki będzie prawdopodobnie wynosiła 6 proc. Równocześnie toczą się pertraktacje o odwołanie upływu w dniu 1 czerwca umowy, na podstawie której Ameryka udziela Czechosłowacji kredytu dla celów walutowych (Revolving-Credit).

W dniu 13 b. m. nastąpił na giełdzie w Berlinie katastrofalny spadek kursów papierów wartościowych z powodu ograniczenia kredytów reportowych przez t. zw. „Związek Stemplowy”. Z początku panował nastrój prawdziwie paniczny, tak, że zarząd giełdy postanowił zaniechać notowań giełdowych w wypadkach, w których należało się liczyć ze stratą kursową 10—12½% wartości. Faktycznie dnia tego nastąpiły zniżki kursu, jakich giełda berlińska w historii swej jeszcze nie przeżyła. Co do przyczyn, które pośrednio przyczyniły się do deruty na giełdzie, podają oficjalnie, że ograniczenia kredytów reportowych zażądał prezydent Banku Rzeszy, dr. Schacht, wskutek znacznego spadku zapasu dewiz i zwiększenia się ilości dyskontowanych w Banku Rzeszy weksli przemysłowych. Faktycznych przyczyn jednak, zdaje się, dopatrywać się należy w motywach natury ekonomicznej - politycznej w związku ze sprawą reparacyjną.

Handlowy sekretariat Stanu w Madrycie podaje, że doświadczenia przeprowadzone z uprawą bawełny w Andaluzji w ciągu ostatnich trzech lat dały następujące wyniki: Ogólna ilość zbiorów w pierwszym roku wynosiła 860,000 kg., w drugim 1,097,000 kg., a w trzecim 5,364,000 kg. Wyniki te potwierdzają możliwość intensyfikowania przez Hiszpanję swej produkcji bawełny i uzyskania znacznej części włókna, potrzebnego dla własnego przemysłu tekstylnego, a tem samem przyczynienia się do korzystnego stanu bilansu handlowego, w którym import bawełny figuruje po stronie biernej kwotą 300 milionów pesetów.

Elektryczność jest jedyną pozycją w kosztach utrzymania w Kanadzie, która jest znacznie niższą, niż w okresie przedwojennym. Według tamtejszego Biura Statystycznego, cyfra wskaźnika wykazuje spadek w cenie elektryczności dla oświetlenia mieszkań o 31,3 proc. w okresie 1913—1926 r. W roku 1919 przeciętna cena wynosiła 0,87 cent. za kilowat godz., w roku 1923 — 0,83 cent., w roku 1924 — 0,80 cent., a w roku 1925 — 0,78 cent. (11,5 groszy). (Przyczyną tego zjawiska jest fakt, że przeważną część zapotrzebowania energii elektrycznej w Kanadzie wytwarzają zakłady, poruszane siłą wodospadu Niagary).

Sekretariat Ministerstwa Pracy w Londynie podaje, że w dniu 2 maja r. b. ogólna ilość rejestrowanych bezrobotnych w Wielkiej Brytanji wynosiła 1,021,700, t. j. o 23,057 osób mniej, niż w tygodniu poprzedzającym, a 84,216 mniej, niż w roku ubiegłym, kiedy do stanu bezrobocia przyczynił się strejk górników.

Ogólny połów ryb morskich na wybrzeżu polskim wynosił w 1925 roku 1,496,949 kg., a w 1926 r. 1,812,206 kg.; wartość połowu w roku 1925 wynosiła zł. 1,066,044, w 1926 r. zł. 1,795,423. Liczba polskich rybaków morskich w 1926 roku wynosiła 1,201 osób. Posiadali oni 797 łodzi, w tem motorowych 82 (o ogólnym tonażu 2,460 a. b. m.).

SYTUACJA NA RYNKU BAWELNY.

Wahania podczas ubiegłego tygodnia wykazują zwykłą netto około 10 punktów, przy czym zwykła była już doszła do 35 punktów ponad poziom ubiegłego tygodnia.

Wody zaczynają już opadać w niektórych częściach stanu Arkansas, a w wyżej położo-

Międzynarodowe Zrzeszenie Pracowników Biurowych Przemysłowych i Handlowych

„Revue internationale du Travail”, miesięcznik wydawany przez Międzynarodowe Biuro Pracy zawiera interesujący artykuł o istniejących w chwili obecnej międzynarodowych zrzeszeniach pracowników biurowych, przemysłowych i handlowych. Z artykułu tego wynika, że istnieją 4 wielkie organizacje tego rodzaju:

W roku 1921 powstała we Wiedniu Międzynarodowa Federacja Pracowników Przemysłowych, Handlowych oraz Technicznych (Fédération internationale des Employés et des Techniciens), która należy do t. zw. Międzynarodówki Amsterdamskiej i zrzesza 41 organizacji krajowych, istniejących w 19-tu państwach. Organizacja ta liczyła w końcu roku 1925 — 736,000 członków; podzielona jest ona na następujące grupy zawodowe: pracownicy handlowi i biurowi, kupcy podróżujący, pracownicy banków, pracownicy przemysłowi.

Pracownicy przemysłu hotelowego zrzeszeni są w Międzynarodowej Federacji Pracowników Hotelowych, mającej swą siedzibę w Berlinie. Organizacja ta liczyła w końcu roku 1925 — 64,000 członków.

Międzynarodowa Federacja Chrześcijańskich Związków Pracowniczych, mająca swą siedzibę w Paryżu, zrzesza 8 organizacji, istniejących w 6-ciu państwach i liczyła w końcu roku 1925 — 484,000 członków. Wśród organizacji, należących do tej Federacji, najpotężniejszy jest t. zw. „Gesamtvverband deutscher Angestelltengewerkschaften”, który liczył w grudniu 1925 roku 411,000 członków.

Wreszcie powstała w roku 1925 w Strasburgu Międzynarodowa Federacja niezależnych organizacji pracowniczych (Fédération internationale des organisations syndicales indépendantes d'Employés) do której przystąpiło 8 organizacji krajowych, liczących łącznie 345,000 członków. Najpotężniejszą organizacją należącą do tej Federacji jest niemiecki „Gewerkschaftsbund der Angestellten”, liczący 273,000 członków.

Ogółem międzynarodowe organizacje pracownicze zrzeszają przeszło 2 i pół miliona pracowników hadlowych, przemysłowych i biurowych.

nych okolicach, gdzie szkody wyrządzone przez powódź, nie były bardzo poważne, uprawa bawełny nanowo się rozpoczęła.

Fale powodzi nie osiągnęły jeszcze Nowego Orleanu i należy się spodziewać, że wysiłki inżynierów zdołają skutecznie obronić miasto przed powodzią. W każdym razie sam fakt zalania Nowego Orleanu — na wypadek takiej ewentualności — nie dotknąłby kwestji uprawy bawełny, a tylko ilości będącej w prasach lub składach, albo leżącej w porcie celem wysyłki. Obecny zapas, znajdujący się w Nowym Orleanie, wynosi 495,000 bel.

Przewidywania, że ceny bawełny, niepokrywające kosztów produkcji, podniosą się, zostały ziszczone. Realizację przewidywań przyspieszyła bezprzykładna powódź w dolinie Missisipi.

Obecnie osiągnięta została cena 8½ pens. i ten poziom tymczasowo zdaje się wystarczać. Prawdopodobnie nastąpi teraz przerwa, ale nie jest wykluczone, że w późniejszym okresie sezonu łatwo dojść może do dalszej zwyżki.

Zwracaliśmy już uwagę na nieco większe szkody, wyrządzone w tym roku przez owady. Opóźnienie zbiorów na obszarach dotkniętych powodzią sprzyja działalności tych szkodników.

Obszar pod uprawę bawełny może być ponad oczekiwanie większy, wskutek niezuzycia roli pod uprawę zboża z powodu spóźnionego sezonu. W związku z tem należy sobie uprzytomnić, że im później odbywają się zasiewy w sezonie, tem okres dojrzewania jest krótszy i ryzyko wczesnego mrozu większe. Nadto wyjątkowa pogoda w sierpniu i wrześniu ubiegłego roku przysporzyła 3 miliony-bel więcej, co w tym roku chyba się nie powtórzy.

W rzeczywistości są niezliczone argumenty, które dopuszczają możliwość cen wyższych, niż obecnie. Ale chwilowo, kiedy najwyższe napięcie, spowodowane klęską powodzi, minie i po trwodze zbudzi się myśl o naprawie szkód, a temsamem zablizną i pogodniejsze widoki co do wyniku zbiorów, może nastąpić pewna reakcja.

M. S.

10)

(Ciąg dalszy).

— Mecenasiu... — zaczął. Najwidoczniej słowa jakieś cisnęły mu się na usta. Co chciał powiedzieć? Jaką tajemnicę zdradzić? Lecz nie dokończył rozpoczętego zdania i opano- wawszy się po tej zagadkowej przerwie, za- pytał:

— Więc doprawdy Renata wyznała, że kocha Neyriala? —

— Wyznała... —

— Mojej matce. Ale czy i jemu?... Ney- rialowi?...

— Nie mam pojęcia, odparł Jaffeux, lecz jestem pewien, że on się tego domyślił. Co do mnie, to wystarczyło mi widzieć ją, gdy patrzyła na niego podczas owej „tańczącej herbatki”... I właśnie, by nie dopuścić do tego, byś i pan to zauważył, Gilbertcie, za- grał przed panem całą tę komedję przyjaci- ni. Zostałeś oszukany... —

— Już nim nie jestem! — zawołał Gilbert, wskazując na list. — Oto co mu tego dowie- dzie! Dziękuję, mecenasiu, dziękuję panul... —

— Teraz oboje mają się na baczności — rozmyślał Jaffeux w kilka minut później, pa- trząc z tarasu na Gilberta, idącego szybkim krokiem aleją ogrodową, wiodącą ku wyjściu. „Bóg z tobą!” — jak mówią marynarze. Swo- ją drogą, inspektor niesłusznie postąpił, nie każąc aresztować tego rozbójnika, Piotra Stefana za kradzież. I ja niegdyś nie miałem racji... A czyniłem sobie nawet wyrzuty, że byłem dla niego zanadto surowy... W stosun- ku do podobnie przewrotnych charakterów nie jest się nigdy zbyt bezwzględny!

I goniąc wzrokiem Gilberta, który zbliżał się właśnie ku bramie, Jaffeux rzekł do sie- bie: — Jakżeż on łatwo ulega wpływowi... Jak prędko udało mi się przekonać go... A jednakże wahał się jeszcze przed chwilą! Oby tylko nie spotkał tamtego przed wysta- niem listu. Eh, nie... Jak zdradził, gdy była mowa o siostrzel Rodzinal! Oto w czem tkwi siła tej starej burżuazji francuskiej. Lecz i Beurtinowie do niej należeli... Ach, jakim sposobem Piotr Stefan, syn tej niepo- równanej matki, zdołał tak nisko upaść? Co za łajdak! Zażądał od chłopca, którego tak haniebnie oszukał, słowa honoru, że prze- stanie grać w karty! Słyszę niemal tego biednego Gilberta, mówiącego do Renaty o swoim dobroczyńcy mniej więcej w ten spo- sób, jak do mnie... Ostatecznie sprawiedli- wości stało się zadość. A był już najwyższy czas... —

ROZDZIAŁ 8.

Zacny pan Jaffeux nie byłby tak zadowo- lony z rezultatu swych starań, gdyby mógł poprzez gestwinę drzew dalej jeszcze towa- rzyszyć spojrzaniem temu, którego uważał za zdążającego właśnie w stronę urzędu po- cztowego w Hyeres. Gilbert przebiegł zaled- wie około dwustu metrów w tym kierunku, gdy nagle zatrzymał się i zdecydowanym krokiem ruszył w przeciwną stronę. Po kwad- ransie znalazł się w tchnącej świeżością i odludnej dolinie Gapeau, zwanej w tym pię- knym zakątku wdzięcznym mianem Sauve- bonne. Lecz wygląd Gilberta mówił wyraź- nie, że nie przyszedł on tutaj zachwycić się stojącymi dokoła w pełni kwiecia drzewami, młodzieńkiem listowiem winogrodów, prze- jrzystością wartkiej wody, dębami korkowe- mi i malowniczym kontrastem pomiędzy szarą chropowatą korą nietkniętych jeszcze pni, a brązową gładkością ich ran. Przeszał dziś dla niego istnieć czar tego pejzażu. Nie dostrzegł go. Uwodzicielskie zakusy, żywio- na względem jego siostry, które odkrył mu był przed chwilą pan Jaffeux, nie usprawie- dliwiały dostatecznie trwogi, gnającej go teraz przez tę dolinę. Niepokoiła go inna myśl: — Jeżeli Neyrial doprawdy zalecał się do Renaty, grając przedemną komedję, jak- każ to z jego strony niska hypokryzja! Lecz jeśli to nieprawda, coż za wstyd, że nie po- wiedziałem wprost panu Jaffeux: to ja ukra- dłem broszkę... —

I przed oczyma Gilberta przesunęły się wspomnienia, związane z zagadką, tem dla niego boleśniejszą, że dowody przyjaźni ze strony tancerza były mu jedyną pociechą w ciężkim przejściu ostatnich dni. Jak sobie przypominamy, pan Jaffeux domyślił się w pewnej chwili dramatu, rozgrywanego się w duszy Gilberta. — Coż za romanse wymy- ślam — powiedział sobie natychmiast, gdy tymczasem ten romanse, to była rzeczywisto- ść! Początkujący inspektor policji okazał się w tym wypadku domyślniejszym od sław- nego adwokata. Przypomnijmy sobie jego słowa o tancerzu, gdy ten przyznał się do rzekomo popełnionej przez siebie kradzieży. „Poświęć się dla kogoś i jest z tego dum- ny”. Intuicja urzędnika policji przeczuła tu- taj jakiś dramat, którego wszystkie sceny, włącznie z ostatnią, o której Gilbert dowie- dział się przed chwilą dopiero, przesunęły się teraz przed jego podnieconą wyobraźnią. Sceny te posiadały w oczach Gilberta okre- ślone znaczenie, które utraciły w chwili roz-

René Bourget
Tancerz
(Le Danseur Mondain)

mowy z panem Jaffeux, jeżeli prawdą było to, co adwokat powiedział o stosunku tancer- za do naiwnej uczennicy i jeżeli rzeczywi- Źcie ten podejrzany Neyrial niecznie zamie- rzał posługiwać się nim, bratem tej uczenni- cy, jako narzędziem w celu zdobycia po- sażnej panny.

— Więc to był szantaż, powtarzał, szka- radny szantaż! Wszystko dlatego, że popeł- niłem tak straszny czyn... —

Przypomniał sobie, jak pięć dni temu sie- dział przy stoliku bakarata w Kasynie, i po- czątkowo wrywał, lecz potem wszystko przegrał. Dług, do którego Gilbert przyznał się przed panem Jaffeux, zataiwszy jego na- stępstwa, zaciągnął był w szale niepowodze- nia, który paraliżuje w graczku wszelki roz- sudek. Któryś z sąsiadów przy zielonym stoliku szepnął mu do ucha, wskazując na je- dnego z urzędników Kasyna:

— Jeżeli panu potrzeba pieniędzy, ten człowiek pożycz, oczywiście na procent... Ale co tam!

I Gilbert nie zdołał oprzeć się pokusie. Pożyczył od pokątnego lichwiarza ową sumę tysiąca franków, tak znaczną dla skromnego budżetu studenta, krótko trzymanego przez ojca. Grał za te pieniądze i przegrał je. Jak zwrócić dług? Napisać do ojca? Sama myśl o tem przerażała go. Poprosić matkę o pie- niądze? Znaczyło to wywołać może jedno z tych wzruszeń, których lekarze tak bardzo się dla chorej obawiali. Raz już uciekł się był o pomoc do kieszeni Neyriala, aczkol- wiek po minimalną sumę. Na razie wstyd mu było powtórzyć prośbę. Co robić? Zo- bowiązawszy się pisemnie zwrócić dług w prze- ciągu tygodnia. Co będzie, jeżeli nie dotrzy- ma umowy i wierzyciel uda się do pułkow- nika lub do pani Favy? Nieprzytomnemu z przerażenia Gilbertowi zdarzyło się, że przechodził korytarzem hotelowym pierw- szego piętra i zauważył uchylone drzwi je- dnego z pokojów, a na toalecie brylantową broszkę, zapomnianą najwidoczniej podczas przebijania się w pośpiechu, o którym świadczył fakt, że właścicielka klejnotu nie zgasiła światła i nie zamknęła za sobą drzwi. Zielony blask szmaragdu przyciągnął wzrok młodzieńca, który, napół nieświadom swego czynu, wbiegł do pokoju, schwytał broszkę i uciekł... —

Uplętnęło czterdzieści osiem godzin, a nie szczęśliwy Gilbert nie zdołał jeszcze przyjąć do siebie po głębokim wstrząśnięciu, jakie wywołuje zwykle w człowieku popełnienie czynu zakazanego, a sprzecznego z cało- kształtem jego życia. Syn pułkownika Favy mógł może w skrytości ducha walczyć prze- ciw ograniczającym jego swobodę ojcowskim zasadom i wypowiadać swój bunt w paradok- salnych zdaniach, że przekłada los jakiegoś Neyriala, zwykłego tancerza hotelowego, wiodącego wolny i awanturniczy żywot, po- nad niewolę towarzyską wysokiego urzęd- nika. Teorie te nie wpięły zgoła na fakt, z którego jasno zdawał sobie sprawę pan Jaffeux, że Gilbert pozostał w głębi swej isto- ty francuskim mieszczaninem, zarówno w swych obyczajach, jak i przez podświadomy sposób reagowania na wiele rzeczy, i wro- dzoną potrzebę wzbudzania w bliźnich sza- cunku dla swej osoby. Największą cnotę tej szlachetnej, niesłusznie pogardzanej sfery społeczeństwa, jaką jest mieszczanstwo, sta- nowi nader skrupulatna honorowość w spra- wach pieniężnych. Gilbert drętwiał na myśl, że po raz pierwszy odstąpił tak daleko od za- sad honoru. Doprawdy nie poznawał siebie. Coż było bowiem łatwiejszego, jak naprawić ten czyn? Właścicielka broszki mogła przy- puszczać, że niedokładnie przypięła ją do sukni i zgubiła w korytarzu. On, Gilbert, mógł klejnot odnieść do biura hotelowego i powiedzieć, że go znalazł. Podobna myśl, tak łatwa do przeprowadzenia, nie dawała mu ani na chwilę spokoju podczas tych cięż- kich godzin, lecz od jej wykonania powstrzy- mywał go, jakgdyby kusząca zjawą, obraz zielonego stołu w Kasynie, po którym prze- chodzili z rąk do rąk karty i banknoty. Je- żeli sprzeda klejnot, który wart był znacznie więcej, niż tysiąc franków, będzie miał z cze- go zapłacić dług i znowu spróbować szczę- ścia. Nosząc się tym zamiarem, Gilbert za- trzymał się kilkakrotnie przed oknami skle- pów z biżuterją w Heyres, badając przez szy- by fizjonomje jubilerów, lecz natychmiast o- fał się na myśl o nieumiknionem pytaniu:

„Pańskie nazwisko? Adres?” Jeżeliby skła- mał, przypadkowe spotkanie mogło go póź- niej zgubić. Ale wszak nie tylko Heyres ist- niało na świecie! Był Tulon. Była Marsyl- ja. Pewnego popołudnia Gilbert wszedł do pociągu i pojechał do Tuluonu. Wszedł do ju- bilera i poprosił o ocenienie broszki. Śmiesz- nie niska cena, jaką podał ten człowiek, zbi- ła z tropu Gilberta, lecz więcej jeszcze zmie- szało poczuwającego się do ponurej winy chłopca badawcze spojrzenie jubilera, w któ- rem wyczytał następującą myśl: „To jest u- kradziony przedmiot, będę go miał pół dar- mo...” Przestraszony widokiem nalegające- go jubilera, który odprowadził go aż do cho- dnika ulicy, wyciągając rękę, by przytrzy- mać uchodzącą ofiarę, Gilbert zacerwienił się i opuścił sklep ze słowami, które prze- czyły jego pierwszej prośbie:

— Dziękuję panu, namyślę się jeszcze... —

— Zapewne nie dość dokładnie obejrza- łem szmaragd... Może podniosę cenę do sie- dmuset, a nawet ośmuset franków! — wo- łał za nim handlarz.

— Ależ ja nie mam zamiaru sprzedać tej broszki! — rzucił Gilbert, oddalając się szybko, i, jak złodziej, którym był w rzeczy- wistości, oglądał się za siebie na zakrętach ulicy instynktownym ruchem, który zwięks- zał w nim jeszcze poczucie winy.

— Tak — postanowił po powrocie do do- mu — trzeba pozbyć się tej broszki, odłu- żyć tam, skąd ją wziąłem, lub raczej podru- cić... Co do pieniędzy, spróbuję raz jeszcze z Neyrialem. Wszak mi już raz dopomógł, a zresztą natychmiast oddałem mu dług... Więc... —

Przypominamy sobie odmowę tancerza, gdy Gilbert zwrócił się do niego ponownie o pożyczkę. Co począł? W oszalałej wy- obraźni powstał znowu projekt udania się do Marsylii ze szczęśliwszym może rezultatem, a po chwili rozsądna myśl, by zwrócić klej- not. I podczas tańczącej herbatki, gdy wy- ludniły się korytarze hotelowe, Gilbert zbli- żył się z bijącym sercem i drżącymi rękami do drzwi pokoju lady Ardrahan, lecz cofnął się z przerażającą myślą: — nie, to zbyt nie- bezpieczne! — spłoszony przez Neyriala, który przypadkowo w drodze do swego po- koju znalazł się na pierwszym piętrze.

Wszystkie te wspomnienia wirowały w umyśle Gilberta podczas, gdy tak wędrował przed siebie pod palcami promieniami słoń- ca Południa. Groźne pomruki wiatru półno- cno-zachodniego zdradzały zbliżającą się bu- rzę. Lecz zawierucha szalejąca w sercu Gil- berta nie pozwoliła mu nawet zauważyć za- chodzącej w powietrzu zmiany. Coprawda nie potrzebował się już teraz obawiać na- stępstw kradzieży. Broszka została zwró- cona właścicielce i sprawa zatuszowana, o- czym, jak sobie przypominamy, Gilbert do- wiedział się aż z dwóch stron. Lecz mężczy- ła go stokroć gorsza niepewność... Czy po- słać Neyrialowi tę kopertę, którą miał w tej chwili w swym portfelu, kopertę zaopatrzoną w wyjaśniający wszelkie wątpliwości adres, położony ręką pana Jaffeux, i zapłacić w ten sposób z obelżywą brutalnością dług, zacią- gnęty w okolicznościach, które natchnęły go przeciw bezgraniczną wdzięcznością! A je- szcze nie wszystkie szczegóły były mu wte- dy wiadome... Przypomniał sobie także chwilę, gdy Piotr Stefan — Gilbert nazywał go teraz zawsze w myślach prawdziwym imieniem — wszedł do jego pokoju poprze- dniego ranka. Jak to było niedawno... I po- wiedział:

— Przychodzę pożegnać się z panem, Gil- bercie. Opuszczam Medes Palace.

— Czemu to?

— Czuję się nieco zmęczony. To ciężka rzecz, nasz zawód, wierzaj mi pan... Sezon się kończy. Odpocznę kilka dni w Coste- belle. Lecz wyjeżdżam pod bardzo smut- nem wrażeniem... —

— Mianowicie?

— Ukradziono kosztowną broszkę lady Ardrahan, którą zwykle nosiła przy staniu. Tańczył pan z nią. Czy pamięta pan ten piękny szmaragd?

— Owszem... — wycedził Gilbert, czując, jak ciało jego oblało się nagle zimnym po- tem.

— Broszka zniknęła, ciągnął dalej Piotr Stefan, a gdy przyszedłem do dyrektora po- wiedzieć mu, że wyjeżdżam, dał mi do zro-

zumienia, że jestem podejrzewany o kra- dzież. Zaproponowałem mu, by kazał zre- widować mnie i moje kuiry. Oszczędził mi tej zniewagi. A jednak ciężko mi jest wyje- chać w podobnych warunkach... Ale co pa- nu się stało? —

— Nic. — Odpowiedział krótko Gilbert.

— Owszem, mój mały — rzekł Piotr Ste- fan, a słowa jego, w których zaznaczył róż- nicę wieku pomiędzy sobą, a Gilbertem, dźwięczały niezwyklej serdecznością. — Nie może pan znieść myśli, że jestem podejrze- wany o podobny czyn, i wiem, dlaczego... —

— A więc... tak! — zawołał Gilbert — to ja ukradłem broszkę i nie zniósę, by pana ob- winiano! Zwróć klejnot dyrektorowi i po- wiem mu wszystko! —

— A pańska matka, Gilbertcie? Czy wy- mierzysz chorej podobny cios? A czy chce pan, bym powiedział skąd, gdy dyrektor za- komunikował mi o kradzieży, zgadłem na- tychmiast, że to pan wziął broszkę i jak się to stało? Bo przeżyłem kiedyś to samo. Dzisiaj dowiedziałby się pan wszystkiego od pana Jaffeux, który przebywa w tym hotelu i jest pańskim znajomym. Byłem jego sekre- tarzem. Jak pan, grałem w karty i pożycz- łem pieniędzy od kasjera klubu, podobnie jak pan od urzędnika Kasyna, by grać dalej i przegrać wszystko. Pan Jaffeux posiadał w swojej bibliotece wartościowe książki. Wziąłem je, jak pan broszkę z pokoju lady Ardrahan. Ale książki łatwo spieniężyć. Klejnot — nie. Jesteś pan jeszcze w posia- daniu tej broszki powiedziałeś mi to przed chwilą. Zestawiwszy wszystkie fakty: zni- knięcie broszki, pańskie zwierzenia, widocz- ne podniecenie, które pana trawiło, nie po- trzebałem innych dowodów. Była to jak- by moja historia, ten sam dramat, który za- decydował o całym moim życiu... I posta- nowiłem: przekonam się, czy on jest taki sam, jak ja byłem, czy jest wart więcej, niż świadczyłby jego postępki. Powiem mu, o co jestem podejrzewany. Jeżeli jest nędz- nikiem bez serca, będzie mu to obojętne. I w takim razie... Jeżeli zaś ma serce w piersi, wiadomośc ta powinna go wzruszyć, i wrzu- szyła cię, mój biedny przyjacielu, a dlatego ja uratuję cię, jak pragnąłem niegdyś, by mnie uratowano... —

Gilbert czuł jeszcze przyjacielski uścisk jego cudownie litościwych dłoń. Dźwięczał mu jeszcze w uszach braterski ton jego nale- gań:

— A teraz, zastanów się. Przedewszys- tkim należy wszystko zataić przed matką. Wziął klejnot, by spłacić dług. Powiedz mi, ile jesteś winien. Tym razem pożyczam panu potrzebną sumę. Oddasz mi ją, gdy będziesz mógł. Co do broszki — to nie wy- starczy zwrócić ją. Za wszelką cenę należy uniknąć jakichkolwiek podejrzeń w stosunku do pana, Gilbertcie. Daj mi tę broszkę — to jedyna rada. Udam się z nią do komisarza. Powiem mu prosto, że spełniam czyjeś po- lecenie. On sam zwróci klejnot dyrektorowi. Ten ostatni i lady Ardrahan będą tak szczęśliwi, że dam sobie uciąć palec, jeżeli ośmielą się choćby pomyśleć o panu!

I w dwadzieścia cztery godziny później Gilbert otrzymał następujący list: „Wszys- tko załatwione. Bądź zupełnie spokojny i dotrzymaj obietnicy”. Ta obietnica, było to dane Neyrialowi słowo honoru, że Gilbert nie dotknie więcej kart, o czem młody czło- wiek wspomniawszy adwokatowi. W jakimż uniesieniu dał był to słowo honoru! Gdyby zrozumiał, otrzymawszy bilet Piotra Stefana, że słowa „wszystko załatwione” znaczą „podałem się za sprawcę kradzieży”, ileż serdecznych tez wdzięczności byłby wtedy przelał! A teraz coż widział w pięknym ge- ście swego zbawcy, w pomocy pieniężnej z jego strony, w zapewnieniach o współczuciu? Łajdaki podstęp, by sobie zjednać jego, Gil- berta, a potem zmusić, lecz do czego? Czy możliwe, że wspaniałomyślność Piotra Ste- fana kryła ponury zamiar uwodzicielski, zgo- dnie z tem, co powiedział pan Jaffeux i po- twierdziło jasno wyznanie Renaty? Coraz inne obrazy przesunęły się przed oczyma Gilberta. Przypomniał sobie, jak wraz z sio- strą jechali na rowerach w towarzystwie tan- cerza, do którego Renata zwracała się z ak- centem dziwnej pieśczoły w głosie. Jeździ- li po wszystkich okolicznych drogach, ot, i po tej, po której Gilbert przechadzał się teraz. Często wyprzedzał Renatę i Neyriala. O czem że rozmawiali, jadąc z nim w prawdziwym sam na sam? Przed oczyma stanęła mu, jak żywa, twarzyczka Renaty, rozpromieniona zachwytem, który Gilbert przypisywał rado- ści życia, wesołemu słońcu Południa, lub swo- bodnej rozrywce w tym pięknym klimacie. I oto w tej chwili jasnowidzącym rzutem oka w przeszłość, który stwarza w nas nagle u- czucie zupełnej pewności, pojął Gilbert pra- wdziwe znaczenie szczęśliwego uśmiechu i wzruszonego spojrzenia siostry. — A ja nie rozumiałem — powtarzał, jak matka.

Czego musi się uczyć aktor filmowy?

Lon Chaney w „Tell It To The Marines” (Powiedz to Marynarzom) musiał się nauczyć wojskowej musztry, strzelać z trzechcalowej armaty, jak również z karabinu. Młodszy oficer H. H. Hopple z morskiej załogi w San Diego był nauczycielem Chaney’a. Hopple uczył Chaney’a i Hainesa musztry przez dwa tygodnie, później nauczył ich obchodzenia się z karabinem. Chaney został uznany za wyjątkowo uzdolnionego, został dopuszczony do złożenia egzaminu w Korpusie Marynarki i spodziewa się, że otrzyma rangę kaprala.

Lon Chaney obecnie uczy się nogami rzucać noże, nogami używać widelca i noża, pisać, tasować karty i t. p. Te wszystkie zdolności musi posiadać dla odegrania roli kaleki bez rąk w nowym filmie „The Unknown”.

Marion Davies nauczyła się pisać na maszynie, według wszystkich zasad tego fachu, ponieważ wystąpić na w „Lillie the Toiler”. W „Red Mill” musiała nauczyć się „plywać” w drewnianych butach. W „Beverly of Graustark” panna Davies musiała nauczyć się chodzić krokiem męskim, grając rolę młodego księcia.

William Haines był zmuszony nauczyć się gry w piłkę nożną, gdy występował w „Brown Harvard” i poznać zasady „baseball”, gdy grał w „Slide, Kelly, Slide”. Mike Donlin, piłkarz z New York Giant, był jego nauczycielem. W krótkim czasie Haines stał się prawdziwym piłkarzem i w niektórych wypadkach prześcigał swego nauczyciela.

Lew Cody uczył się sumiennie lokajstwa, gdy występował w głównej roli „The Grey Hat”. Swoje zdolności zacerpnął od prawdziwego lokaja, który za suty napitek, zapoznał go jak należy obsługiwać, pisać rachunki i z innymi sekretami sztuki „lokajskiej”.

Charles Delaney brał lekcje jazdy na motocyklu od prawdziwego policjanta ze służby ruchu kołowego. Potrzebne było mu to do roli „copa” w „Frisco, Sally Ley”.

Tenen Holtz, grając starego krawca w filmie „Frisco Sally Levy” nauczył się prasować spodnie. Swoją praktykę zdobył w zakładzie krawieckim w Metro-Goldwyn-Mayer Studio, gdzie krawczy byli zachwyceni pojętym uczniem.

Roy D’Arcy nauczył się wywijać batem, podobnie jak Antonio Moreno, do sceny pojedynku na bity w „The Temptress”. Pulkownik Fred Lindsay, znany ze swoich występów w cyrkach, zaangażowany był na nauczyciela. Według ich zdania nauka ta była podobno najboleśniejszą w całej ich karierze artystycznej.

Precz z pocałunkiem

W Paryżu powstała „Liga do walki z pocałunkiem”. Na czele tej organizacji stanęli zredni i znani uczeni. Profesorowie Sorbony przedgawiali szereg prospektów, których czytanie odbierze nawet najczulszemu amantowi ochotę do całowania. W prospektach tych pocałunek został nareszcie zdemaskowany jako największa klęska ludzkości. Bo chociażby był najkrótszy, chociażby był jako tchnienie, wystarczy, aby z jednego ust przeniesie na drugie niemniej niż 220 tysięcy bakterij.

Poznano się na tem także i w Ameryce: Ankieta statystyczna czikagowskiego urzędu zdrowia dostarczyła dowodów, że niezliczona ilość dzieci została na śmierć zcałowana przez własne matki i to bynajmniej nie zaduszona w gwałtownych, uczuciem podyktowanych pocałunkach, ale dzięki bakterjom, przeniesionym z ust matek na usta dziecięce. Komisarz zdrowia w New Yorku stwierdza, że niema idealniejszego wyległowska dla bakterij, jak naszminkowane wargi kobiece. A bez naróżowionych ust nie można sobie wyobrazić kobiety współczesnej. Tymczasem najpiękniejszy róż jest właśnie najbarziej dla bakterij pożądanym żerowiskiem.

Także amerykańscy dentyści, najradykałniejsi w świecie, wnieśli się i swoje trzy grosze wtrącić do dyskusji. Nie plombyje się już tam uszkodzonych zębów, lecz wstawia nowe. Nie dlatego, aby mniej niebezpiecznym uczynić pocałunek, lecz dlatego, że ich zdaniem wszystkie choroby pochodzą od zębów.

Warto się zastanowić: czy pocałunek wart jest 220 tysięcy niebezpiecznych bakterij? W wieku, w którym niema miejsca na sentymenty i romantyzm — napewno nie, chociażby pochodził z najpiękniejszych ust.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

Do Rejestru Handlowego w Łodzi Działu A i B wniesiono następujące wpisy pod Nr. Nr.:

Nr. 11061/A. „Przemysł Jedwabny Vineta, wł. Rotbard i Szparog”. Prowadzenie wyrobu i sprzedaży towarów ze sztucznego jedwabiu. Firma istnieje od 15 marca 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Gdańska 37. Właściciele: Hersz-Dawid Rotbard, ul. St. Żeromskiego 46 i Abraham Szparog, ul. Sienkiewicza 33, obydwa w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki trzyletni z automatycznym przedłużaniem. Zarząd spółki należy do obydwu właścicieli. Własne weksle, umowy i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obydwa wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Natomiast każdy ze wspólników ma prawo samodzielnie pod stemplem firmy: żyrować weksle, wystawiać czeki, podpisywać wszelkiego rodzaju korespondencje, pełnomocnictwa, dokumenty, jak również kwitować z odbioru należności, przekazów, korespondencji zwykłej, polecanej, wartościowej, towarów i przesyłek. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między wspólnikami Rotbardem i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostały spółnik intercyzy nie zawarł.

Nr. 11063/A. „Ferdynand Kramer”. Szewc. Firma istnieje od 1922 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Sienkiewicza 83 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11065/A. „Berta Gollert i S-ka”. Sklep towarów bławatnych, wełnianych, półwełnianych, bawełnianych i jedwabnych. Firma istnieje od 22-go marca 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Główna 32. Właściciele: Berta Gollertowa, ul. Główna 32 i Józef Miller, ul. Nowo-Kątna 5, oboje w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony, z sześciomiesięcznym notarialnym wymówieniem. Zarząd sprawami spółki należy do obu wspólników. Każdy z nich ma prawo samodzielnie w imieniu spółki podpisywać wszelką korespondencję, rachunki, pokwitowania, czeki, dokumenty; otrzymywać należne spółce sumy i inny majątek, kwitować z odbioru korespondencji, przekazów, przesyłek i ładunków; reprezentować spółkę u wszelkich władz, prowadzić sprawy sądowe, wydawać w imieniu spółki plenipotencje. Wszelkie zaś pełnomocnictwa, prokury, weksle, akcepty, indosy, kontrakty, umowy i zobowiązania pieniężne, podpisywać winni obydwa wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Intercyzy wspólnicy nie zawierli.

Nr. 11066/A. „Szlama Pastawelski”. Prowadzenie robót instalacyjnych. Firma istnieje od roku 1923 z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielińska 59. Właściciel Szlama Pastawelski, Cegielińska 59 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11074/A. „Karol Förster”. Sprzedaż płytek, gipsu i cementu. Firma istnieje od 1 lutego 1923 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Dębowa 3. Właściciel Karol-Gustaw-Adolf Förster, Nowo-Pańska 148. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11075/A. „Herman Futerleib”. Sklep spożywczy. Firma istnieje od roku 1911 z siedzibą w Łodzi, ul. Anny 24. Właściciel Herman-Adolf Futerleib, Anny 24 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11067/A. „J. Boas — wł. Bracia Boas i S-ka”. Prowadzenie wyrobu i sprzedaży towarów włókienniczych. Firma istnieje od 1 kwietnia 1927 r. z siedzibą w Zgierzu, ul. Piłsudskiego 33. Właściciele: Szymon Boas, Piłsudskiego 6, Jozek-Chem Boas, Błotna 2, Moszek Aronson, Narutowicza 17, Abram Boas, Stary Rynek 9 — wszyscy w Zgierzu i Iek-Hersz Boas, Cegielińska 53 w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki roczny z automatycznym przedłużaniem. Zarząd spółki stanowią wszyscy wspólnicy. Weksle, przekazy, czeki, żyra (indosy) i wszelkiego rodzaju zobowiązania w imieniu spółki winny być podpisywane pod stemplem firmy najmniej przez dwóch łącznie z posród wspólników: Joska-Chajma Boasa, Moszka Aronsona i Ieka-Hersza Boasa. Podpisywać zaś korespondencje, podania, pełnomocnictwa, dokumenty nie mające charakteru zobowiązań oraz kwitować z odbioru towarów, pieniędzy, przekazów, przesyłek, korespondencji zwykłej, polecanej i wartościowej i wszelkiego rodzaju dokumentów z instytucyj państwowych, komunalnych i banków. Intercyzy wspólnicy nie zawierli.

Nr. 11069/A. „Kirsz i Ingber”. Wyrób i sprzedaż towarów włókienniczych. Firma istnieje od dnia 4 lutego 1927 roku. Wyrób towarów w Belchatowie, a sprzedaż w Łodzi, ul. Narutowicza 9. Właściciele: Edward Kirsz, przy ul. Sienkiewicza 13 i Abram-Abe Ingber, przy ul. Juliusza 15, obydwa w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki roczny z automatycznym przedłużaniem. Zarząd spółki należy do obydwu właścicieli. Weksle własne, cesje, czeki, przekazy, umowy i wszelkiego rodzaju zobowiązania w imieniu spółki winni podpisywać obydwa wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Natomiast każdy ze wspólników moce jest samodzielnie podpisywać korespondencję zwykłą, wartościową, pieniężną, jak również kwitować z odbioru wszelkiej korespondencji, przesyłek i dokumentów i podnosić należności w instytucjach bankowych, a w szczególności w Banku Polskim, Pocztowej Kasie Oszczędnościowej, oraz na poczcie; reprezentować spółkę wobec wszelkich władz państwowych i komunalnych. Intercyzy wspólnicy nie zawierli.

Nr. 11070/A. „Łódzka zarobkowa fabryka trykotarzy i pończoch Dawid Szaja i S-ka”. Firma istnieje

od 1 kwietnia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ulica Piotrkowska 110. Właściciele: Chaim-Dawid Szaja, Szkolna 33 i Alter-Zelman Wolkostawski, Piotrkowska 112, obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki ustalony na trzy lata, t. j. do dnia 1 kwietnia 1930 roku z automatycznym przedłużaniem. Zarząd należy do obydwu wspólników. Weksle, czeki, indosy, wszelkiego rodzaju zobowiązania, pełnomocnictwa, prokury winny być podpisywane przez obydwu wspólników łącznie pod stemplem firmowym. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie podpisywać pod stemplem firmowym wszelką korespondencję, nie mającą charakteru zobowiązań, oraz kwitować z odbioru korespondencji, pieniędzy, towarów od osób prywatnych, banków i urzędów. Każdy ze wspólników moce jest upoważnić osobę trzecią do zastępowania go i podpisywania wzamian niego pod stemplem firmowym łącznie z drugim wspólnikiem. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 11071/A. „Hugo Förster”. Pośrednictwo handlowe. Firma istnieje od 1 marca 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielińska 13. Właściciel Hugo-Karol-Ferdynand Förster, Cegielińska 13 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11072/A. „Szmul Kohn”. Tkalnica. Firma istnieje od 1 lipca 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ulica Piotrkowska 85. Właściciel Szmul Kohn, Kamienna Nr. 1 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy została ustalona między właścicielem firmy a jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11073/A. „Juljanna Wajman”. Sklep kolonialno-spożywczy. Firma istnieje od 1920 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Wiznera 12. Właścicielka Juljanna Wajman, ul. Wiznera 12 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11076/A. „Lucjan Pokornowski”. Zakład elektrotechniczny. Firma istnieje od 14 kwietnia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Juliusza 33. Lucjan Pokornowski, Juliusza 33 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11077/A. „Tadeusz Rogowski i S-ka”. Hurtowa i detaliczna sprzedaż wyrobów tytoniowych. Firma istnieje od dnia 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Traugutta 5. Właściciele: Tadeusz Rogowski, Konstanyowska 20 i Jadwiga Rogowska, Wólczńska 35, oboje w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony z 3-miesięcznym notarialnym wymówieniem. Zarząd spółki należy do obydwu wspólników. Wszelkie umowy, pełnomocnictwa i wszelkie zobowiązania winny być podpisywane przez obu wspólników łącznie pod stemplem firmowym; zaś każdy ze wspólników moce jest samodzielnie podpisywać dokumenty nie mające charakteru zobowiązań pieniężnych; otrzymywać wszelkie należne spółce sumy i inny majątek; prowadzić sprawy sądowe spółki. Reprezentowanie spółki wobec władz akcyzowych należy do Tadeusza Rogowskiego. Weksli własnych spółka nie wystawia. Intercyzy wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11078/A. „Tkalnia Mechaniczna „Przemysł Krajowy”, wł. Berek Frajnd”. Firma istnieje od 1 kwietnia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska Nr. 106. Właściciel Berek Frajnd, Piotrkowska 114 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11079/A. „Mendel Strykowski”. Sprzedaż Manufaktur. Firma istnieje od 1910 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 38. Właściciel Mendel-Wolf Strykowski, Piotrkowska 38 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11080/A. „Józef Aulich”. Sprzedaż artykułów technicznych. Firma istnieje od 1902 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Południowa 4. Właściciel Józef Aulich Południowa 4 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11081/A. „Emma Koszade”. Sklep spożywczy i wyroby tytoniowe. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Południowa 30. Właścicielka Emma Koszade, ul. Południowa 30 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielką firmy i jej mężem wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11082/A. „Alfons Walter”. Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1924 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Gdańska 140. Właściciel Alfons Walter, Gdańska 140 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11083/A. „Fabryka wyrobów pończosznichy Parisette, Juljus Damm i S-ka”. Fabrykacja wyrobów pończosznichy i trykotazowych. Firma istnieje od 23 marca 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 136. Właściciel Leon Pluta, Wólczńska 140, Dr. Juljus Damm, Gdańska 28 i Izidor vel Judka Traub, Przejazd 30 — wszyscy w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony z 6-miesięcznym wymówieniem. Zarząd spółki należy do wszystkich wspólników. Weksle własne firmy winny być podpisywane przez dwóch wspólników łącznie pod stemplem firmowym. Wszelkie zobowiązania, kontrakty, żyra na wekslach winny być podpisywane przez jednego ze wspólników. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między wspólnikiem Izidorem vel Judką Traub wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostali wspólnicy intercyzy nie zawarli.

Nr. 11084/A. Zakłady Przemysłowe „Kartonaż”, wł. Nowacki i Prusse”. Przedsiębiorstwo wyrobów kartonowych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. St. Żeromskiego 52. Właściciele: Alfred Nowacki, Pomorska 36, i Karol Prusse, St. Żeromskiego 52, — obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do 31 grudnia

1928 r. z automatycznym rocznym przedłużaniem. Zarząd spółki stanowią obaj wspólnicy. Weksle, żyra i prokury winny być podpisywane przez obu wspólników łącznie pod stemplem firmy. Natomiast każdy ze wspólników moce jest samodzielnie: a) zawierać i podpisywać umowy, kontrakty, wszelkiego rodzaju zobowiązania, czeki, pełnomocnictwa, kwity, rachunki, oferty, bieżącą korespondencję; b) otrzymywać kwitować z odbioru korespondencji zwykłej, polecanej; wartościowej, pieniężnej, przekazów, przesyłek, ładunków ze wszelkich instytucyj państwowych, komunalnych, prywatnych, a zwłaszcza z banków; c) reprezentować spółkę wobec wszelkich władz i osób i prowadzić sprawy sądowe. Intercyzy wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11085/A. „Herman Kajzer i S-ka”. Pracownia kopert. Firma istnieje od 1 grudnia 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Południowa 18. Herman Kajzer vel Abramowicz, Południowa 18 i Jakób-Chaim Szarfsztajn, Pr. Narutowicza 40 — obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki trzyletni z automatycznym przedłużaniem. Zarząd spółki należy do obydwu wspólników. Wszelkie zobowiązania i umowy spółki, jak również akcepty, czeki, przekazy i żyra winny być podpisywane przez obydwu wspólników łącznie pod stemplem firmowym. Natomiast każdy ze wspólników ma prawo samodzielnie podpisywać korespondencję bieżącą, zastępowanie spółkę wobec wszelkich instancyj sądowych i administracyjnych, udzielać plenipotencji, kwitować z odbioru korespondencji zwyczajnej, polecanej, wartościowej, przesyłek, przekazów pieniężnych z wszelkich instytucyj państwowych i komunalnych, a także od osób prywatnych i z banków. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między wspólnikiem Hermanem Kajzerem a jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostały wspólnik intercyzy nie zawarł.

Nr. 11086/A. „Mieczysław Weinberg i S-ka”. Wyrób i sprzedaż knotów oraz tasemek. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 86. Właściciele: Izrael Tobiasz Koenig, Piramowicza 3, Mieczysław Weinberg, Zamenhofa 11 i Anna vel Andzia Wizner, Wólczńska 99 w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do dnia 1 stycznia 1932 r. z pięcioletnim automatycznym przedłużaniem. Zarząd spółki należy do Mieczysława Weinberga, który wyłącznie upoważniony jest do wystawiania weksli własnych spółki, zawierania umów i wszelkiego rodzaju zobowiązań w imieniu spółki. Każdy ze wspólników moce jest samodzielnie żyrować weksle, podpisywać przekazy, czeki, odbierać korespondencję zwykłą, poleconą, wartościową, przesyłki, towary, pieniądze jak od osób prywatnych tak też z instytucyj bankowych, poczty, P. K. O. z Banku Polskiego, otwierać konta, reprezentować spółkę wobec wszelkich władz państwowych i komunalnych i stawać w sądach. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między wspólnikiem Mieczysławem Weinbergiem i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostali wspólnicy intercyzy nie zawarli.

Nr. 11087/A. „Bracia Mozelsio”. Wyrób i sprzedaż skór. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Fiszerska 14. Właściciele: Chaim-Chil Mozelsio, Izrael Mozelsio, Szymza Mozelsio i Wolf Mozelsio — wszyscy czterej w Łodzi, ul. Fiszerska Nr. 14. Spółka firmowa. Termin trwania spółki roczny z automatycznym przedłużaniem. Zarząd spółki stanowią wszyscy 4 wspólnicy. Głównym kierownikiem spółki jest Chaim-Chil Mozelsio. Weksle, przekazy, żyra i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisywać winni łącznie pod stemplem firmowym Izrael Mozelsio i Szymza Mozelsio, zaś korespondencję, pokwitowania z odbioru należności, faktury, podania do władz i dokumenty nie mające treści zobowiązań ma prawo podpisywać każdy ze wspólników samodzielnie, jak również każdy z nich uprawniony jest do samodzielnego odbioru z wszelkich instytucyj państwowych, banków i osób przekazów, przesyłek, pieniędzy, dokumentów i towarów. Intercyzy wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11088/A. „Pinkus Gerszon”. Sprzedaż manufaktur. Firma istnieje od 1 lipca 1925 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 50. Właściciel Pinkus Gerszon, Piotrkowska 50 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 760/B. „Polska Składnica Manufakturowa, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością”. Drobna sprzedaż manufaktur z siedzibą w Łodzi, ul. Południowa 18. Kapitał zakładowy 2.000 zł. podzielony na 40 udziałów całkowicie w gotówiznie wpłacony. Zarząd stanowią: Hersz Kamieniecki, Główna 61, Moszek Niechcicki, Pomorska 19 i Jojne Brand, Pomorska 53 — wszyscy w Łodzi. Wszelkie zobowiązania, umowy, a w szczególności weksle, czeki, pełnomocnictwa i t. p. podpisuje Kamieniecki łącznie z jednym z pozostałych wspólników. Podnoszenie pieniędzy, realizowanie przewozów pocztowych i innych otrzymywanie przesyłek wartościowych, towarów za frachtami i t. p. należy do Kamienieckiego i Niechcickiego każdego z osobna. Zarządcy podpisują pod stemplem firmy. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notariuszem Landau w Warszawie dn. 5 listopada 1925 r. Nr. 1359. Czas trwania spółki określony został do 1 stycznia 1927 r. z warunkiem automatycznego rocznego przedłużania z jednego okresu na drugi dopóki nie nastąpi na 3 miesiące przed upływem rocznego terminu wymówienia notarialne ze strony któregośkolwiek z wspólników.

Nr. 11089/A. „Rachela Fajersztejn”. Sprzedaż towarów kolonialnych i owoców. Firma istnieje od 17 kwietnia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielińska Nr. 47. Właścicielka Rachela Fajersztejn, Cegielińska Nr. 47 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielką i jej mężem wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11090/A. „Bracia Gelade i Rozenblatt”. Fabrykacja wszelkiego rodzaju wyrobów włókienniczych i handlu tymi wyrobami. Firma istnieje od 1 kwietnia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Traugutta 5. Właściciele: Abram Gelade, ul. Pr. Narutowicza 41, Szlama vel Salomon Rozenblatt, ul. Piotrkowska 311 i Izaak Gelade, ul. Zawadzka 22 — wszyscy w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki dwuletni z automatycznym rocznym przedłużaniem. Zarząd spółki należy do wszystkich trzech wspólników. Weksle, czeki, umowy, akty notarialne i hipoteczne, prokury i wszelkiego rodzaju zobowiązania winny być podpisywane pod stemplem firmy przez Szlamę vel Salomona Rozenblata łącznie z jednym z braci Gelade. Natomiast każdy ze wspólników mocen jest samodzielnie podpisywać pod stemplem firmy wszelkiego rodzaju korespondencję, nie mającą charakteru zobowiązań, indosy, rachunki i wszelkie dokumenty, jak również kwitować z odbioru pieniędzy, korespondencji zwykłej, polecanej, wartościowej, przesyłek i towarów od osób i wszelkich instytucji a także prowadzić sprawy sądowe. Na mocy zawartych intercyz ustalona została między wszystkimi wspólnikami a ich żonami wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 767/B. „Łódzka Huta Szklana „Geha”, Spółka Akcyjna”. Siedziba spółki jest w Łodzi przy ul. Nowej 22/24. Celem spółki jest nabycie, rozszerzenie oraz dalsze prowadzenie istniejącej w Łodzi huty szklanej pod firmą „Łódzka Huta Szklana „Geha” Józef Birenbaum; spółka firmowa”. Do zakresu czynności spółki należy: 1) Fabrykacja wyrobów w zakresie hutnictwa szklanego wchodzących z materiałów własnych i powierzonych, oraz sprzedaż tychże wyrobów. 2) Zakup i sprzedaż na rachunek własny, jak i komisyjny surowców, półfabrykatów i wszelkich wogóle artykułów, mających łączność z produkcją przedsiębiorstwa. Kapitał zakładowy spółki wynosi 200.000 złotych, podzielonych na 2000 akcji po 100 złotych każda. Akcje są na okaziciela. Zarząd spółki stanowią: Tadeusz Szulborski, jako przewodniczący Zarządu, Kościuszki 53, Józef Birenbaum, jako dyrektor zarządzający, Szkolna 17, i Bernard Goldszmidt, Mołniewski 5. Wszelką korespondencję, weksle, plenipotencje, umowy, kontrakty akty hipoteczne i notarialne czeki, pisma z żądaniem zwrotu sum z instytucji kredytowych podpisuje 2-ch członków zarządu, pod pieczęcią firmy. Do odbioru pieniędzy, przesyłek i wszelkich dokumentów dostateczny jest podpis jednego członka Zarządu. Przewodniczący Zarządu Tadeusz Szulborski, i dyrektor zarządzający Józef Birenbaum mają prawo samodzielnego podpisywania, zgodnie z §§ 41 i 42 Statutu. Spółka Akcyjna. Statut spółki zatwierdzony został przez Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 24 lutego 1927 r. i opublikowany w Monitorze Polskim z dnia 2 marca 1927 r. Nr. 49. Akt organizacyjny zeznany został przed notariuszem Janem Krzemienieńskim w Łodzi, z dnia 23 marca 1927 r. Nr. rep. 1488. Czas trwania spółki nieograniczony.

Nr. 768/A. „La Soie, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością”. Prowadzenie zarobkowej tkalni i wykończalni. Siedziba spółki jest miasto Łódź, ul. Podleśna 14. Kapitał zakładowy spółki wynosi 5000 zł. podzielonych na 100 udziałów po 50 złotych każdy. Kapitał całkowicie wpłacony. Zarządca interesami spółki jest Szachno Lewin, zam. w Łodzi, przy ulicy Kilińskiego 86, który ma prawo w imieniu spółki podpisywać pod stemplem firmy: czeki, zryta, wszelkiego rodzaju korespondencję i pełnomocnictwa adwokackie; kwitować z odbioru: przekazów, przesyłek, towarów, korespondencji zwykłej, polecanej i wartościowej, pieniędzy wszelkich należności, oraz dokumentów ze wszystkich instytucji państwowych komunalnych, banków i od osób prywatnych. Zawieranie zaś umów wymaga pisemnej zgody zgromadzenia wspólników. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notariuszem Janem Krzemienieńskim w Łodzi dnia 2 kwietnia 1927 r. Nr. rep. 1761. Termin trwania spółki roczny z automatycznym rocznym przedłużaniem.

Nr. 769/B. „Fabryka papieru kolorowanego R. Prusse i S-ka, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością”. Prowadzenie przedsiębiorstwa przeróbki i sprzedaży papieru. Siedziba spółki jest miasto Łódź, ul. Żeromskiego Nr. 52. Kapitał zakładowy spółki całkowicie wpłacony wynosi 24.000 złotych, podzielonych na 240 udziałów, po 100 złotych każdy. Zarząd spółki stanowią: Feliks Winawer, Warszawa, Polna 6, i Hugo Strobach, Radogoszcz, ul. Skorupki 1 oraz zastępcy ich: Winawera — Jakób Bochenek i Strobacha — Rudolf Prusse. Wszelką korespondencję, za wyjątkiem korespondencji, zawierającej zobowiązania spółki, pod pisuje jeden członek zarządu pod stemplem firmowym, lub zastępca. Weksle, czeki, zryta, pełnomocnictwa, cesje, umowy i wszelkie zobowiązania winny być podpisywane przez obu zarządców, lub przez jednego zarządcę i zastępcę drugiego zarządcę, lub wszelkie przez obu zastępców, zawsze łącznie pod stemplem firmowym spółki. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notariuszem

K. Rossmanem w Łodzi dnia 16 lutego 1927 r. Nr. rep. 855. Termin trwania spółki 3-letni z automatycznym 3-letnim przedłużaniem.

Nr. 770/B. „Hurtownia Drożdży, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością”. Hurtowa sprzedaż drożdży. Siedziba spółki jest miasto Łódź, ul. Ogrodowa Nr. 9 (centrala); częściowy magazyn — Łódź, ul. Północna 4. Kapitał zakładowy spółki całkowicie wpłacony, wynosi 20.000 złotych, podzielony na 2000 udziałów po 10 zł. każdy. Zarząd spółki stanowią: Henryk vel Chaim Szereszewski, Kilińskiego 89, Franciszek Falczan i Izrael Kutner, Zgierska 14 — w Łodzi. Wszelkie umowy, zobowiązania, czeki, indosy, weksle, pokwitowania i wszelkiego rodzaju pełnomocnictwa winny być podpisywane przez dwóch członków zarządu pod stemplem firmy. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notariuszem Janem Andrzejewskim w Łodzi dn. 8 grudnia 1926 r. Nr. rep. i dodatkowo przed tymże notariuszem dnia 30 marca 1927 r. Nr. rep. 1813. Termin trwania spółki roczny z automatycznym rocznym przedłużaniem.

Nr. 771/B. „Towarzystwo Przemysłowo-Handlowe Block-Brun, Spółka Akcyjna” Siedziba spółki jest w Warszawie, przy ulicy Nowosenańskiej Nr. 2, oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 125. Celem spółki jest przejęcie i dalsze prowadzenie przedsiębiorstwa istniejącego pod nazwą „Skład Artykułów Specjalnych T-wa J. Block — Reprezentanci na Królestwo Polskie Krzysztof Brun i Syn”, oraz wyrób i handel mebli biurowych, dzwignów, wag, maszyn, kas kontrolujących, aparatów i innych tego rodzaju artykułów. Kapitał zakładowy spółki całkowicie wpłacony wynosi 800.000 złotych, podzielonych na 40.000 akcji po 20 zł. nominalnej wartości każda. Zarząd stanowią: Wiceprezes Juliusz Block, Okólnik 9a, członkowie: Kazimierz Brun, Trebacka 4, Wiljam Hirsfeld, Okólnik 9a, Stefan Brun i Jan-Ignacy Majewski, Koszykowa 47 — wszyscy w Warszawie. Zastępcy: Wacław Brun, Piękna 4 w Warszawie i Henryk Brun (nieobecny). Komitet wykonawczy stanowią: Stefan Brun i Jan-Ignacy Majewski. Zarząd zastępuje spółkę wobec władz i osób. Wszelką korespondencję podpisuje jeden zarządca, lub zastępca. Weksle, czeki, pełnomocnictwa, umowy, kontrakty, akty hipoteczne i notarialne, oraz żądania zwrotu sum z instytucji kredytowych podpisuje dwóch zarządców albo jeden zarządca i jeden zastępca, lub też dwóch zastępców. Do inkasowania należności za towary, do odbierania z poczty pieniędzy, przesyłek i dokumentów, a z kolei i komór towarów dostateczny jest podpis jednego zarządcy, zastępcy lub osoby do tego upoważnionej. Prokurentami są: Stefan Goniszewski, Marszałkowska 9 i Jerzy Bertoldi, Hoża 22 — obydwaj w Warszawie. Każdy z nich ma prawo podpisywania łącznie z jednym z członków zarządu, lub zastępców. Spółka Akcyjna. Statut spółki zatwierdzony przez Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu, opublikowany został w Monitorze Polskim z dnia 17 lipca 1922 r. Nr. rep. 159. Akt organizacyjny zeznany został przed notariuszem Henrykiem Dąbrowskim w Warszawie z dnia 12 października 1922 r. Nr. rep. 1419.

ODEZWA INSTYTUTU MESJANICZNEGO.

Zbliża się 150-ta rocznica urodzin Hoene-Wrońskiego, wielkiego filozofa, matematyka i oświeciciela ludzkości. — Instytut Mesjaniczny w Warszawie, który już wydał główne dzieła H. Wrońskiego zamierza wydać w najbliższym czasie inne dzieła z zakresu filozofii absolutnej. Lecz dotychczas w literaturze polskiej nie było pracy, wesełstronnie traktującej podstawowe odkrycie H. Wrońskiego, Prawo Stworzenia, Praca taka świeżo ukazała się we Francji p. t.: L'Armature Métaphysique établie d'après La Loi de Création de Hoene-Wroński, autor tego dzieła, Francis Warain, okazuje, że H. Wroński osiągnął szczytów wiedzy ludzkiej i swem Prawem Stworzenia zapewnia postępy myśli ludzkiej na długi okres czasu.

Chcąc przyspieszyć wydanie tego dzieła w polskim przekładzie, Instytut Mesjaniczny otwiera prenumeratę na dzieło i zbieranie ofiar na to wydawnictwo. Przy niewielkim nakładzie cena egzemplarza (zawierającego 350 str. dużej 16-ki" w prenumeracie wyniesie 20 zł. (2 i pół dol.). Do dzieła dołączona będzie lista prenumeratorów i ofiarodawców, którzy przyczynili się do wydania tego dzieła, rozślawiającego w całym świecie cywilizowanym imię genialnego naszego rodaka.

Zapisy na przedpłatę przyjmuje Członek Instytutu Mesjanicznego Paulin Chomicz (Warszawa, Piękna 68, m. 7) (godz. 5—7) oraz Bank Tow. Spółdzielczych w Warszawie, ul. Jasna Nr. 1, conto Instytutu Mesjanicznego.

PAŃSTWOWA SZKOŁA WŁÓKIENNICZA W ŁODZI

Państwowa Szkoła Włókiennicza w Łodzi z wydziałami: przedziałniczym, tkackim, farbiersko-wykończalniczym i mechanicznym przyjmuje na kurs I kandydatów, posiadających świadectwa ukończenia 4-ych klas szkoły średniej ogólnokształcącej państwowej lub prywatnej, przez Państwo uznane, albo 7-miu klas szkoły powszechnej. Poza tym do Szkoły Włókienniczej przyjmowani są kandydaci, posiadający świadectwa

ukończenia szkoły rzemieślniczo-przemysłowej. Wymienieni kandydaci składają egzamin sprawdzający z języka polskiego, matematyki i rysunków odręcznych.

Dla kandydatów, którzy wymaganiom egzaminu sprawdzającego nie odpowiedzieli, istnieje przy Szkole Włókienniczej przejściowo, roczny kurs przygotowawczy, na który przyjmowani są na podstawie egzaminu sprawdzającego także kandydaci, posiadający świadectwa ukończenia 3 klas szkoły średniej ogólnokształcącej państwowej lub prywatnej, przez Państwo uznanej lub 7-tych klas szkoły powszechnej. Kandydaci, którzy ukończyli 5 lub 6 klas szkoły średniej ogólnokształcącej państwowej lub prywatnej, przez Państwo uznanej, są przyjmowani na kurs I bez egzaminu wstępnego.

Zapis rozpocznie się 1 czerwca 1927 r. Informacyjnie udziela Kancelaria Szkoły, Łódź, ul. Żeromskiego 115 w godzinach od 10 zrana do 12 w południe.

Wiadomości Literackie

Wielki ilustrowany tygodnik informacyjno-literacki

Wychodzi w Warszawie co czwartek.

Cena numeru 80 gr.

Prenumerata kwartalna 9 zł.

„ Konto w P. K. O. № 8,551

Administracja: Warszawa, Boduena 1.

Egzemplarz okazowy na żądanie gratis.

Zawiadomienie.

Syndyk tymczasowy masy upadłości firmy „Przedsiębiorstwo Zarzew” Łódź, Napiórkowskiego 46, na mocy art. 502 i 503 K. H. zawiadamia wierzycieli upadłej firmy, że sprawdzenie ich wierzytelności w obecności Sędziego Komisarza odbędzie się w dniu 28 maja r. b. w Wydziale Handlowym Sądu Okręgowego w Łodzi (Pańska 115) o godzinie 12 w południe.

Syndyk tymczasowy masy upadłości „Przedsiębiorstwo Zarzew”
Adwokat Emil Montlak.

Do akt. Nr. 257 1927 r.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi A. Łagodziński, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 31 maja 1927 roku od godziny 10-jej rano w Łodzi, przy ulicy Głównej pod Nr. 1 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Bolesława Widawskiego i składających się z 400 kszeset giętych, ocenionych na sumę 1200 zł.

Łódź, dnia 14 maja 1927 r.

Komornik A. Łagodziński.

Gotujcie na gazie!

Zniżka ceny!

W miesiącach letnich — czerwcu, sierpniu — tylko 500 stóp sześć. Liczyć będziemy po zł. 10.—, podobnie jak w roku ubiegłym, nadwyżkę zaś z ustępstwem 20 proc.

Dotychczasowe opusty — przy zużyciu miesięcznym do 25,000 stóp sześć. — zostają tem samem zniesione.

Zarząd Gazowni Miejskiej w Łodzi.

Zródła zakupów i dostaw dla przemysłu.

Budowlane materiały

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Przejazd Nr. 21 tel. 18-47 i 7-70.

Budowlane przedsiębiorstwa

NESTLER i FERRENBACH, Łódź, ul. Karolewska Nr. 41, telefon 15-59.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

FRYDERYK STARK, Łódź, Pomorska 37, tel. 37-72. Przedsiębiorstwo budowl. i mech. stolarnia.

Elektrotechniczne przedsiębiorstwa

„ELEKTRON” — Łódź, Sienkiewicza 39, tel. 24-47. Najtańsze źródło zakupu ŻARÓWEK ELEKTRYCZNYCH wszelkiego rodzaju.

Farby, pokosty i lakiery

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

Gumowe wyroby i azbestowe

ADOLF BOKSLEITNER i S-ka, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 149, tel. 14-09. Polecane opony samochodowe i rowerowe „Michelin” i „Dunlop”. Gummy pełne „Dunlop”. Ceny konkurencyjne.

„ENERGJA” Biuro Tech., Łódź, Piotrkowska 56, tel. 14-33. Artykuły techn., węże, płyty, masywy do samochodów ciężarow., szczeliwa, pasy, armatury Klingera, wszelkie wyr. gumowe i azbestowe oraz fibra. Wyprowadz. wiedeńskich płaszcz gumowych.

Izolacje kotłów i rur

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Przejazd Nr. 21 tel. 18-47 i 7-70.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

Kotlarsko-miedziane zakłady

K. O. WITTKÉ, Łódź, ul. Andrzeja 62, tel. 52-86. Piece kąpielowe.

Księgi handlowe i przybory piśmienne

A. I. OSTROWSKI, Łódź, Piotrkowska 55, tel. 3-54, 35-40. Fabryka ksiąg handlowych i skład materiałów piśmiennych.

Obicia do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Obicia dla szarpaków Schirpe.

Okucia budowlane

B-cia SUWALSCY, Łódź, Golca 9. Dojazd kol. elek. do ul. Zgierskiej 144 (na lewo). Wszelkie okucia do drzwi i okien.

Pasy do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Pasy skórzane transmisyjne fabryki „Temler i Szwede” w Warszawie.

JAKÓB SKARZYŃSKI, Łódź, Kilińskiego 201. Pasy transmisyjne, troki i wszelkie wyroby rymsko-siodlarskie.

I. SUDAK, Łódź, Cegielińska № 62, telefon 5-93. Wyrób nowych pasów i wszelka naprawa.

Powroźnicze zakłady

KRÄGER KAROL, Łódź, Piotrkowska 130, tel. 16-37. Firma istn. od 1862 r. Wykonuje wszelkie roboty w zakresie branży wchodzącej.

HENRYK KUNIG i S-ka, Łódź, Napiórkowskiego 119. Tel. 50-95. Wyrabia wszelkie artykuły wchodzące w zakres powroźnictwa.

„NATAWIS”, ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 152, tel. 42-20.

Inż. J. REJCHER i S-ka, ŁÓDŹ, Piotrkowska 142, tel. 15-57.

RHDJO, Łódź, Cegielińska 26, tel. 56-59. Budowa i reperacja aparatów i anten. Ładowanie akumulator. Ceny konkurencyjne.

Inż. K. RATHE. Wyłączna komisowa sprzedaż Edward Epsteina, Łódź Narutowicza 18, tel. 13-73. Radio aparaty i wszelkie części.

„NATAWIS”, ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 152, tel. 42-20.

Inż. J. REJCHER i S-ka, ŁÓDŹ, Piotrkowska 142, tel. 15-57.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50

Oddział redakcji i administracji w Warszawie, Wilcza 16, tel. 305-07

„ „ „ w Poznaniu, Skarbowa 7, tel. 28-58

Redaktor i wydawca: Paweł Zielina

Beny ogłoszeń:

Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalce. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalce. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu” 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 17327